



Caitlin Crews



Na paryskich salonach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy drzwi do agencji wynajmu się otworzyły, Jessa odruchowo uniosła wzrok znad biurka i zamarła. Poczula się jak we śnie, tym, który w ostatnich pięciu latach przyśnił jej się nieskończenie wiele razy.

Mężczyzna, wyraźnie zmarznięty i mokry, minął próg agencji, i w tej samej chwili Jessa zerwała się na równe nogi, wyciągając przed siebie ręce, jakby chciała go odepchnąć. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby ponownie zaistniał w jej życiu.

- Tu jesteś - odezwał się nowo przybyły głębokim, władczym głosem i wbił w nią uważne spojrzenie.

Jessa poczuła, że jej serce wali jak młotem. Zakręciło jej się w głowie. Czyżby po pięciu latach ujrzała ducha?

- Tarik... - szepnęła, zupełnie oszołomiona.

Tarik bin Khaled Al-Nur nie był duchem ani wytworem marzeń. Przed pięcioma laty twierdził stanowczo, że jest tylko bogatym i rozpieszczonym członkiem jednej z zamożniejszych rodzin w Nur. Wkrótce okazało się jednak, że Jessa miała do czynienia z władcą tego kraju.

I choć wcale tego nie chciała, przez następne lata pilnie śledziła w telewizji i gazetach każdy ruch Tarika. Wmawiała sobie, że pragnie w końcu o nim zapomnieć, teraz jednak nie mogła oderwać od niego wzroku. Okazało się, że doskonale pamięta każdy detal. Mimo że Tarik fizycznie niewiele się zmienił, wydał jej się znacznie bardziej męski, bardziej mroczny i tajemniczy.

I zdecydowanie bardziej niebezpieczny.

Jessa postanowiła skoncentrować się wyłącznie na niebezpieczeństwie. Nieważne, że robiło jej się gorąco na widok Tarika i że słowa więzły jej w gardle. Liczył się jedynie sekret, o którym nie mógł się dowiedzieć. Głupio zakładała, że ten straszny dzień nigdy nie nadejdzie. Teraz jednak, wpatrzona w Tarika, uświadomiła sobie, że były to zwykłe mrzonki.

Westchnęła i spojrzała na niego uważniej. Miał szczupłą, lecz muskularną sylwetkę, zupełnie jakby pod śniadą skórą kryła się niezwykła energia. Ze skupieniem przyglą-

dała się surowej twarzy Tarika. W świetle wczesnego wieczoru głębokie, zielone oczy jej byłego kochanka wydawały się niemal czarne. Zawsze lubiła jego ciemne brwi pod gęstymi, czarnymi włosami, męski, mocny nos oraz wystające kości policzkowe, które świadczyły o królewskim pochodzeniu oraz pewności siebie.

Jak mogła tego nie zauważyć pięć lat wcześniej? Jak mogła mu wierzyć, kiedy twierdził, że nie jest nikim znaczącym?

Cóż, wtedy nie przyszło jej do głowy, że ma do czynienia z mistrzem manipulacji, kochała go bez żadnych zastrzeżeń. Nadal czuła obawę, że mimo wszystko jakaś jej część nigdy nie przestanie go kochać.

Tarik zamknął drzwi, które cicho szcęknęły, a Jessa odruchowo zamruwała. Nie mogła pozwolić sobie na słabość, miała zbyt wiele do stracenia. Najwyraźniej Tarik w jakiś sposób poznał prawdę i wiedział już, co zaszło. Nie było innego powodu, dla którego zjawiłby się po pięciu latach na jednej z sennych uliczek Yorku, w małej agencji wynajmu, gdzie pracowała Jessa.

Musiał wiedzieć.

Czując narastającą panikę, z trudem przełknęła ślinę. Odnosiła wrażenie, że Tarik złowieszczo nad nią góruje, chociaż nie wykonał żadnego ruchu. Nadal stał pod drzwiami i patrzył na nią bez słowa, a w jego wzroku widziała wyzwanie. Nie był już uroczym, beztruskim playboyem, którego zapamiętała. Uśmiech i leniwy urok gdzieś zniknęły. Z tym człowiekiem nie warto było zadzierać.

- Nie - odezwała się nagle, zdumiona spokojem w swoim głosie i poczuła przyływ dziwnej odwagi. Nieważne, że się bała, należało się skupić na tym, co istotne. - Nie możesz tutaj być.

Tarik uniósł brwi.

- A jednak tu jestem. - Jego głos był niski i lekko zachrypnięty, z ledwie słyszalnym, cudzoziemskim akcentem.

- Bez zaproszenia - zauważyła.

- Czyżbym naprawdę potrzebował zaproszenia, by wejść do agencji wynajmu? - zdumiał się. - Wybacz, jeśli zapomniałem o brytyjskich zwyczajach. Dotychczas odnosiłem wrażenie, że klienci z ulicy są w takich miejscach mile widziani.

- Masz umówione spotkanie? - Jessa zacisnęła wargi, żeby powstrzymać szcęknięcie zębów.

- W pewnym sensie i owszem - odparł.

Jego spojrzenie niespiesznie wędrowało po jej sylwetce. Bez wątpienia porównywał obecną Jessę z tą ze wspomnień.

Poczuła, jak na jej policzki wstępuje rumieniec.

- Miło cię ponownie widzieć, Jesso - powiedział z wystudiowaną uprzejmością.

- Żałuję, że nie mogę ci odpłacić takim samym komplementem - oznajmiła chłodno. Musiała pozbyć się go stąd jak najszybciej i dopilnować, żeby już nigdy nie wrócił. Ich przeszłość była zbyt skomplikowana i zbyt bolesna. - Jesteś ostatnią osobą na ziemi, którą chciałabym oglądać. Jeżeli zaraz się stąd zmyjesz, możemy udawać, że nigdy nie doszło do tego spotkania.

Tarik lekko zmrużył oczy.

- Widzę, że przez lata twój język nabrał ostrości - mruknął. - Ciekaw jestem, co jeszcze się zmieniło.

Tego akurat Jessa nie miała zamiaru mu mówić, choć było całkiem prawdopodobne, że już wiedział. Może zwyczajnie z niej drwił lub ją prowokował?

- Ja się zmieniłam. - Rzuciła mu niechętnie spojrzenie. - Niektórzy ludzie tak mają, to się nazywa dojrzewanie. - Dumnie uniosła brodę i uświadomiła sobie, że zaciska pięści. - Już nie błagam innych o zainteresowanie.

Nie zauważyła, żeby się poruszył, ale odniosła wrażenie, że stęzał, jakby gotując się do walki.

- Nie przypominam sobie, abys kiedykolwiek błagała o zainteresowanie - oznajmił Tarik. - Chyba że w moim łóżku. - Zawiesił głos. Jessa patrzyła na niego w milczeniu. - Jeśli chciałabyś sobie przypomnieć, nie mam nic przeciwko temu.

- Raczej nie - wycodziła. Czowała narastające napięcie i wolała nie myśleć ani o łóżku, ani o tym, co w nim razem wyprawiali. - Już od dawna nie interesują mnie żałośni międzynarodowi playboye.

Tarik wpatrywał się w kobietę, która od lat nie dawała mu spokoju, niezależnie od tego, dokąd się wybrał i z kim, a teraz miała czelność stawiać mu czoło, w ogóle nie my-

śląc o niebezpieczeństwie. Uważał się za nowoczesnego władcę, ale w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że gdyby miał do dyspozycji jednego ze swych koni, bezceremonialnie przerzuciłby Jessę Heath przez siodło i porwał do namiotu na pustyni, która pokrywała większą część jego ojczystego kraju na Półwyspie Arabskim. Na dodatek sprawiłoby mu to przyjemność. Dobrze zrobił, że tu przyjechał i że w końcu spotkał się z Jessą oko w oko. Nieważne, że go wyzywała i złościła się na niego jak zwykle. Nie czuł wstydu, że on, szejk Tarik bin Khaled Al-Nur, król Nur, pokornie wrócił do jedynej kobiety, która kiedykolwiek go opuściła, jedynej, za którą tęsknił. Teraz stała przed nim w brzydkim urzędowym kostiumie, który nie podkreślał jej bujnych kształtów, niezadowolona z tego spotkania. Powinien kipieć wściekłością, jednak zamiast tego bardzo jej pragnął.

- Żałosny playboy, tak? - powtórzył lekkim tonem. - Intrygujące oskarżenie.

Na policzkach Jessy wykwitł rumieniec.

- Nie bardzo rozumiem - warknęła. - To nie jest oskarżenie, tylko prawda. Taki właśnie jesteś.

Tarik przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Nie miała pojęcia, jak bardzo się wstydził swojego do niedawna rozwiązłego stylu życia. Nie miała również pojęcia, że kojarzyła mu się ze wszystkim, z czego był zmuszony zrezygnować. Latami upierał się, że pamiętał ją tylko dlatego, że go opuściła. Wmawiał sobie, że sam by ją zostawił, tak jak opuścił wiele innych kobiet.

A jednak tu przyjechał.

- Skoro ja jestem playboyem, to ty jesteś jedną z moich maskotek - zasugerował. Błysk gniewu w jej oczach sprawił mu przyjemność. - Czyżby to określenie ci nie odpowiadało?

- Wcale się nie dziwię, że nazwałeś mnie maskotką. - Jessa z pogardą wykrzywiła usta. - Musisz jednak wiedzieć, że nigdy nie byłam twoja.

- O tak, pięć lat temu dobitnie dałaś temu wyraz - odparł oschle. - Ale powiedz, czy starzy przyjaciele powinni się witać w taki sposób? - Zrobił kilka kroków ku Jessie, aż dzielił ich tylko blat jej biurka.

- Przyjaciele? - Przechyliła głowę. - Tym właśnie jesteśmy?

Tarik uśmiechnął się pod nosem. Była taka sama, jak zapamiętał, nawet wyglądała tak samo. Rudowłosa, o cynamonowych oczach, piegowatej twarzy i zmysłowych ustach, stworzonych do grzechu.

- Co proponujesz? - zapytała i uniosła wąskie brwi. - Wypad na kawę? Rozmowę o dawnych czasach? Chyba sobie daruję.

- Załamalaś mnie. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Moje były kochanki są zazwyczaj znacznie przystępniejsze.

To się jej wyraźnie nie spodobało. Dumnie uniosła brodę.

- Po co tu przyjechałeś, Tarik? - zapytała rzeczowym tonem, który jednocześnie go irytował i podniecał, i skrzyżowała ręce na piersi. - Szukasz mieszkania w okolicy Yorku? Jeśli tak, to powinieneś wrócić, kiedy przyjdą agenci. Pomogą ci. Obawiam się, że oboje wyszli z klientami, a ja tylko prowadzę to biuro.

- A jak myślisz, po co wróciłem?

- Nie mam zielonego pojęcia. - Nerwowo przełknęła ślinę. - W każdym razie powinieneś już iść.

Czyżby go wyrzucała niczym sługę? Tarik przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, z uwagą wpatrując się w Jessę. Był królem, więc powinna się nauczyć, jak przemawiać do władcy.

- Jeśli nie powiesz mi, czego chcesz... - zaczęła.

- Ciebie - przerwał jej i uśmiechnął się szeroko. - Chcę ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mnie? - Jessa nie kryła zdumienia. Chciała się cofnąć, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. - Przyjechałeś tu po mnie?

Nie wierzyła w ani jedno jego słowo, choć jej serce zaczęło szybciej bić. Cóż, nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się ze świadomością, że nadal reaguje na tego mężczyznę jak idiotka, naturalnie, wyłącznie na czysto fizycznym poziomie. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru zdradzać się z tym przed nim.

- Oczywiście, że po ciebie - odparł Tarik, nie spuszczając z niej wzroku. - Czyżbyś myślała, że zjawiłem się w agencji wynajmu w Yorku zupełnym przypadkiem?

- Pięć lat temu nie mogłeś się doczekać, aż wreszcie dam ci spokój, a teraz najwyraźniej przetrząsałeś cały kraj w poszukiwaniu mnie. Wybacz, że jakoś nie mieści mi się to w głowie.

- Chyba mylisz mnie z kimś innym - powiedział. - To ty zniknęłaś, Jesso, nie ja.

Jessa podejrzliwie zmrużyła oczy. Przez chwilę nie miała pojęcia, o czym mówił, ale nagle przeszłość powróciła do niej niczym bumerang.

Pięć lat temu poszła do lekarza na rutynowe badanie i ku swojemu zdumieniu odkryła, że jest w drugim miesiącu ciąży. Nie miała wątpliwości co do reakcji Tarika na tę informację, postanowiła zatem wyjechać, żeby wziąć się w garść i przemyśleć sprawę z dala od niego. Może faktycznie nie zatelefonowała, ale przecież go nie rzuciła!

- O czym ty mówisz? - zapytała teraz. - Przecież to nie ja uciekłam z kraju.

- Powiedziałaś, że idziesz do lekarza, po czym zniknęłaś. - Zacisnął usta. - Nie było cię przez wiele dni i rzeczywiście z konieczności wyjechałem z twojego kraju.

- Wróciłam - powiedziała cicho Jessa, głosem pełnym bólu. - W przeciwieństwie do ciebie.

Zapadła długa, niezręczna cisza.

- Słyszałaś niewątpliwie o śmierci mojego stryja? - odezwał się Tarik w końcu.

- Tak. - Uniosła głowę. - Po twoim wyjeździe pisały o tym wszystkie gazety. Okropny wypadek. - Robiła, co mogła, żeby zapanować nad drzeniem głosu. - Wyobraź

sobie moje zdumienie, gdy odkryłam, że mężczyzna, którego znalazłam jako syna zamożnego lekarza, okazał się członkiem rodziny królewskiej i nowym władcą Nur.

- Mój ojciec naprawdę był lekarzem. - Tarik zmarszczył brwi. - A może wyobrazasz sobie, że kalalem honor zmarłego tylko dla pustej rozrywki?

- Uważam, że celowo wprowadziłeś mnie w błąd - odparła spokojnie Jessa, starając się nie unosić. - Owszem, twój ojciec był lekarzem. A także młodszym bratem władcy Nur.

- Wybacz, że bezpieczeństwo mojego kraju było dla mnie ważniejsze od twojej urażonej dumy.

Jak mógł się tak zachowywać? Jak mógł potępiać jej zachowanie, skoro to on kłamał, a potem porzucił ją bez słowa wyjaśnienia?

- Bezpieczeństwo kraju? - W jej pełnym goryczy śmiechu nie było nawet cienia wesołości, ale postanowiła to zignorować. - Tak to nazywasz? Wymyśliłeś sobie człowieka, który nie istniał, a potem udawałeś, że nim jesteś. Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego stryja - dodała po chwili.

- Stryja, jego żony i obu synów. Zamordowano całą rodzinę - zauważył lodowatym tonem. - A ja jestem teraz nie tylko królem Nur, ale także ostatnim z rodu. Czy domyślasz się, co to oznacza?

- Podejrzewam, że masz teraz mnóstwo obowiązków - oznajmiła oschle. Nadal nie rozumiała, po co przyszedł do jej agencji w Yorkshire. Żeby dyskutować o królewskim rodzie Nur na dalekiej pustyni? Z drugiej strony, gdyby znał prawdę, z pewnością nie traciłby czasu na bezsensowne pogawędki... Tak czy owak chciała, żeby znikł stąd jak najszybciej. - Co ja o tym mogę wiedzieć? - Rozłożyła ręce. - W końcu jestem tylko skromną pracownicą biurową, a nie królem.

- W rzeczy samej. - Tarik nie spuszczał z niej wzroku. - Za to ja odpowiadam wobec swojego kraju i narodu, co oznacza, że muszę myśleć o przyszłości. Innymi słowy, powinienem się ożenić i spłodzić potomków, im szybciej, tym lepiej.

Jessa poczuła, że kręci jej się w głowie.

Chyba nie miał na myśli...

- Nie gadaj głupot - burknęła, nie tyle do niego, ile do siebie. - Chyba nie chcesz się ze mną ożenić? Nie możesz!

- Najpierw nabijasz się ze mnie - powiedział lekkim, niemal obojętnym tonem. - Potem nazywasz mnie żalonym playboyem. Następnie każesz mi stąd wyjść, jakbym był uprzykrzającym ci życie petentem, a teraz pouczasz mnie jak małe dziecko. - Uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały zimne i nieprzyjemne. - Może zapominasz, kim jestem.

- Niczego nie zapominam, Tarik - odparła natychmiast. - I dlatego raz jeszcze proszę cię, żebyś wyszedł.

Tarik wzruszył ramionami.

- Najwyraźniej źle mnie zrozumiałaś - powiedział. - Zapewniam cię, że nie mam zwyczaju proponować małżeństwa byłym kochankom, które darzą mnie aż taką pogardą.

- No to właściwie o co ci chodzi? - zapytała go ze zniecierpliwieniem. - Nie mam najmniejszej ochoty na te dziwaczne gierki.

- Przecież już powiedziałem, o co mi chodzi i czego chcę - odrzekł. - Muszę się powtarzać? Nie pamiętam, żebyś dawniej równie wolno myślała, Jesso.

Pokręciła głową, próbując ogarnąć wszystko, co jej powiedział, ale po chwili machnęła na to ręką. Dlaczego w ogóle na to pozwalała? Zjawił się tutaj po pięciu latach nieobecności i próbował zapędzić ją w kozi róg. Za kogo on się uważał?

Zirytowana na siebie i na niego okrążyła biurko i podeszła do drzwi. Nie miała najmniejszej ochoty stać tutaj i wysłuchiwać tych pretensji.

- A ty dokąd się wybierasz? - Nadal mówił bardzo spokojnie. - Wydaje ci się, że za tobą nie pójde?

- Nic mnie to nie obchodzi, rób... - zaczęła, nie odwracając się do niego, ale w momencie, gdy wyciągała rękę ku drzwiom, Tarik dotknął jej ramienia.

Mózg Jessy od razu przestał normalnie funkcjonować. Nawet przez materiał żakietu Jessa czuła bijące od Tarika ciepło i odniosła wrażenie, że historia się powtarza. Zbliżył się do niej i przyciągnął ją do siebie stanowczym ruchem.

- Zabieraj łapy - warknęła.

Natychmiast się cofnął i zar jego ciała zniknął. Jessa postanowiła udawać przed sobą, że wcale nie zrobiło jej się dziwnie przykro z tego powodu. Powoli odwróciła głowę

wę, żeby popatrzeć na Tarika, ale w tej samej chwili pomyślała o Jeremym, swoim sekrecie i o tym, jak zachowałby się Tarik, gdyby wiedział.

- Za kogo ty mnie masz? - zapytała niskim, złowrogim głosem. - Naprawdę myślisz, że zjawisz się tu po tylu latach, po tym, jak zniknąłeś i zostawiłeś mnie z niczym, a ja rzucę ci się w ramiona?

- Znowu coś ci się pomyliło - zauważył. - To nie ja uciekłem. Wręcz przeciwnie, mimo upływu czasu pojawiaam się w twoim życiu.

- Zapomniałeś chyba o swoich kłamstwach na temat tego, kim jesteś - wytknęła mu.

- Jeszcze mi nie powiedziałaś, gdzie zniknęłaś pięć lat temu - dodał, jakby jej nie usłyszał.

Oczywiście nie mogła mu powiedzieć, że informacja o nieplanowanej ciąży spadła na nią jak grom z jasnego nieba ani że choć darzyła Tarika głębokim uczuciem, obawiała się jego reakcji. Nie mogła mu powiedzieć, że po kilku dniach intensywnych rozmyślań wróciła do Londynu, żeby podzielić się z nim nowiną o dziecku, ale okazało się, że Tarik wyjechał, nie pozostawivszy jej żadnej wiadomości, żadnego listu.

Na pewno nie mogła mu teraz wyjawic, że jest ojcem. Nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, jak by zareagował.

Jessa odetchnęła głęboko i postanowiła za wszelką cenę zachować zimną krew.

- Szczerze mówiąc, nie mam najmniejszej ochoty na wspomnianie przeszłości. - Wzruszyła ramionami. - Wyleczyłam się z ciebie już dawno temu.

W oczach Tarika coś zabłysło.

- Doprawdy? - zapytał niezmiennie spokojnym głosem.

- Bardzo mi przykro, jeśli oczekiwałeś, że zastaniesz mnie na jakimś zakurzonej strychu, zalana łzami i wpatrzona w twoje zdjęcie. - Starła się mówić lekko rozbawionym tonem, jakby to mogło zredukować napięcie między nimi. - Jak widzisz, żyję, zostawiłam przeszłość za sobą i proponuję, żebyś ty zrobił to samo. Jesteś przecież szychą, wielkim szejkiem, prawda? Nie możesz po prostu pstryknąć palcami i załatwić sobie harem?

Nagle poczuła strach, że posunęła się za daleko, w końcu miała do czynienia z królem. Tarik jednak tylko odwrócił wzrok.

- Muszę się ożenić - powiedział. - Zanim to zrobię, zamierzam rozliczyć się z tobą.

- Rozliczyć się ze mną? - Pokręciła głową. Nie rozumiała jego słów, nawet nie chciała ich rozumieć. - Po co mielibyśmy się rozliczać, skoro przez te wszystkie lata w ogóle się mną nie interesowałeś?

- Łączą nas pewne niezałatwione sprawy - odparł rzeczowym tonem.

- Nie łączą nas ani niezałatwione sprawy, ani nic innego - oznajmiła Jessa bardzo stanowczo, podejmując rękawicę, i spojrzała mu w oczy. - Wszystko, co nas łączyło, umarło pięć lat temu, w Londynie.

- To nieprawda.

- Może opowiem ci, co mi się przytrafiło, kiedy wyjechałeś z kraju - zaproponowała. - Zastanawiałeś się nad tym? Przyszło ci to kiedyś do głowy?

Pomyślała o tym, jak dumna była ze stażu tuż po studiach, jak absolutnie przekonana, że to początek wspaniałej kariery w wielkim mieście. Niestety, w Londynie spotkała Tarika i tak nastał kres tych wszystkich marzeń.

- Przecież to ty mnie zostawiłaś... - zaczął znowu.

- Zostawiłam cię na dwa i pół dnia, do cholery! - przerwała mu gwałtownie. - To chyba niezupełnie może się równać z tym, co ty zrobiłeś, prawda? Nie dość, że wyjechałeś z kraju, zmieniłeś numer telefonu i wystawiłeś mieszkanie na sprzedaż - ciągnęła, nie spuszczając z niego wzroku - to jeszcze wycofałeś wszystkie swoje inwestycje z firmy, w której pracowałam. - Na widok jego zmarszczonych brwi omal się nie roześmiała, choć czuła narastającą złość. - Myślałeś, że jak to się skończy? Byłam głupią stażystką, która wdała się w romans z jednym z największych klientów firmy. Nawet do głowy mi nie przyszło, że byłeś najważniejszym klientem. Dopóki cię uszczęśliwiałam, nasz związek nikomu nie przeszkadzał, rzecz jasna.

- Uznałem, że najlepiej będzie rozstać się od razu. - W jego głosie wyraźnie słychać było napięcie.

- Udało ci się całkowicie zniszczyć moją potencjalną karierę - powiedziała głucho Jessa.

Nie czuła już gniewu, jedynie ogromne zmęczenie i smutek.

- Bańka mydlana prysła. Wywalili mnie, oczywiście. Jak myślisz, czy ktokolwiek chciał zatrudnić puszczałską idiotkę, przez którą firma straciła wpływowego klienta i mnóstwo pieniędzy?

Jessa przypomniała sobie pogardę na twarzy jednego z prezesów, kiedy zaprosił ją do swojego gabinetu, oraz ostre słowa, którymi opisał jej postępowanie. Jeszcze tydzień wcześniej wszyscy reagowali na jej romans z Tarikiem porozumiewawczymi uśmiechami i puszczaniem oczka. Stała tam, przed prezesem, blada i drżąca, i nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Na dodatek była w ciąży.

- I tak się właśnie skończyła moja cudowna kariera w Londynie - oznajmiła rzeczowo. - Chyba powinnam ci podziękować. Niektórym ludziom dojdzie do wniosku, że nie poradzą sobie w świecie interesów, zajmuje całe życie. Dzięki tobie, mnie wystarczyło zaledwie kilka miesięcy.

- Mój stryj zginął razem z rodziną - powiedział Tarik niskim głosem, w którym słychać było narastającą furję. - Nagle okazało się, że jestem nowym władcą i musiałem umocnić swoją pozycję. Nie było czasu na lizanie ran.

- Rozumiem. Tam, skąd pochodzisz, nie mają papieru ani długopisów - powiedziała Jessa sarkastycznie. - Ani nawet telefonów. Może po prostu komunikujesz się z innymi siłą swojej królewskiej woli.

Tarik odwrócił wzrok i wymamrotał coś w języku, którego na szczęście nie znała. Przyszło jej do głowy, że miał królewski profil, taki, jaki zwykle widuje się na monetach. W tym momencie uderzył ją absurd całej sytuacji. Właściwie nigdy nie powinna była poznać tego człowieka. Za bardzo przypominało to bajkę, za mało rzeczywistość. Tarik bin Khaled Al-Nur był zbyt wyrafinowany, zbyt niebezpieczny dla osób pokroju Jessy Heath, i to jeszcze na długo nim został królem. Uważała się za skromną dziewczynę, która wie o skromnym życiu i nie ma wielkich marzeń.

- Nic się nie bój - mruknęła, krzyżując ręce na piersi. - Dałam sobie radę. Pozbierałam się, otrzepałam z kurzu i mam własne życie. Może nie takie, jakiego pragnęłam w wieku dwudziestu dwóch lat, ale naprawdę swoje. - Wbiła w niego spojrzenie. - I podoba mi się.

Ponownie zapadła cisza.

- Żadne przeprosiny nie wynagrodzą ci tego, co przeszedłeś - odezwał się w końcu Tarik. - Byłem niesłychanie bezmyślny.

Przez chwilę Jessa wpatrywała się w niego bez słowa, po czym zmarszczyła brwi.

- Gratuluję - powiedziała. - Udało ci się bardzo elegancko wywinąć od przeprosin. A ja, głupia, omal ci za to nie podziękowałam.

- Przecież to oczywiste, że mam wobec ciebie wielki dług - zauważył.

- Nie masz żadnego długu - zapewniła go Jessa pośpiesznie.

Gdyby doszedł do wniosku, że jest jej coś winien, mógłby zechcieć dłużej pozostać w Yorku, a to nie wchodziło w grę. Musiał wracać do siebie, do swojego świata, i znaleźć się jak najdalej od niej.

- W żaden sposób nie wynagrodzę ci utraty perspektyw na przyszłość - ciągnął Tarik, jak gdyby w ogóle się nie odezwała. - Może też niczego sobie ode mnie nie życzysz.

- Przecież już ci to powiedziałam. Niczego.

- Nawet kolacji? - Popatrzył na nią uważnie, po czym skierował spojrzenie na zegar. - Robi się późno. Potraktowałem cię niesprawiedliwie. Myślę, że to jeszcze nie wszystko, co mi masz do powiedzenia, a mogę przynajmniej cię wysłuchać.

Jessa ani trochę mu nie wierzyła i nie dała się złapać na tę nagłą galanterię oraz troskę. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Tarik potrafi manipulować ludźmi. W końcu okłamywał ją całymi miesiącami, a ona niczego się nie domyśliła. Powinna natychmiast mu odmówić, a jednak tak się nie stało. Nadal kręciło jej się w głowie od przyływu dziwnej energii, którego doświadczyła po tym, jak mu powiedziała, co dokładnie się z nią działo po jego wyjeździe. W tamtej chwili poczuła, że ma nad nim przewagę. Nagle uświadomiła sobie, że to złudne poczucie kontroli może się okazać naprawdę niebezpieczne.

- Obawiam się, że to niemożliwe - powiedziała sztywno, przerażona tym, że omal się nie zgodziła na kolację. Czyżby oszalała? - Już mam inne plany.

- Rozumiem. Może innym razem?

- Może - mruknęła niezobowiązującym tonem.

- No to do zobaczenia.

Tarik ruszył do drzwi, otworzył je i zniknął równie nagle, jak się pojawił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jessa wcale nie była zdumiona, gdy następnego ranka, Tarik stał pod jej drzwiami. Zdziwiło ją raczej to, że zdołał wytrzymać całą noc, nim zjawił się ponownie.

Uchyliła drzwi, kiedy zapukał, gdyż świetnie wiedziała, że ignorowanie go wzbudziłoby niezdrową ciekawość sąsiadów, a tego zdecydowanie wolała uniknąć. Mogła sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby ktokolwiek zauważył, że władca Nur kręci się pod drzwiami jej skromnego domku na cichej ulicy Fulford, tuż pod Yorkiem.

- Dzień dobry, Jesso - przywitał ją Tarik pogodnie.

Miał na sobie ciemne dżinsy i obcisły czarny sweter, który podkreślał jego imponującą muskulaturę.

- A więc cię nie wymyśliłam - mruknęła Jessa w odpowiedzi. - Naprawdę tu przyjechałeś.

- Oczywiście. Jak mógłbym nie przyjechać? - Uśmiechnął się.

Jessa zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy na pewno nie wiedział nic o Jeremym. Nie była pewna, jak się zachować, więc na wszelki wypadek, gdyby nagle ogarnęły go jakieś niepokojące wątpliwości, postanowiła oddalić od siebie podejrzenia.

- Lepiej wejdz - westchnęła i szerzej otworzyła drzwi.

Tarik wszedł za Jessą do domu, który jak wszystkie angielskie wnętrza wydawał mu się mały i ponury. Anglię wciąż nawiedzały chmury i nieustające deszcze, co sprawiało, że ogromnie tęsknił za błękitnym niebem Nur, za horyzontem rozciągającym się poza granice ludzkiej wyobraźni i za otwartą pustynią.

Jessa zaprowadziła go do salonu i przystanęła obok kominka. Tarik widział jej zdenerwowanie, ale dyskretnie milczał.

Salon umeblowany był skromnie, raczej z myślą o wygodzie niż o elegancji. Kanapa wydawała się wysłużona, na stoliku do kawy zauważył filiżankę z niedopitą herbatą. Na półce nad kominkiem stało kilka fotografii w ramach. Jedna z nich przedstawiała

kobietę, która zapewne była siostrą Jessy, młodego mężczyznę i chłopca. Na innych widniały obie siostry jako małe dziewczynki, dostrzegł też zdjęcie nastoletniej Jessy.

Ponownie przeniósł na nią spojrzenie. Powtarzał sobie, że nie może, ot tak, nakazać jej iść ze sobą do łóżka, choć byłoby to prostsze niż te idiotyczne podchody. Nie miał pojęcia, dlaczego Jessa tak się opierała, ale postanowił uzbroić się w cierpliwość.

- Przypominasz swoją siostrę - powiedział, biorąc do ręki fotografię rodziny z dzieckiem. - Chociaż ty oczywiście jesteś o wiele piękniejsza.

Jej policzki poczerwieniały, choć było jasne, że nie z radości wywołanej komplementem.

Jessa wyciągnęła rękę i wyrwała mu fotografię.

- Nie zamierzam znowu pytać, co tutaj robisz - oznajmiła niskim, spokojnym głosem.

- Ależ pytaj, bardzo chętnie ci to wyjaśnię. Mogę nawet zademonstrować, jeśli sobie tego życzysz.

- Nie wiem, dlaczego tak się zachowujesz - odparła i uniosła brodę. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- To akurat mogłaś mi wyjawić na progu - zauważył. - Po co więc zapraszałaś mnie do środka?

Jessa popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wyobraź sobie, że odmówiłam wpuszczenia cię albo wręcz nie otworzyłam drzwi. Co byś zrobił?

W odpowiedzi Tarik tylko się uśmiechnął.

- Ta gra nie potrwa długo, jeśli już wiesz, że ją wygram. - Pokiwał głową. - A może wcale nie chcesz, żeby długo trwała?

- Jediną osobą, która gra tutaj w jakąś grę, jesteś ty sam - oznajmiła Jessa.

Odstawiła fotografię na półkę, po czym skrzyżowała ramiona.

Tarik przysunął się nieco bliżej.

- Nieustannie mnie sprawdzasz, Jesso - wyszeptał. - I po co? Kto wie, co się stanie, jeśli stracę nad sobą kontrolę.

- Bardzo śmieszne - warknęła. - Czy to się w ogóle kiedykolwiek zdarzyło? No właśnie - dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Nie jesteś w stanie stracić kontroli nad sobą. Bardzo przydatna cecha dla króla, jak sądzę.

Zastanawiał się, czy chciała go obrazić. Nie był pewien, ale wiedział, że spokojnie może stawić jej czoło. Na jednym polu miał ogromną przewagę i oboje byli tego świadomi.

- Źle mnie zrozumiałaś - mruknął.

Wyciągnął rękę i dotknął jej szyi.

Jessa drgnęła, usiłując ukryć panikę, ale było już za późno. Tarik doskonale wyczuwał jej przyspieszone tętno i zauważył, że lekko rozchyliła usta, jakby w oszołomieniu. Nie wątpił, że wcale nie chciała go pragnąć, niemniej pragnęła.

- Tarik... - wyszeptała bezradnie.

- Proszę - przerwał jej i zdumiał się dźwiękiem swojego głosu. Nie rozumiał, jak to możliwe, że on, szejk Tarik bin Khaled Al-Nur, prosi o cokolwiek, zamiast żądać. - Chciałem tylko porozmawiać. O nas.

O nas. Naprawdę chciał rozmawiać o sobie i o niej? Na dodatek przez cały czas jej dotykał, więc Jessa była pewna, że lada moment ogarnie ją pożar, którego nie zdoła sama ugasić.

A przecież nie było żadnych „nas”!

- Musisz ruszyć z miejsca ze swoim życiem - poradziła jej ze szczerą życzliwością Sharon, mniej więcej dwa tygodnie po tym, jak krótkotrwały związek Jessy i Tarika dobiegł końca.

Jessa musiała wtedy wyjechać z Londynu i zaszyć się w Yorku. Ukryła ciążę, nie chcąc się nikomu zwierzać z tego sekretu, nawet siostrze. Na domiar złego co rusz widziała w telewizji twarz Tarika, gdyż cały świat z uwagą śledził dramatyczne wydarzenia w Nur.

Siostry siedziały razem w małej sypialni, a Sharon usiłowała okazywać Jessie współczucie. Niestety, pociecha w jej wydaniu okazała się kompletnie pozbawiona tkliwości, gdyż Sharon zwyczajnie nie potrafiła nie być sobą.

- Nie wiem, co to znaczy - chlipnęła Jessa z wąskiego łóżka, na którym sypiała w dzieciństwie.

O osiem lat starsza Sharon wcześniej przejęła kontrolę nad sprawami rodziny, po tym jak rodzice sióstr zmarli w odstępie półtora roku. Sharon i jej mąż Barry postanowili zarządzać domem i do pewnego stopnia stali się rodzicami zastępczymi Jessy, ponieważ pomimo usilnych prób nie udało im się spłodzić dziecka.

- To znaczy, że musisz przestać błędzić z głową w chmurach - wyjaśniła Sharon rzeczowo. - Miałaś egzotyczną przygodę, niejedna dziewczyna pozazdrościłaby ci romansu z królem. Było, minęło. Nie możesz bezustannie rozgrzebywać przeszłości.

Jessa nie czuła, że Tarik należy do przeszłości i wcale nie uważała go za przygodę, nawet po tym, jak zaważyła pracę i karierę, i jak straciła szacunek do siebie. Dowiedziała się, że jest w ciąży, a jej kochanek to nieosiągalny kłamca, mimo to pragnęła go i ogromnie za nim tęskniła. Miała wrażenie, że ich serca biją w tym samym rytmie i nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez Tarika. Na samą myśl o tym czuła dławiący ucisk w gardle.

- Mężczyźni tacy jak on są wytworem fantazji - westchnęła Sharon ze współczuciem. - Nie pasują do dziewczyn takich jak ty czy ja. Wyobrażałaś sobie, że porwie cię do swojego zamku i uczyni królową? Właśnie ciebie, małą Jessę Heath z Fulford? Pomyśl o tym inaczej: użyłaś życia, było fajnie, a teraz trzeba się wziąć w garść i skupić uwagę na realiach.

Nie było wyboru, Jessa musiała posłuchać rady siostry.

Teraz jednak, pięć lat później, Tarik powrócił, a gra toczyła się o ogromną stawkę. Nadal nie mogła trzeźwo myśleć, kiedy jej dotykał, i jeszcze ni stąd, ni zowąd, zapragnął rozmawiać „o nas”.

- Nie ma żadnych nas - powiedziała i popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek łączyło nas coś poważnego. Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Mam dla ciebie propozycję - oświadczył ze spokojem w głosie, jak gdyby jej słowa były całkiem bez znaczenia, i oparł się o kominek.

- Jest dopiero wpół do dziewiątej, a ty już masz dla mnie propozycję - mruknęła. Starła się mówić oschłym, nieco sarkastycznym tonem. Takim, jakim jej zdaniem mó-

wiły wszystkie rozmaite, piękne kobiety, gdy składał im propozycje. - Dlaczego nie jestem zdziwiona? - Zignorowała szybsze bicie swojego serca.

- Czyżbym był aż tak przewidywalny? - Spojrzał jej w oczy.

- To nie jest kwestia tego, czy jesteś przewidywalny, czy nie - oznajmiła lodowatym tonem i uniosła brwi. - Może po prostu zachowałeś tak, jak każdy inny mężczyzna, kiedy sytuacja staje się poważna. Obleciał cię strach.

Tarik zamarł. Atmosfera w pokoju stała się napięta. Serce Jessy omal nie wyskoczyło z piersi i nagle zrozumiała, że znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Uważaj na to, co mówisz, Jesso - wycedził Tarik, a po jej grzbiecie przebiegł dreszcz. - Niewielu ludzi ma śmiałość nazywać króla tchórzem i to prosto w oczy.

- Po prostu nazywam rzeczy po imieniu - powiedziała Jessa i przełknęła ślinę. - Poza tym, kiedy uciekłeś, wcale nie byłeś królem, prawda?

- Uciekłem? - powtórzył.

- A jak byś to nazwał? Dorośli ludzie rozmawiają ze sobą, zanim zakończą związek, prawda? To zwykła uprzejmość.

- Raz jeszcze jestem zmuszony ci przypomnieć, że kolejność wydarzeń była zgoła inna. Ty zniknęłaś pierwsza. - Stał zupełnie nieruchomo, jednak nie przypominał Jessie marmurowego posągu, ale drapieżnika, który szykuje się do ataku.

- A zatem i ja pozwolę sobie przypomnieć tobie, że tylko nie odbierałam telefonu przez dwa dni - oznajmiła. - To chyba niezupełnie to samo co wyjazd z kraju, prawda?

- Przecież nie byłem na wakacjach i nie pojechałem opalać się na Wybrzeżu Amalfi!

Jessa pokręciła głową.

- Przecież teraz to nie ma najmniejszego znaczenia - westchnęła. - Po prostu zasugerowałam, że być może trafił ci się dogodny pretekst do ucieczki, i tyle.

- Rozumiem, że chcesz doprowadzić do tego, żebym wybuchł i zrobił ci gigantyczną awanturę, ale nic z tego - powiedział Tarik po chwili. - Nie wpadnę we wściekłość, chociaż nieustannie kwestionujesz mój honor i obrażasz mnie. Inaczej okażę ci swoje uczucia.

Jessa poczuła, że znowu zaczyna jej się kręcić w głowie, ale postanowiła to zignorować.

- Dobrze, przejdźmy do rzeczy - oznajmiła, nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu. - Jaka jest ta twoja cholerna propozycja?

- Jedna noc - odparł Tarik błyskawicznie. - To wszystko, Jesso. Chcę od ciebie tylko jednej nocy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jessa wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- Słucham? Nie chciałabym znowu źle cię zrozumieć - oznajmiła po bardzo długiej chwili. - Jedna noc? Jedna noc czego?

- Czego tylko zechcę - odparł cicho, powoli. - O cokolwiek poproszę.

- Co konkretnie masz na myśli? - Słyszała irytację w swoim głosie.

- Chcesz, żebym ci to wyjaśnił? Proszę bardzo - mruknął i pochylił się ku niej. - Chcę cię w moim łóżku albo na podłodze, albo przy ścianie, albo jedno, drugie i trzecie. Wystarczy konkretów?

- Dość! - Jessa uniosła rękę, jakby chciała go powstrzymać, ale na to było już za późno, gdyż Tarik postąpił krok w jej kierunku.

Jej dłoń opierała się teraz o jego pierś, jednak nie opuściła ręki.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Tarik, leniwie przeciągając sylaby. - Nie chcesz dać mi tej jednej nocy czy też nie chcesz słuchać o tym, jak rozpalam w tobie namiętność?

- Nie bądź śmieszny - wyszeptała, lecz jej oczy zalśniły.

- Różnie możesz mnie nazywać, jednak na pewno nie śmiesznym - powiedział cicho. Ujął jej dłoń w swoją i nie odrywając wzroku od oczu Jessy, uniósł jej przegub do ust i pocałował. - Chcę o tobie zapomnieć, raz na zawsze. Dlatego potrzebuję tej jednej nocy.

Jessa nie mogła dłużej znieść bliskości Tarika. Dlaczego jednak nadal go dotykała? Dlaczego dopuściła do tego, aby ten moment się przeciągał? Nerwowo wyrwała rękę z uścisku i niemal pobiegła na drugą stronę pokoju. Dzięki temu, że teraz dzielił ich stół

do kawy, czuła się nieco mniej zdenerwowana i trudniej jej było zapomnieć o minionych pięciu latach. Mimo to wściekała się na samą myśl o chwilowej utracie samokontroli.

- Wypraszam sobie - oznajmiła urażonym, formalnym głosem.

- Doprawdy? - Popatrzył na nią z rozbawieniem. - I po co te pozory? Jest tyle interesujących rzeczy, które moglibyśmy teraz robić.

- Chyba sobie żartujesz - powiedziała.

- Zapewniam cię, że w tej sprawie brak mi poczucia humoru.

Jessa pomyślała, że w to akurat nie wątpi.

- Jesteś nienormalny. Wolałabym biegać nago po głównej ulicy, niż spędzić z tobą choćby jedną noc. - Umilkła na chwilę, oddychając ciężko. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że naturalnie nie spędzę z tobą nocy. Za dużo się między nami wydarzyło. Jestem zdumiona, że w ogóle masz czelność o to prosić.

- Prosić? - Tarik wymownie uniósł brew. - Przecież wcale nie prosiłem.

No tak, oczywiście, nie prosił, w końcu był królem Nur. Wystarczyło, żeby skinął głową, a to, czego pragnął, rzucało się do jego stóp i błagało o szansę, by mu służyć. Czy pięć lat temu sama nie postąpiła identycznie?

- Doskonale. Wobec tego nie muszę ci odmawiać, oszczędziłeś mi kłopotu. - Starała się trzymać nerwy na wodzy. - Dobrze, że nie zawracałeś sobie głowy proszeniem.

- Dlaczego mi odmawiasz? - spytał cicho Tarik.

- Po co ci ta jedna noc? - Jessa włożyła ręce do kieszeni spodni. - I dlaczego akurat teraz? Pięć lat to troszeczkę za dużo, abym uwierzyła, że się we mnie podkochujesz. - Zaśmiała się na samą myśl o czymś równie absurdalnym.

- Mówiłem ci, że muszę się ożenić. - Wzruszył ramionami, jakby perspektywa małżeństwa w ogóle go nie pociągała. Może zresztą tak właśnie było. - Najpierw jednak postanowiłem się upewnić, że na dobre wyrzuciłem cię ze swoich myśli. Chyba jesteś w stanie to zrozumieć, prawda?

- Byłam pewna, że już dawno temu wyrzuciłeś mnie ze swoich myśli - zauważyła oschle.

Tarik potarł brodę dłonią, nie odrywając wzroku od Jessy.

- Kto wie, dlaczego pewne rzeczy prześladują człowieka. - Pokiwał głową. - Po śmierci stryja moje życie przestało należeć do mnie. Od tamtego czasu każdą myśl i każdy oddech muszę poświęcać dobru mojego kraju. Trudno jest zaakceptować koronę, a jeszcze trudniej nauczyć się ją nosić. - Westchnął i zmarszczył brwi. - Stało się również jasne, że nie powinienem dłużej zwlekać z małżeństwem. Czy mogłem się jednak ożenić, skoro nasza historia nie jest zakończona? Dlatego postanowiłem cię znaleźć. To proste.

- Oczekujesz, że w to uwierzę? Nie ma żadnej niedokończonych historii.

- Jesteś jedyną kobietą, która mnie zostawiła - wyjaśnił jej bez ogródek. - Przyznaję, że to zrobiło na mnie wrażenie. Wcześniej i później to zawsze ja kończyłem związki.

- Wcale cię nie zostawiłam! - Niemal zazgrzytała zębami z frustracji.

- Ty tak twierdzisz. - Tarik ponownie wzruszył ramionami. - Nazywaj to, jak chcesz. Ty jedna odeszłaś.

- I właśnie dlatego wiele lat później postanowiłeś mnie odnaleźć. - Jessa pokiwała głową. - Rzeczywiście, trudno mi w to uwierzyć.

- Doprawdy? - W jego głosie pojawiło się coś nowego, coś, czego nie potrafiła zinterpretować.

W dwóch krokach minął stolik do kawy i chwycił Jessę w ramiona.

- Tarik... - zaczęła w panice, ale nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Czuła tylko jego ramiona, które opasywały ją niczym stalowe obręcze.

- No to uwierz w to - oświadczył i dotknął ustami jej warg.

Jessie zakręciło się w głowie. Nie wiedziała już, czy stoi, czy też upadła, a co najgorsze, nic jej to nie obchodziło. Zapomniała o wszystkim, kiedy Tarik pieścił ją zaborczymi wargami, w dodatku pragnęła więcej. Doskonale pamiętał, jak ją całować. Delektował się jej ustami i przechylał głowę, rozsmakowując się w coraz bardziej intymnej pieśczoście.

- Tak... - westchnęła.

Ledwie rozpoznała swój głos.

Tarik mruknął coś niezrozumiale, jednocześnie sunąc dłonią po jej plecach, aż dotarł do pośladków. Jessa jęknęła cicho, gdy zetknęli się biodrami i poczuła jego narastające podniecenie. Tarik nie przestawał jej całować, a ona nie miała siły walczyć ze sobą i

z uczuciem do niego. W pewnej chwili ściągnął z niej sweter i pochylił głowę, by uważnie się przyjrzeć jej pełnym piersiom. Potem przywarł do nich wargami, bez opamiętania całując wrażliwą skórę. Od lat tęskniła za jego ustami, mocnymi dłońmi, za jego bliskością w łóżku. Czy mogła jednak pozwolić sobie na następne odtrącenie? Czy miała czekać, aż Tarik ją zostawi i zniknie bez śladu?

Ta myśl podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Jessa zamrugała powiekami i cofnęła się chwiejnie. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego omal nie dopuściła do zbliżenia.

- Przestań - zdołała wyszeptać.

- Wcale tego nie chcesz - zauważył chrapliwie. - Tylko ci się tak wydaje. Przestań myśleć. Po co to robić?

- Tak, rzeczywiście. Po co myśleć? - mruknęła Jessa z ironią i smutkiem.

Wyprostowała się i nerwowo zaczęła przyglądać dłońmi potargane włosy. Obawiała się spojrzeć w lustro na ścianie, gdyż była pewna, że nie spodoba jej się to, co w nim zobaczy.

- Nieważne, co zaszło między nami, nadal mamy to - powiedział Tarik. - Jak możesz ignorować tę chemię?

- Nie zaprzeczam, że nadal mnie pociągasz - oznajmiła Jessa, ostrożnie dobierając słowa. - Jesteśmy jednak dorosłymi ludźmi, Tarik, i nikt od nas nie wymaga, żebyśmy działali pod wpływem impulsów.

- Owszem, nikt nie wymaga - powtórzył. - Może jednak warto byłoby się nad tym zastanowić?

Jessa sięgnęła po sweter, po czym pospiesznie włożyła go na siebie, oddychając głęboko. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nadal pragnie tego mężczyzny. Oczywiście, był bardzo przystojny, nie dało się temu zaprzeczyć. Gdyby zobaczyła go na ulicy, niewątpliwie wzbudziłby jej zainteresowanie. Nie był jednak nieznanym, to był Tarik bin Khaled Al-Nur i znała go aż nazbyt dobrze.

- Myślałam, że chcesz porozmawiać o czymś istotnym - zauważyła sztywno. Odchrząknęła i zamachała ręką w powietrzu. - To, to znaczy ja i ty, nie jest istotne, i nie potrzebuję tego w życiu, rozumiesz?

- Czyżby twoje życie było takie spełnione? - Wpatrywał się w nią z powagą. - Nigdy nie myślisz o przeszłości?

- Owszem, jestem do tego stopnia spełniona, że przeszłość nie ma już żadnego znaczenia. - Jessa uniosła brodę i poczuła dumę na myśl o tym, jak bardzo się zmieniła od czasu ich nieudanego związku. Zastanowiła się, czy Tarik widzi tę zmianę, po czym doszła do wniosku, że nie ma to najmniejszego znaczenia. - Jestem dumna z mojego życia, chociaż król zapewne nie miałby o nim zbyt wysokiego mniemania. Jest skromne i zawdzięczam je wyłącznie sobie. Zbudowałam je od podstaw, zupełnie sama.

- Dlaczego uważasz, że tego nie rozumiem? Że nie potrafię pojąć, czym jest tworzenie swojego życia od podstaw?

Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i w tej samej chwili Jessa uświadomiła sobie, że stoją bardzo blisko sofy. Byłoby aż zbyt łatwo osunąć się na nią i pociągnąć go za sobą...

Dość, przykazała sobie stanowczo.

- Wiem, że nie potrafisz tego zrozumieć - oznajmiła, po czym obeszła stół. - Tak samo jak ja nie potrafię zrozumieć ciebie. Nie będę nawet udawała, że wiem, na czym polega codzienne życie króla. Jak mogłabym? Nie umiałabym sobie tego wyobrazić.

- No to mi opowiedz - poprosił. - Opowiedz mi, jak to jest być Jessą Heath.

- I to by cię niby zainteresowało? - Rzuciła mu spojrzenie pełne niedowierzania. - Po co miałbyś słuchać o czymś tak przyziemnym?

- Byłabyś zdumiona tym, co chciałbym wiedzieć. - Wsunął rękę do kieszeni dzinsów i przez chwilę przyglądał jej się uważnie. - Mówiłem ci, że prześladujesz mnie od lat, a jednak nie chcesz w to uwierzyć. Może gdybyś opowiedziała mi więcej o sobie, przestałbym się tak fascynować twoją osobą.

- Jestem prostą kobietą i wiodę skromne życie - oświadczyła.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle poczuła przyływ złości. Nie była pewna, czy przypadkiem Tarik się z niej nie nabija. Niby czym miałby się tak fascynować? Jej brakiem silnej woli? A może naprawdę wierzył w to, że go zostawiła, i pożądał jej, gdyż był jednym z tych mężczyzn, którzy pragnęli tylko tego, czego nie mogli dostać?

- Skoro jesteś taka dumna ze swojego życia, dlaczego je przede mną skrywasz? - zapytał. - Chyba powinnaś o nim krzyczeć z dachu domu.

Sfrustrowana Jessa na moment odwróciła wzrok.

- Myślę, że słuchanie o życiu przeciętnej kobiety w hrabstwie York będzie dla ciebie równie interesujące, jak obserwacja schnącej farby na ścianie - mruknęła.

- Możliwe, że nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje - oświadczył wyniosłym tonem.

- Moje życie nie jest zbyt ciekawe - powiedziała w końcu. - Budzę się każdego ranka i wychodzę do pracy. Lubię ją, mam miłego szefa, mam też przyjaciół, sąsiadów. Podoba mi się miejsce, w którym mieszkam. Jestem szczęśliwa. - Nie patrzyła mu w oczy. - A czego oczekiwałeś? Że bez ciebie moje życie będzie jedną wielką męczarnią?

Usta Tarika drgnęły, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jessa zapragnęła nagle wyznać mu, ile cierpienia jej przysporzył, ale udało jej się powstrzymać. Skoro rzeczywiście niewiele wiedział, na pewno nie miał też pojęcia o Jeremym.

I tak powinno być. Co się stało, to się nie odstanie.

- Idź, proszę - szepnęła. - Nie wiem, dlaczego postanowiłeś mnie odnaleźć, Tarik, ale wystarczy już tego. Nie jest nam potrzebne spotkanie po latach. Musisz stąd zniknąć.

- Wyjeżdżam dziś wieczorem - powiedział po chwili, a Jessa zerknęła na niego ze zdumieniem. - Wydajesz się sceptycznie nastawiona do moich słów. - Uśmiechnął się półgębkiem. - To straszne, że aż tak mi nie wierzysz. A może nie oczekiwałaś, że wyjadę?

- Mam nadzieję, że znalazłeś to, czego tutaj szukałeś - oznajmiła tylko. - Nie ma po co odgrzebywać tej zamierzchłej historii.

- Nie jestem pewien, czy się z tobą zgadzam. Może zjesz ze mną kolację? - Umilkł i po chwili dodał: - Proszę.

Jessa uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech.

- To chyba niezbyt dobry pomysł - odparła.

- Jakie to ma znaczenie, czy ten pomysł jest dobry, czy zły? - Tarik wzruszył ramionami. - Powiedziałem ci już przecież, że wyjeżdżam, i proszę tylko o kolację. Czy to za dużo? Zgódź się, Jesso, przez wzgląd na stare czasy.

Jessa dobrze wiedziała, że powinna mu odmówić, ale jak by postąpił, gdyby to zrobiła? Znowu przyszedłby w najmniej oczekiwanym momencie? Poza tym kolację niewątpliwie zjedliby w miejscu publicznym. Jak niebezpieczny mógł być Tarik w pomieszczeniu pełnym ludzi?

Głosik z tyłu głowy Jessy szeptał słowa ostrzeżenia, ale było już za późno, bo zdążyła otworzyć usta.

- Dobrze - zdecydowała, wmawiając sobie, że postępuje słusznie. - Zjem z tobą kolację, ale to wszystko. Tylko kolacja, pamiętaj.

Nie była jednak pewna, czy sama w to wierzy.

Na twarzy Tarika pojawiła się satysfakcja, a jego usta rozchyliły się w uśmiechu. W tym momencie Jessa nie miała już najmniejszych wątpliwości, że popełniła straszliwy błąd.

- Znakomicie. - Tarik skinął głową. - O osiemnastej przyślę po ciebie samochód.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dopiero na tarasie piątego piętra jednego z najpiękniejszych domów, jakie kiedykolwiek widziała, z widokiem na Łuk Triumfalny w Paryżu, Jessa zrozumiała, że nie ma szans.

- Cieszę się, że się zjawiłaś - powiedział Tarik.

Nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

Jessa zacisnęła wargi.

Naprawdę wątpił w jej przybycie?

- Nie bardzo miałam wybór, prawda? - Wzruszyła ramionami.

W odpowiedzi Tarik tylko się uśmiechnął. Siedzieli przy suto zastawionym stole na dachu eleganckiego budynku, otoczonym balustradą z kutego żelaza, a pod nimi Paryż tętnił nocnym życiem. Jessa jednak nie zachwycała się widokami, gdyż kręciło jej się w głowie i czuła się tak, jakby lada chwila miała zemdleć. Domyśliła się, że dom należy do Tarika.

Jak w ogóle mogła sobie wyobrażać, że zdoła pokonać tego człowieka? Jeszcze ważniejsze było to, dlaczego w ogóle jej na tym zależało. Co właściwie chciała osiągnąć? Jessa nie mogła okłamywać samej siebie, że nie wiedziała, w co się pakuje. Z własnej woli wsiadła do samochodu, który po nią przysłał Tarik. Nie narzekała, kiedy zamiast podjechać do restauracji w jednym z luksusowych hoteli Yorku, auto zawiozło ją na lotnisko w Leeds. Nie pisnęła ani słowa, kiedy personel Tarika wprowadził ją na pokład prywatnego odrzutowca. Podczas lotu przygotowywała w myślach ironiczne uwagi na temat tego, że taki światowiec jak Tarik musiał się oczywiście wybrać na kolację w Londynie, a nie gdzieś na prowincji. Jednak lot trwał nie godzinę, jak się spodziewała, lecz dwie, i w końcu zeszła z pokładu w Paryżu, a nie w Londynie.

Komu zresztą miałaby się poskarżyć? Tarika nawet nie było w samolocie, którym tu przyleciała.

- Chyba nie jesteś na mnie zła? - zapytał teraz cicho i wskazał głową widok na przeciwko. - W obliczu takiego piękna złość nie przystoi.

- Doprawdy? - Skrzyżowała ręce na piersi.

- Przecież zgodziłaś się na tę kolację. - Wzruszył ramionami, a w kącikach jego ust pojawił się uśmiech. - Nie sprecyzowałaś, gdzie.

- Jaka jestem niemądra - wycedziła Jessa i spojrzała mu w oczy. - Jakoś nie przyszło mi do głowy, że zgadzając się na posiłek, muszę koniecznie zaznaczyć, w którym kraju.

- Wygląda na to, że wiele rzeczy nie przyszło ci jeszcze do głowy - odparł tylko.

- No tak, oczywiście zapomniałam o twoim bogactwie. Pewnie powinnam była oczekiwać podobnej ekstrawagancji, w końcu jesteś królem. Tylko widzisz, te rzeczy robiłyby na mnie większe wrażenie, gdybyś osiągnął to wszystko ciężką pracą.

- Być może. - W jego głosie pobrzmiwała nietajona uraza. - Czyżbyś miała coś przeciwko monarchii, Jesso? - zapytał powoli i uniósł brwi. - O ile się nie mylę, wy, Anglicy, również macie królową.

- Tak, tylko królowa jeszcze nie porwała mnie do obcego kraju na kolację, która byłaby stresująca nawet w miejscowym pubie - odparła Jessa szybko.

- Będziesz się czuła zestresowana, tylko jeśli sama do tego dopuścisz - oznajmił. Tym razem uśmiechnął się szerzej. - Ja czuję się znakomicie.

- Wybacz, ale to mnie wcale nie uspokaja. - Jessa pokiwała głową i ku swojemu zdumieniu po raz pierwszy tego wieczoru poczuła rozbawienie.

Nagle uświadomiła sobie, co się dzisiaj stanie. Zrozumiała, dlaczego wzięła długą kąpiel, użyła ulubionych perfum i ubrała się w najbardziej kobiecą, podkreślającą jej kształty sukienkę. Przez cały czas powtarzała sobie oczywiście, że w takiej sytuacji zrobiłaby to dla każdego i że po prostu zależy jej na tym, żeby się dobrze prezentować. Okłamywała sama siebie. Zjawiła się tutaj dla niego. Dla Tarika.

Wymamrotawszy pod nosem stłumione przekleństwo, zerwała się od stolika i nieco niepewnie podeszła do barierki, po czym popatrzyła pięć piętér w dół, na ulicę. To było proste - pragnęła Tarika. Wyklócanie się z samą sobą nie mogło tego zmienić.

- To cię chyba nie powinno stresować - odezwał się Tarik tuż za nią.

Jessa przymknęła oczy. Gdyby się bardzo postarała, być może udałoby jej się uwierzyć, że to ten sam magiczny kochanek, za którego go miała przed laty, a ona jest tą samą zakochaną, naiwną dziewczyną.

- To przecież zwykła kolacja w pięknym miejscu. Czym się tu przejmować?

No rzeczywiście, czym? Tylko zdradą tego, w co dotąd wierzyła.

- Może i ty nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje - powiedziała nieco zachrypniętym głosem.

- Nie możesz jednak powiedzieć, że się nie staram - mruknął. - Ale ty wolisz zachować swoje tajemnice dla siebie, prawda?

Nie zdziwiła się, kiedy jego ciepłe, silne dłonie dotknęły jej ramion. Być może to było nieuniknione, być może musiało się wydarzyć. W końcu nie pożegnała się z ukochanym Tarikiem ze swoich fantazji. Uciekła do przyjaciółki w Brighton, żeby zebrać myśli, a człowiek, którego tak kochała, zniknął. Wkrótce zresztą okazało się, że tak naprawdę nigdy nie istniał.

Nagle w jej głowie pojawiła się buntownicza i niesłychana myśl. A gdyby teraz wzięła, zamiast tracić? Co by się stało, gdyby przejęła kontrolę, przestała być taka bierna? A gdyby to ona potrzebowała wyrzucić go z siebie, a nie vice versa?

Odwróciła się w jego luźnym uścisku i spojrzała mu w oczy. Kto wie, czy w tym wszystkim nie chodziło o jej pragnienia? Może powinna przeżyć ostatnią noc, która nie była im dana, i raz na zawsze pożegnać Tarika?

- Dam ci tę jedną noc - powiedziała pospiesznie, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Tarik zamarł. Jessa domyśliła się, że tym razem udało jej się go zaskoczyć. I dobrze, pomyślała z zadowoleniem.

- Co takiego? - zapytał, powoli cedząc słowa. - Co masz na myśli?

- Czyżbym musiała powtarzać? - Ta sytuacja sprawiła jej nieoczekiwaną przyjemność. Teraz to ona kontrolowała przebieg wydarzeń. - Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek równie wolno myślał.

- Wybacz, ale nie rozumiem, dlaczego zmieniłaś zdanie.

- Może zobaczyłam pewne rzeczy w innym świetle - odparła Jessa. Naprawdę musiała mu to tłumaczyć, skoro nie umiała tego wyjaśnić nawet samej sobie? Uniosła brwi.

- Może oboje jesteśmy zainteresowani tym samym.

- Zerwaniem z przeszłością raz na zawsze, przez wzgląd na stare, dobre czasy? - domyślił się.

Podszedł jeszcze bliżej, a wtedy Jessa poczuła, jak bardzo był spięty. Wiedziała, że powinna się czuć onieśmielona, ale akurat w tym jednym jedynym wypadku nie miało znaczenia, że Tarik był królem, a ona zwykłą kobietą. On pragnął jej, a ona jego. Pod tym względem byli sobie równi. Uśmiechnęła się do siebie.

- A co cię obchodzą moje motywy? - zapytała wyzywająco.

Tarik zmrużył oczy.

- Masz rację - powiedział zachrypniętym głosem. - Nic mnie nie obchodzą.

Przywarł do niej ustami, drapieźnie, niemal z furją, choć Jessa odebrała to jak słodką pieśczętę. Ponownie delectował się nią, o czym marzył od lat. Upajał się jej smakiem, tulił ją i głaskał. Jęknęła oszołomiona, a Tarik głęboko odetchnął.

Już wcześniej był gotów ją uwieść, gdyby zaszła taka konieczność. Nie był jednak przygotowany na to, że Jessa będzie pragnęła go tak otwarcie i bez zahamowań. Zaskoczenie sprawiło, że ogarnęło go jeszcze silniejsze pożądanie.

- Na pewno właśnie tego chcesz? - spytał gardłowo, spoglądając w jej szeroko otwarte oczy.

Zauważył, że wargi Jessy nabrzmiały od pocałunków, którymi je obsypywał.

- A czy powiedziałam, żebyś przestał? - Oddychała ciężko, nierówno. - Jeśli jednak zmieniłeś zdanie...

- Nie mam w zwyczaju uciekać się do gierki, żeby osiągnąć cel - przypomniał jej głosem zachrypłym od pożądania. - Od początku stawiam sprawę jasno i niczego nie ukrywam.

- Jak sobie chcesz - mruknęła i wyzywająco zmrużyła oczy.

W jej głosie słyszał pewność, której nie rozumiał. Za kogo uważała się Jessa Heath? Skąd wzięła siły na to, by stawić mu czoło? Dlaczego nie chciała mu opowiedzieć o swoim życiu, utrzymując, że tylko by się znudził? Nie przypominał sobie nikogo, kto przeciwstawiał mu się z taką śmiałością, a w dodatku się z nim drażnił.

Ze znanych mu ludzi tylko Jessa zachowywała się w tak nietypowy sposób.

Tarik usłyszał ostrzegawczy dzwonek w swojej głowie, ale rozmyślnie go zignorował.

- Przekonasz się, jak dużo zależy ode mnie - oświadczył.

Chciał w ten sposób dobitnie podkreślić, że to on panuje nad sytuacją i nie zamierza rezygnować z kontroli. Był przecież królem. Cóż z tego, że nie urodził się jako następca tronu i że przez większość życia czuł się traktowany jak utrapienie i powód do wstydu dla władcy swojego kraju. Od pięciu lat żył zupełnie inaczej. Stał się monarchą, jak sobie tego życzył jego stryj. Żadna nieroztropna i pyskata kobieta nie mogła zmienić tego faktu. Traktował Jessę jak wspomnienie swojej utracjuszowskiej młodości. Musiał się w końcu odciąć od tego, co się działo przed laty.

Jessa wyciągnęła dłoń i położyła ją na jego policzku, a Tarik poczuł, że ma pustkę w głowie.

- Możemy porozmawiać, jeśli tego sobie życzysz - zasugerowała tak spokojnie, jakby omawiali menu. Mimo to poczuł, że jej dłoń lekko drży. - Ale osobiście mam ochotę na coś innego.

- Na co konkretnie?

- Na pewno nie na rozmowę - odparła, nie odrywając od niego wzroku. Nie mogłaby wyraźniej sugerować, że pragnie tego samego co on. Czyżby czytała w jego myślach? - Czuję, że i ty nie jesteś w nastroju na pogawędkę.

- Och, Jesso... - westchnął. Pożądanie całkowicie go zdominowało. Znał tylko jeden skuteczny sposób na rozładowanie tak nieznośnego napięcia. Postanowił dać jej nauczkę, by nie żyła w przekonaniu, że jest dla niego godną przeciwniczką. Wkrótce miała trafić tam, gdzie jej miejsce. - Nie powinnaś igrać z ogniem.

Przechyliła głowę, ani trochę niezmiészana. Jej cyrnatonowe oczy zalśniły, a na ustach pojawił się uśmiech.

Zakręciło mu się w głowie i odruchowo wyciągnął do niej rękę.

Liczyło się tylko pragnienie, które musiał jak najszybciej zaspokoić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Musiał ją mieć, za wszelką cenę.

- Pragnę poczuć twój smak - wyszeptał po arabsku, a ona zadrżała, jakby dotarł do niej sens jego słów.

Chciał ją posiadać, chciał, by oddała mu się całkowicie, bez zahamowań. Musieli się cofnąć do przeszłości, żeby przeżyć ją ponownie.

Przede wszystkim jednak musiał ujrzeć Jessę nago, i to jak najszybciej.

Tarik dotknął włosów Jessy ani na moment nie odrywając warg od jej ust. Ledwie się zorientowała, że spinki podtrzymujące jej gęste miedziane loki posypały się na ziemię. W jednej chwili przemieniła się w dziką i nieujarzmioną dziewczynę. Teraz wyglądała tak samo jak dawniej w chwilach namiętności.

Na moment oderwał się od jej ust i spojrzał jej w oczy. Dlaczego od lat obsesyjnie rozmyślał akurat o tej kobiecie? Przecież nie chodziło o fantastyczną urodę. Nie była równie piękna jak niektóre dziewczyny, z którymi łączyły go bliskie relacje. Ktoś taki jak Jessa z pewnością nie trafiłby na okładki kolorowych czasopism ani tym bardziej na srebrny ekran. Mimo to Tarik nie mógł oderwać wzroku od jej przyprószonych piegami policzków, od czarnych rzęs i od pełnych ust. Wszystko to sprawiało, że Jessa była raczej niepokojąco atrakcyjna niż piękna. Pomyślał, że załęgała się w jego głowie i ciele niczym wirus, na którego nie wymyślono jeszcze lekarstwa.

Tarik nie miał pojęcia, skąd przyszło mu do głowy to bulwersujące porównanie. Jessa od lat żyła z dala od niego, dlaczego zatem budził się rankami w swoim pałacu w Nur i rozmyślał gorączkowo o tym, jak to by było ponownie ją posiadać?

Na widok jej tajemniczego uśmiechu zmarszczył brwi.

- Chodź tutaj - zażądał nieznoszącym sprzeciwu głosem i wziął ją za rękę.

Nie był brutalny, ale stanowczy, więc Jessa posłusznie ruszyła za nim przez taras do cichego domu. Personel wcześniej zapalił w budynku kilka lamp, które teraz rzucały łagodny blask na marmurową podłogę i wysokie, eleganckie sufity. Tarik prowadził Jessę labiryntem galerii wypełnionych bezcennymi dziełami sztuki, przez sale balowe, w

których stały ekstrawaganckie antyki, wzdłuż okien ze spektakularnym widokiem na światła Paryża.

- Dokąd idziemy? - spytała w pewnej chwili, jednak Tarik nie słyszał w jej głosie ciekawości.

Wyglądało na to, że Jessa rzeczywiście jest tak chłodna i obojętna, jak wcześniej twierdziła. Rzecz jasna, mogła tylko udawać, a on nie powinien się tym przejmować. Mimo to miał ochotę zakląć pod nosem. Nie potrafił pogodzić się z faktem, że Jessa sprawia wrażenie stoicko spokojnej, podczas gdy nim targają dzikie żądze.

Wszystko to jest bez znaczenia, przypomniał sobie. Liczyło się jedynie to, by przestał wreszcie nieustannie o niej myśleć. Jakkolwiek by patrzeć, miał na głowie mnóstwo obowiązków związanych z kierowaniem państwem. Nur gotowe było na wielkie przemiany, ale nic nie przychodziło z łatwością, zwłaszcza w tamtych rejonach świata. Za wszystko trzeba było zapłacić określoną cenę. Zawsze znajdowali się ludzie gotowi za wszelką cenę bronić dotychczasowego stylu życia oraz utrwalonych obyczajów - ze strachu, ze względu na wiarę czy też na zwykły upór. Część społeczeństwa pragnęła obalić reżim, a Tarik był jego ostatnim żywym przedstawicielem. Ci ludzie chcieli zlikwidować monarchię, choć takie rozwiązanie niewątpliwie wywołałoby niewyobrażalny chaos i doprowadziło do rozlewu krwi. Nie można było również zapominać o konieczności załagodzenia sporów granicznych, co wiązało się z nadzorowaniem rad plemiennych. Tarik uwielbiał swoją piękną, surową, niezmiernie skomplikowaną i zżeraną sporami ojczyznę. Kochał ją najmocniej na świecie, bardziej niż samego siebie.

Tarik wprowadził Jessę do luksusowego apartamentu na tyłach domu. Puścił jej rękę dopiero wtedy, gdy zamknął za nimi drzwi. Ciekawiło go, czy w takiej sytuacji nadal będzie miała odwagę prowadzić swoje gierki.

Jessa przeszła na środek pokoju i rozejrzała się niepewnie, jakby ogarnęły ją wątpliwości.

Za późno, pomyślał z satysfakcją Tarik i powiódł wzrokiem po zarysie jej bioder. Ciemnoniebieska sukienka błyszczała w przygaszonym świetle, zdając się jaśnieć na tle złota, którego w pomieszczeniu nie brakowało. Tarik nie należał do szczególnych entu-

zjastów mebli w stylu francuskim, uważał je za nazbyt wymyślne i przesadnie delikatne. Podobało mu się jednak, że kontynentalny splendor podkreślał naturalne piękno Jessy.

Kiedy powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię, poczuł się tak, jakby w pokoju zrobiło się zbyt gorąco. W tej chwili mógł myśleć wyłącznie o niej, chciał zatonać w niej bez pamięci i tylko słuchać, jak szepcze jego imię.

Jessa nie odezwała się ani słowem, patrzyła tylko na niego szeroko otwartymi oczami, gdy podchodził do niej, wyciągał ręce i głaskał te części jej ciała, które wcześniej pożerał wzrokiem. Rozkoszował się jej delikatnym karkiem, wąską talią i pośladkami. Z namaszczaniem zacisnął palce na jedwabistej sukience i powoli podciągnął ją nad biodra Jessy. W pokoju panowała całkowita cisza, zakłócana jedynie ich oddechami i szelestem tkaniny. Tarik celowo przedłużał tę chwilę. Z prawdziwą rozkoszą dotykał delikatnego materiału, aż wreszcie ściągnął sukienkę z Jessy.

Jessa odwróciła się twarzą do niego, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. Chciała unieść ramiona, jakby postanowiła zasłonić się lub odgrodzić od Tarika, lecz w ostatniej chwili je opuściła.

Stała przed nim, pozornie spokojna, ubrana jedynie w stanik z czarnej koronki oraz niemal przezroczyste figi i szpilki na wysokim obcasie. Tarik pomyślał, że wyglądała jak zupełnie nieznana mu kobieta. Gdy ją poznał przed laty, była niedoświadczona i niewinna. Teraz prezentowała się wręcz dekadentcko i niebywale rozkosznie.

Należała do niego.

- Wygląda na to, że zacznę kolację od deseru - mruknął Tarik i powiódł dłonią po łagodnym zarysie jej obojczyka.

- Może ja również mam ochotę na deser - odparła Jessa ze zdecydowaniem w głosie, całkiem jakby nie była uroczo zaróżowiona ze wstydu i nie stała niemal naga przed całkowicie ubranym mężczyzną.

Najwyraźniej postanowiła zademonstrować mu, że jest niebywale twarda. Tarik uśmiechnął się i cofnął dłoń.

- W takim razie częstuj się, bardzo proszę - oznajmił.

Jessa zachwiała się lekko. Tarik pomyślał, że być może trudno jej utrzymać równowagę na niebezpiecznie wysokich obcasach, wołał jednak wierzyć, że Jessę trawi ten

sam dziwny głód, który dopadał jego na jej widok. Chwilę potem położyła dłonie na jego torsie, potężnie umięśnionym po pięciu latach intensywnych treningów. Stryj Tarika często powtarzał, że król musi być gotowy do takiej samej walki jak jego poddani i dlatego właśnie Tarik przeobraził się z leniwego playboya w wojownika i znawcę wschodnich sztuk walki. Teraz strząsnął z ramion doskonale skrojoną marynarkę, która osunęła się na podłogę. Jessa nawet nie spojrzała w tamtym kierunku.

Tarik zmrużył oczy i starał się zapanować nad narastającym pożądaniem, kiedy Jessa zapoznawała się bliżej z jego nowym dla niej, muskularnym ciałem. Wyjęła koszulę zza paska jego spodni, uwodzicielsko przygryzając zębami dolną wargę, i bez pośpiechu zabrała się do rozpinania guzików. Gdy w końcu połę koszuli się rozchyliły, mogła nasycić wzrok szerokim torsem Tarika.

Odetchnęła głęboko, a powietrze z jej płuc połaskotało jego skórę. Nie próbował ukrywać podniecenia, po prostu stał bez ruchu i czekał. Był ciekawy, jak daleko posunie się Jessa.

Podniosła wzrok i ich spojrzenia się skrzyżowały. Tarik poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć, lecz z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Wyciągnął ku niej rękę, ale w tej samej chwili pochyliła się i dotknęła gorącymi wargami jego piersi.

Jessa dopiero teraz zauważyła z lekkim rozbawieniem, że Tarik ma zwyczaj kłaść po arabsku.

Choć takie zachowanie raczej nie przystało koronowanej głowie, nadal był królem w każdym calu.

Inna rzecz, że było jej to całkowicie obojętne, za bardzo skupiła uwagę na jego ciele. Obsypała pocałunkami najpierw jedną, potem drugą pierś Tarika, po czym ściągnęła koszulę z jego ramion, a on objął ją i przyciągnął do siebie. Stali przytuleni, stykając się nagą skórą. W takiej sytuacji koronkowy, elegancki stanik Jessy wydawał się Tarikowi zbędną ozdobą, której należało się jak najszybciej pozbyć.

Jessa oddychała ciężko, gdyż odniosła wrażenie, że jej wspomnienia i fantazje nagle ożywają. Nie czuła się tak od pięciu długich lat. Tęskniła za uzależniającym żarem, który ją przy nim ogarniał. Odchyliła głowę i usłyszała, jak Tarik szepcze niezrozumiałe

słowa, muskając ustami jej szyję. Jego dłonie wędrowały po jej skórze, zupełnie jakby poznawał ją na nowo.

Tylko on umiał doprowadzić ją na skraj szaleństwa, zapewnić jej nieziemską wręcz rozkosz. Pragnęła zawsze być tak blisko niego jak teraz. Z trudem mogła zebrać myśli, ale nie przejęła się tym ani trochę. Nie chciała myśleć. Był taki dominujący, z taką łatwością nią zawładnął...

Ostrożnie, wyszeptał spanikowany głos z tyłu jej głowy. Jessa odsunęła się od Tarika i zamrugała powiekami, żeby rozpedzić mgłę pożądania, która nie pozwalała jej się skupić. Wiedziała, że nie powinna z taką łatwością zapominać o tym, co złego ją spotkało z jego strony.

Uniosła głowę i popatrzyła na Tarika, a on z nieprzeniknioną miną odwzajemnił jej spojrzenie. Poczula, że drżał, lecz nie miała pojęcia, czy z namiętności, czy z innego powodu. Było jej to zresztą obojętne, w końcu podjęła decyzję i zamierzała się jej trzymać. Nie była słabą, podatną na wpływy kobietą. Miała swój rozum i potrafiła z niego korzystać.

- Naszły cię wątpliwości? - Jego głos brzmiał chrapliwie i namiętnie, a oczy lśniły. W tej chwili wydawały się niemal czarne.

- Ani trochę - zaprzeczyła Jessa stanowczo i odsunęła się odrobinę, wiedząc, że Tarik nie zamierza wypuścić jej z objęć.

Nie odrywając od niego wzroku, opuściła ręce do jego spodni. Surowa twarz Tarika nieco złagodniała. Przystąpił z nogi na nogę, żeby ułatwić Jessie dostęp.

Doskonale pamiętała, jak bardzo nią wstrząsnęło, kiedy wcześniej tego dnia wyobraziła sobie tę sytuację. Bała się, że zbyt chętnie zgodzi się na to, co właśnie teraz robiła. Rzecz w tym, że Tarik nie zmuszał jej do niczego, a ona o nic go nie błagała, po prostu brała to, na co jej przyszła ochota. Sama podjęła tę decyzję, bo chciała wreszcie wynagrodzić sobie te wszystkie samotne noce, kiedy gotowa była oddać duszę za dotyk tego mężczyzny.

Rozpięła pasek oraz górny guzik miękkich spodni, jednocześnie głaszcząc jego mocny brzuch i szorstkie włosy. Powolnym ruchem rozpięła rozporek, a Tarik coś wy-

szeptał, zbyt cicho, by zrozumiała. Przyszło jej do głowy, że zapewne wypowiedział jej imię.

Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek pozwalał jej na tak niespieszną zabawę. Ich namiętność przed laty była zbyt gorączkowa, za bardzo się w niej zatracali. Wówczas nigdy nie pomyślała o tym, że mogłaby go o coś poprosić. Oddawała mu się wówczas w całości, ciałem i duszą.

Tamte chwile odeszły jednak w przeszłość, a teraz pieściła go zgodnie z własnymi upodobaniami. Uśmiechnęła się z satysfakcją, słysząc jego jęk rozkoszy, i poczuła, że zanurzył palce w jej gęstych włosach, zachęcając ją, ale nie poprawiając.

Uniosła głowę, chcąc widzieć jego oczy, a on dotknął rękami jej policzków. Lekko zmarszczyła brwi, kiedy pochylał się ku niej.

- Nie chcesz? - spytał łagodnie. - Bawimy się w inną grę, Jesso?

- To moja noc. - Poczowała, jak jego mięśnie się napinają, ale była zbyt zdeterminowana, by dać mu się zdominować. - I moja gra.

- Doprawdy? - Zmrużył oczy.

Może nie wierzył, że uda jej się przejąć kontrolę albo wiedział, jak bliska jest utraty panowania nad sobą. Jessa powiedziała sobie, że to bez znaczenia.

- Może chciałabyś mnie poinformować o regułach tej gry, zanim ją rozpoczniesz?

- Jest tylko jedna zasada - oświadczyła Jessa spokojnie i rzeczowo, żeby nie było mowy o nieporozumieniu. - Brzmi ona: ja tu rządę.

Podniósł głowę władcym ruchem, jakby nie rozumiał, co powiedziała.

Jessa wstrzymała oddech.

- A co się z tym wiąże? - spytał chrapliwym, ostrzegawczym głosem. - Czy zamierzasz mnie rozebrać do naga i przywiązać do żyrandola, żebym się stał obiektem żartów i drwin, zanim odetnie mnie gospodyni?

Jessa wyobraziła go sobie w takiej sytuacji i uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Niewykluczone, jeśli sobie tego zażyczę - przyznała pozornie obojętnym tonem. - Nie udawaj, że nie chciałbyś tego.

- A co z moimi życzeniami? - Leniwie owinał jej miedziany lok wokół palca.

Jessa nie miała wątpliwości, że w jego głosie pobrzmiewa zmysłowy, lecz groźny ton, i wzruszyła ramionami.

- A co ma z nimi być? - spytała.

- Jesso...

Urwał, gdyż przed nim uklękała. Po chwili usłyszała jego głębokie westchnienie i popatrzyła mu w oczy, które pociemniały jeszcze bardziej. Nie czuła się wykorzystywaną. Nie miała wrażenia, że Tarik traktuje ją jak niewolnicę, wręcz przeciwnie.

Czuła się jak bogini.

- Jesso - powtórzył, ale tym razem wypowiedział jej imię jak modlitwę.

Uśmiechnęła się i szeroko otworzyła usta.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessa usłyszała, jak Tarik wzdycha. A może jeszcze raz wypowiedział jej imię? Nie była tego pewna, bo mówił za cicho.

- Dość - powiedział nagle i odsunął się raptownie.

Oszołomiona i nieco zadyszana Jessa odchyliła się na kolanach i ze zdumieniem podniosła na niego wzrok.

- To ja zadecyduję, kiedy będzie dosyć - burknęła i posłała mu złowrogie spojrzenie. - Nie ty. A może już zapomniałeś, że ja tu rządzę?

- O niczym nie zapomniałem - zapewnił ją urywanym głosem, zarazem szorstkim i niecierpliwym z pożądania. - Ale tobie chyba wyleciało z pamięci, że nie wyraziłem zgody.

- Przecież ty...

- Później - przerwał jej stanowczo.

Ukląkł na dywanie naprzeciwko Jessy, a jej serce załomotało raptownie. Znajdowali się tak blisko siebie, że świetnie widziała dzikość i namiętność w jego oczach.

Już zamierzała zaprotestować, ale Tarik przysunął się bliżej i złożył na jej ustach głęboki pocałunek. Nawet gdyby postanowiła stawiać opór, to i tak nie miałaby szans przeciwstawić się Tarikowi, gdyż przytrzymał jej głowę rękami. Ułożył ją w objęciach tak, żeby mu było wygodnie, i przejął całkowitą kontrolę nad jej ciałem. Dowiódł, że jest panem sytuacji, a ona czuła, że jej opór słabnie. Tak bardzo pragnęła wtopić się w tego mężczyznę, stać się z nim jednością.

Zrobiło jej się gorąco. Pożądanie stawało się nie do wytrzymania, więc przycisnęła aksamitne dłonie do jego gęstych, czarnych włosów. Poniewczasie uświadomiła sobie, że powinna zaprotestować, wyrwać się spod jego kontroli, której przecież nie chciała się poddać.

Tymczasem Tarik zsunął rękę niżej, na jej plecy. Jessa zadrżała z podniecenia, czując jego dotyk na nagiej skórze, i wyprężyła się, zdumiona siłą swojego pożądania. Ledwie zauważyła, że gwałtownym szarpnięciem zdarł z niej majtki i odrzucił je na bok.

Nie wypowiedziała ani słowa. Nie była pewna, czy w ogóle by się jej to udało. Z wysiłkiem chwyciła powietrze, wszelkie myśli gdzieś odpłynęły. Liczyło się tylko to, że ona i Tarik są razem, blisko siebie, na grubym, wygodnym dywanie, a on dotyka jej dłońmi, zręcznymi palcami.

- Wybacz, ale nie mogłem czekać, aż skończysz się ze mną bawić - wyznał, jednak nie słyszała skruchy w jego głosie.

Jak zawsze był sobą, królem w każdym calu. Nie czekając na jej odpowiedź, od razu wsunął jedną dłoń pod jej pośladki, drugą zaś położył na plecach Jessy i podniósł ją z taką łatwością, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Posadził ją na swoich biodrach.

- Tarik... - Nie wiedziała jednak, co chciała powiedzieć, więc umilkła, a on posiadał ją jednym, mocnym pchnięciem.

Nareszcie.

- Tak - powiedział, lustrując ją dzikim spojrzeniem. - Nareszcie.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wypowiedziała to słowo na głos. Jej piersi zdawały się nabrzmiwać pod skąpą osłoną koronki, kiedy ocierała się o potężny tors Tarika. Nie mogła się nim nasycić. Od lat marzyła o tej chwili, i oto nadeszła.

Nareszcie.

Teraz już pamiętała, czemu przy tym mężczyźnie zapomniała o całym świecie, dlaczego Tarik robił z nią, co chciał, a jej nawet przez myśl nie przeszło, żeby zaprotestować. Łączyła ich elektryzująca więź, uzależniająca siła, która dodawała jej skrzydeł.

Poruszył się mocno i stanowczo, raz i drugi, a jej ciało eksplodowało, rozsypując się na milion kawałków. Drżała rozdygotana, ciężko oddychając, z głową w zgięciu jego szyi. Świat znikł bez śladu i nie pozostało na nim nic, z wyjątkiem zapachu i smaku skóry Tarika w jej ustach oraz jego męskości, zanurzonej głęboko w jej ciele.

- Wróć do mnie. - Jego głos był chrapliwy. - Teraz - dodał zmysłowym tonem.

Jessa zadrżała.

- Już skończyłam - westchnęła, nie otwierając oczu.

Jej głowa nadal spoczywała na jego ramieniu.

- Ale ja jeszcze nie. - Tarik poruszył się, podtrzymując jej pośladki swą dużą dłoń. - Przytul się do mnie mocno - rozkazał jej.

Była zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować. Otoczyła jego szyję ramionami i świat nagle zawirował. W następnej sekundzie już leżała na plecach, a on ciągle pozostawał między jej nogami.

Poruszał się z wprawą i doświadczeniem, a ona unosiła biodra, żeby przyjąć go jak najgłębiej. Narastał w niej szaleńczy ogień, trawił ją i pożerał, choć usiłowała mu się przeciwstawić.

- Nie broń się - powiedział surowo Tarik, nie odrywając spojrzenia od jej oczu. - Rozkazuję ci.

Szeroko rozchyliła powieki, a Tarik uśmiechnął się z zadowoleniem, wsunął dłoń między ich ciała i dotknął jej. Jessa nie wytrzymała - te doznania okazały się zbyt silne i ponownie szczytowała, równie mocno jak poprzednio.

Tym razem jednak Tarik nie czekał. Przez cały czas kochał się z nią, powoli i miarowo, aż wreszcie jej jęki rozkoszy zmieniły się w urywany oddech. Znowu spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze raz - zakomenderował, a jego źrenice rozbłysły.

- Nie dam rady!

- Dasz.

Gdy ponownie szczytowała, Tarik jej towarzyszył.

Jessa dopiero po dłuższej chwili powróciła na ziemię, a gdy wreszcie odzyskała przytomność umysłu, Tarik wciąż na niej leżał. Postanowiła nie skupiać się przesadnie na tym, co przed chwilą robili, bała się, że nie zdoła stawić czoła tej świadomości.

Doświadczyła niewyobrażalnej rozkoszy, ale nie wątpiła, że wynikną z tego same kłopoty. Nie mogła sobie pozwolić na zapomnienie faktu, że to właśnie ona odebrała TARIKOWI część inicjatywy. To było jej zaległe pożegnanie i nic ponadto. Nie miała pojęcia, dlaczego zatem czuje się teraz taka krucha, tak słaba.

Tarik drgnął i przetoczył się na bok. Gdy wkładał spodnie, Jessa z wysiłkiem usiadła. I to już? - zadała sobie w duchu pytanie. Kiedy przed laty ostatni raz była z tym mężczyzną, wydawało jej się, że są szczęśliwi, że może jawnie go kochać. Nigdy nie czuła się przy nim zakłopotana. A teraz?

Włożyła stanik i przełknęła ślinę na widok strzępu materiału, który do niedawna był jej figami. Opuściła wzrok i z lekkim rozbawieniem zorientowała się, że ciągle ma na sobie swoje niepraktyczne buty.

Tarik zerwał się z podłogi, a ona przypomniała sobie, że ma do czynienia z wojownikiem. Odwrócił się ku niej i popatrzył na nią wzrokiem, z którego nie mogła nic wyczytać.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Otaczał ją majestatyczny przepych eleganckiego pokoju, pełnego gustownych mebli, które wyglądały jak dzieła sztuki, a nie zwykłe krzesła czy komódki. Nie dotarli nawet do sypialni, uprawiali seks w pierwszym pomieszczeniu apartamentu. Za wysokimi od podłogi do sufitu oknami rozciągał się widok na skąpany w światłach Paryż.

Tarik stał przy Jessie, na wpół nagi, a splątane, gęste włosy opadały mu na twarz. Doskonale pasował do tego otoczenia, a ona? Siedziała prawie naga na bezcennym dywanie, boleśnie świadoma tego, że nie może równać się z kimś tak dostojnym.

Kłopotliwe milczenie przeciągało się w nieskończoność. Jeszcze przed chwilą byli sobie niezwykle bliscy, teraz jednak Jessa odnosiła wrażenie, że stoi przy niej kompletnie obcy mężczyzna, surowy i twardy, jakby wyrzeźbiony w kamieniu.

Przede wszystkim powinna pamiętać, że sama zgotowała sobie taki los. Ona zdecydowała o tym, co zrobili.

Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy, choć w tym momencie nie miało znaczenia, czy jest rozczochna, czy nie. Tarik pieścił ustami i dłońmi każdy fragment jej ciała. Co zamierzał teraz zrobić, co chciał jej powiedzieć? Może był gotów ją porzucić, okrutnie i bezwzględnie? Już raz przez to przeszła i jakoś sobie poradziła. Dumnie spojrzała mu w oczy.

- Dziękuję - oświadczyła uprzejmym tonem, jakby rozmawiała z kelnerem lub urzędnikiem bankowym. - Tego właśnie pragnęłam.

- Miło mi to słyszeć - odparł Tarik ze źle skrywaną ironią. - Pozostaję do usług.

Postanowiła udawać, że nie słyszy drwiny w jego głosie.

- Dobrze. - Wstała nieco nieporadnie, rozglądając się w poszukiwaniu sukienki. Dostrzegła ją w odległości metra lub dwóch, porzuconą na podłodze. - Szkoda, że to nieprawda.

- Jesso. - Wypowiedział jej imię niczym kolejne polecenie. Jessa podniosła na niego wzrok, choć wiedziała, że nie powinna. Najlepiej dla niej byłoby, gdyby zabrała swoje rzeczy i wyszła. - Co ty robisz?

- Moja sukienka... - Wskazała ją ręką, ale nie mogła odwrócić się plecami do Tari-ka, który wpatrywał się w nią uważnie.

- Nie będziesz jej potrzebowała.

- Doprawdy?

Nie poruszył się, ale jego oczy rozbłysły. Jessa z wysiłkiem przełknęła ślinę, gdyż jej ciało ponownie przeszył rozkoszny dreszcz.

Co za absurd. Przecież dostała to, na czym jej zależało, więc jaki był sens przedłu-żać tę sytuację? Nawet jeśli pragnęła tego mężczyzny, powinna nad sobą zapanować.

- Jeszcze nie skończyliśmy - zapowiedział cicho, a pod nią ugięły się nogi. - To dopiero początek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tarik stał przy oknie w sypialni i przyglądał się panoramie miasta. Na ulice wkra-
dał się różowy świt, słynne dachy Paryża pojaśniały, on jednak ledwie zarejestrował
piękno chwili. Jessa spała za jego plecami, w wielkim łożu, które stało pośrodku urzą-
dzonego z przepychem pokoju. Nie musiał sprawdzać, czy spała po długiej, namiętnej
nocy. Natychmiast zorientowałby się, gdyby jej miarowy oddech uległ zmianie lub gdy-
by się przewróciła na drugi bok.

Miał wrażenie, że Jessa stanowiła częśćkę jego samego. Wmawiał sobie, że być
może to naturalne i nieuchronne zjawisko po tak burzliwej nocy, ale w głębi duszy wie-
dział, że to coś więcej. Od lat wiódł życie pozbawione umiaru, lecz nigdy dotąd nie czuł
takiej bliskości z kobietą.

- Przy tobie czuję, że żyję - wyznał jej kiedyś, lata temu, a ona się roześmiała.

Stała przed nim naga, piękna i zgrabna, a jej pogodna twarz zdawała się promie-
niować radością.

- Więc używaj życia - wyszeptała mu do ucha.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać.

Tarik stracił rachubę, ile razy brał ją tej nocy w ramiona. Wiedział tylko tyle, że
prawie wcale nie spał, gdyż pragnął nasycić się Jessą, delektować się jej ciałem. Poznał
każdy skrawek jej skóry, każdy zakątek, wszystkie jej sekrety. Dostarczyła mu rozkoszy
tak zdumiewająco silnej, że nie mógł się pohamować. Wiedział, że jeśli przestanie, bę-
dzie musiał stawić czoło prawdzie, której dotąd unikał. Mijały godziny, a on był coraz
mniej zainteresowany nieuchronną rzeczywistością.

- To prawdziwa uczta - zauważyła w pewnej chwili Jessa, kiedy siedzieli w salonie,
zajadając się kosztowymi smakołykami.

Z uśmiechem potrząsnęła bujnymi lokami, które spływały na jej nagie ramiona.
Tarik zauważył, że wydawała się całkowicie odprężona.

- Istotnie - zgodził się, choć wcale nie miał na myśli posiłku.

Jego umysł zalały wspomnienia z czasów, o których pragnął zapomnieć. Od lat starał się nie wracać myślami do dawno minionych chwil. Pewne sprawy wolał zachować w ukryciu, nawet przed samym sobą.

Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy Tarik był jeszcze bardzo mały. Pamiętał tylko migawki z czasów poprzedzających tragedię. Mógł odtworzyć z pamięci rzadko widywany uśmiech ojca lub burzę ciemnych włosów matki.

Po śmierci rodziców do pałacu sprowadził go jedyny żyjący krewny, brat jego ojca i zarazem król Nur. Tarik wychowywał się razem z kuzynami, księżętami Nur. Stryj był dla niego ojcem i matką w jednej osobie, lecz Tarik zawsze doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest jego synem. Wiedział także, że jego stryjeczni bracia zostaną w przyszłości władcami kraju, gdyż od urodzenia sposobiono ich do tej funkcji.

- Twoi kuzyni są odpowiedzialni za nasz naród - powiedział mu kiedyś stryj.

- A za co ja jestem odpowiedzialny? - spytał mały Tarik prostodusznie.

Stryj tylko się uśmiechnął i poklepał go po głowie.

Tarik zrozumiał - nie był ważny, a już na pewno nie tak, jak jego kuzyni. Dlatego robił to, na co mu przyszła ochota. Stryj często powtarzał, że Tarik ma więcej do zaoferowania światu niż tylko życie pełne drogich samochodów i równie kosztownych modelek, mimo to Tarik nigdy nie chciał sprawdzać, jaki mógłby być z niego pożytek. Grał na giełdzie papierów wartościowych, bo to go bawiło i był w tym dobry, nie traktował jednak tego zajęcia poważnie. Było ono czymś w rodzaju pokera na wielkie sumy, w którego grywał w prywatnych apartamentach w Monte Carlo.

Dawno temu przestał się przejmować swoimi dziecięcymi rozterkami, kiedy czuł się wyrzutkiem wśród bliskich. Tolerowali go, ale nigdy nie stał się jednym z nich. Czuł, że o niego dbają, lecz wiedział, że opiekują się nim z litości i z poczucia obowiązku.

Tarik usłyszał szelest od strony łóżka. Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy Jessa otworzyła oczy i czy nadszedł już czas na rozmowę, na którą wcale nie miał ochoty. Ona jednak tylko przewróciła się na drugi bok i westchnęła z zadowoleniem.

Ponownie wyjrzał przez okno. Tak bardzo skupił się na wspomnieniach, że nawet nie czuł chłodu. Tego samego lata, kiedy poznał Jessę, jego stryj postanowił wreszcie tupnąć nogą. Rzecz jasna, nie mógł zagrozić bratankowi odebraniem dochodów lub wła-

sności, gdyż do tamtego czasu Tarik zdążył ponad czterokrotnie pomnożyć osobisty majątek. To jednak nie oznaczało, że stryj stał się kompletnie bezbronny.

- Musisz odmienić swoje życie - oznajmił leciwy król i z dezaprobatą zmarszczył brwi.

Siedzieli naprzeciwko siebie, przy stole ustawionym na balkonie, wysoko ponad urwiskiem skalnym. Władca ściągnął bratanka do rodzinnej willi na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym, nieopodal wybrzeża Turcji. Tarik nie spodziewał się, że jedzie na miłą pogawędkę, jednak dotąd zawsze udawało mu się udobruchać stryja, zakładał więc, że i tym razem jakoś sobie poradzi.

- Na jakie? - spytał i wzruszył ramionami, patrząc na głębokie, błękitne fale w dole, które unosiły się i opadały. Miał wtedy trzydzieści cztery lata i czuł się zmęczony życiem, a do tego potwornie mu się nudziło. - Miliony ludzi chciałyby żyć tak jak ja.

- Twoje życie jest puste - odparł stryj. - Pozbawione sensu i znaczenia. - Z niesmakiem machnął ręką i obrzucił uważnym spojrzeniem modny strój Tarika. - Co z ciebie za człowiek? Jesteś tylko jeszcze jednym szejkiem-playboyem, który spogląda z góry na cały świat. Ludzie patrzą na ciebie, i czują, że potwierdzają się ich najgorsze podejrzenia na temat naszego narodu.

- Chyba że potrzeba im moich pieniędzy - zauważył Tarik chłodno. - Wtedy zdumiewająco szybko nabierają do mnie szacunku. Powiedziałbym, że często stają się wręcz służalczy.

- I to ci wystarcza? Nie zależy ci na niczym więcej? Przecież w twoich żyłach płynie błękitna krew. Jesteś członkiem rodziny królewskiej władającej Nur.

- Stryjku, czego ode mnie oczekujesz? - spytał Tarik ostrożnie.

Szybko tracił cierpliwość, ale wołał tego nie okazywać. Tego typu rozmowy przeprowadzali co roku, odkąd Tarik rozpoczął studia na uniwersytecie. Ku konsternacji stryja Tarik nie podchodził do nauki z takim samym zaangażowaniem jak do podrywania kobiet, które uczęszczały z nim na zajęcia.

- Nic nie robisz - podkreślił stryj rzeczowo. Tarik nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek rozmawiali równie poważnie. - Bawisz się pieniędzmi i nazywasz to karierą, a tak naprawdę twoje życie to kiepski żart. Wygrywasz, przegrywasz, nieustannie

grasz. Jesteś samolubny do szpiku kości. Powiedziałbym ci, że powinieneś się ożenić i zająć rodziną, ale co miałbyś do zaproponowania własnym dzieciom? Musisz dojrzeć, stać się mężczyzną.

Tarik zacisnął zęby. Miał wrażenie, że tym razem rozmawia nie tylko ze stryjem, który zastępował mu ojca, ale przede wszystkim z królem. Nie miał wyboru, musiał słuchać. Postanowił zwracać się do władcy z należyty szacunkiem.

- Stryjku, powtórzę pytanie - westchnął. - Czego dokładnie ode mnie oczekujesz?

- Nie chodzi o to, czego oczekuję - odparł król, nawet nie próbując ukryć rozczarowania. - Chodzi o to, kim jesteś. Nie mogę cię do niczego zmusić, bo przecież nie jesteś moim synem, a co za tym idzie, nie jesteś również moim spadkobiercą ani następcą tronu.

Tarik doskonale o tym wiedział, niemniej słowa stryja okazały się wyjątkowo bolesne - zapewne dlatego, że prawda zawsze bywa najtrudniejsza do zniesienia.

- Chłopcze, nie będziesz już mile widziany w mojej rodzinie, jeśli nie przyczynisz się do jej rozwoju - ciągnął starzec. Przez moment wpatrywał się ponuro w Tarika. - Daję ci pół roku na udowodnienie, że jesteś godnym członkiem naszego rodu. Jeśli przez ten czas nie zmienisz swojego zachowania, odżegnam się od ciebie. - Pokręcił głową. - Powiem ci, mój drogi, że wiązę z tobą coraz mniejsze nadzieje.

Tej samej nocy Tarik opuścił willę, zdecydowany oddalić się jak najbardziej od stryja i jego oczekiwań. Rozmowa potwierdziła najgorsze obawy Tarika. Nie pasował do swoich bliskich, którzy byli gotowi pozbyć się go pod byle pretekstem. Nie był synem króla, nie był dziedzicem. Rodzina monarchy otoczyła go opieką wyłącznie przez wzgląd na tradycję i na wymogi prawa. Tarika nic nie łączyło z tymi ludźmi, z wyjątkiem odrobiny królewskiej krwi, która płynęła w jego żyłach.

Tarik jeszcze nigdy nie był tak wściekły. Nigdy dotąd nie czuł się tak wyobcowany i samotny. Nie należał do ludzi, którzy z łatwością tworzą związki, więc nie bardzo wiedział, jak w nich funkcjonować.

Potem poznał Jessę, a ona go pokochała.

Od razu wiedział, że obdarzyła go miłością, czuł to całym sobą. Zachowywała się otwarcie i bezpośrednio, gdyż nie umiała ukrywać prawdziwych uczuć. Nie była też do-

bra w grze pozorów. Inne kobiety zakochiwały się w nim, albo przynajmniej tak twierdziły, Tarik nigdy jednak nie był pewien, czy rzeczywiście chodzi o niego, czy raczej o jego imponujący rachunek bankowy. Wcześniej na nikim mu tak nie zależało. W razie potrzeby kłamał, oszukiwał siebie i innych, ze złością dystansując się do swojej reputacji, jakby w ten sposób mógł udobruchać stryja. Ona widziała w nim tylko szczerego i przyzwoitego mężczyznę.

- Jesteś zbyt ufna - zauważył którejś nocy, kiedy tulili się do siebie przed kominem.

- Nieprawda! - zaprotestowała ze śmiechem i popatrzyła na niego. Miała ciepłe i łagodne oczy, które skojarzyły mu się z cynamonem. - Jestem sprytna!

- Skoro tak uważasz... - Bawił się jej lokami, owijając je wokół palców.

Początkowo spodziewał się, że Jessa się zmieni, podobnie jak jego poprzednie partnerki, które prędzej czy później orientowały się, z kim mają do czynienia. Sądził, że lada moment w typowy dla znanych mu kobiet, przemyślny sposób zacznie się domagać pieniędzy, nowego samochodu, apartamentu w najdroższej dzielnicy. Jessa jednak nigdy się nie zmieniła. Po prostu go kochała, a dobra materialne były jej obojętne.

- Ufam ci, Tarik - szepnęła wtedy, nadal uśmiechnięta, a potem pocałowała go, niewinnie i namiętnie zarazem.

Była świeża, młoda i spontaniczna. Gdy patrzyła na niego szeroko otwartymi, cynamonowymi oczami, czuł się jak mężczyzna, którym powinien być.

Potem jednak znikła, nagle i bez śladu, co było dla niego wyjątkowo bolesne. Nim doszedł do ładu z własnymi uczuciami i uświadomił sobie, co tak naprawdę łączy go z Jessą, jego stryj i kuzyni stracili życie, wszyscy jednocześnie, a Tarik musiał stawić czoło rzeczywistości. Czym była miłość zauroczonej dziewczyny, kiedy należało zapobiec wojnom i pokierować losami całego państwa? Tarikowi nigdy nie udało się dowieść stryjowi, że jest prawdziwym mężczyzną, że umie dbać o honor rodziny i należycie wykonywać ciężące na nim obowiązki. Musiał zatem to uczynić po śmierci starego króla.

Odwrócił się i powiódł spojrzeniem po kuszących kształtach Jessy, która ciągle spała na boku, odwrócona do niego plecami. Jej biodro i wyraźne wcięcie w taliu wydały mu się jeszcze bardziej ponętne niż dotąd. Jeszcze wczoraj Tarik pragnął tylko zaspokoić

pożądanie, posiąść Jessę i wyrzucić ją z pamięci. Przez lata wmawiał sobie, że gdy się nią nasyci, sprawa będzie załatwiona. Tymczasem rozbudziła w nim nie tylko żądę...

Jak mógł wmawiać sobie, że nie będzie do niej czuł nic ponadto?

- Jesteś głupi - mruknął do siebie.

Jessa Heath wiedziała już, kim jest jej kochanek, a mimo to niczego od niego nie pragnęła. Co więcej, chyba nie odpowiadała jej jego pozycja. Nadal poddawała się jego woli i zachowywała tak, jakby była stworzona wyłącznie dla niego, jakby widziała w nim tego samego mężczyznę co pięć lat wcześniej.

Dlatego pozwolił jej spać, dlatego wędrował po pokoju i siadał przy niej. Wiedział, że kiedy Jessa się obudzi, czar pryśnie i ponownie przyjdzie mu stawić czoło rzeczywistości. Potrzebował królowej, a Jessa była symbolem jego rozczarowań z poprzedniego życia.

Ta noc musiała się stać jeszcze jednym, gorączkowym snem, jeszcze jednym wspomnieniem, które musiał od siebie odsunąć raz na zawsze.

Jessa w końcu się obudziła.

Promienie porannego słońca wpadały przez wysokie okna, rozświetlając łóżko. Poczula się tak, jakby przenikały ją na wskroś, rozgrzewając od środka. Pospiesznie zaczęła przeczesywać palcami splątane włosy, świadoma, że po takiej nocy muszą być w opłakanym stanie. Póki co wolała się jeszcze nie zastanawiać nad tym, co zrobiła i jak daleko się posunęła. Było na to zbyt wcześnie, a Tarik znajdował się zbyt blisko.

Wyczuła jego obecność, zanim jeszcze otworzyła powieki, zupełnie jakby wewnętrzny radar podpowiadał jej, gdzie dokładnie stoi Tarik. Odwróciła głowę i ujrzała go dokładnie tam, gdzie się spodziewała. Siedział na brzegu łóżka, zupełnie nagi. Przeszło jej przez myśl, że warto by uwiecznić go w marmurze i wyeksponować w muzeum. Nie patrzył na nią, więc pozwoliła sobie dyskretnie nasycić nim wzrok. Nagle zmarszczyła brwi, bo zorientowała się, że Tarik z zadumą wpatruje się w krajobraz za oknem. Wydawał się niemal smutny, więc zapragnęła wyciągnąć rękę, przytulić go i ukoić, aby poprawić mu samopoczucie. Czyżby przyśniło mu się coś przykrego? Co prawda nie miała pojęcia, dlaczego jej pragnął, ale niewątpliwie mówił prawdę. Tej nocy udowodnił to wielokrotnie. Ona również go pragnęła, nawet teraz, właśnie w tej chwili.

Gdy odwrócił ku niej głowę, miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Jego ciemnozielone oczy spoglądały na nią z powagą, a rozczochrane włosy aż się prosiły o to, żeby je pogłaskać. Jessie zabrakło jednak śmiałości.

Mogła się spodziewać, że sytuacja stanie się napięta. Nie powinna teraz rozmyślać o tym, co robiła, jak szlochała z rozkoszy, wykrzykując jego imię, raz, drugi, trzeci. To był tylko seks, powiedziała sobie surowo, nic ponadto. Nie powinna wiązać tej nocy z uczuciami, i na tym koniec. Nadszedł czas, żeby Tarik poszedł swoją drogą, a ona swoją, zgodnie z wcześniejszym planem. Nie musieli dłużej powracać do przeszłości i wywlekać bolączek na światło dzienne. Należało schować problemy do szuflady, a potem na zawsze zamknąć ją na klucz.

Przypomniała sobie, że powinna nabrać wiary we własne siły, a nie borykać się z nieoczekiwanym wstydem, nawet jeśli się czuła wyjątkowo niepewnie.

- A więc wreszcie nastał poranek - powiedziała rzeczowym tonem.

- Istotnie.

Tarik nie poruszył się i tylko na nią patrzył, w deprymujący, jak się jej wydawało, sposób. Jej serce zabiło mocniej, choć nie była pewna dlaczego.

- A więc jesteśmy we Francji - zauważyła, spoglądając na urocze uliczki Paryża rozciągające się za oknem. Zawsze pragnęła odwiedzić to miasto. - Nie sądziłam, że znajdę się tak daleko od Yorku. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli...

- Jesso.

Zarumieniła się i nagle wpadła w złość. Zaciśniętą pięścią trzasnęła w miękką pościel.

- Nie cierpię, kiedy to robisz! - wybuchnęła. - Nie musisz bezustannie mi przerywać. Co mnie to obchodzi, że jesteś królem? Zachowujesz się po prostu nieuprzejmie!

- Nie zamierzałem zachowywać się nieuprzejmie - wycedził Tarik. - Dzięki mnie miałaś tyle orgazmów, że nie byłabyś w stanie ich zliczyć, a jednak zamierzasz mnie pouczać...

- I jak ci się to podoba? - spytała nagle, przerywając mu w pół zdania. - Frustrujące, prawda? Jak widzisz, ktoś, kto przerywa, jest przekonany, że jego słowa są znacznie

ważniejsze od tego, co ma do powiedzenia rozmówca. Innymi słowy, on sam jest znacznie ważniejszy od rozmówcy...

- Albo też druga strona jest spięta i histeryczna - mruknął lodowatym tonem.

Jessa przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Dopiero teraz uświadomiła sobie boleśnie, że jest zupełnie naga.

Czy w ogóle mieli jeszcze powód, żeby o czymś rozmawiać? Tarik wziął to, na co miał chęć, ona również, a jej tajemnica pozostała bezpieczna. Nadszedł czas, żeby Jessa wróciła do normalnego życia i wreszcie odesłała Tarika tam, gdzie jego miejsce - w zamierzczłą przeszłość.

Już dawno temu powinna była wykonać ten krok. Usiadła na brzegu łóżka, po czym wstała, nie patrząc na Tarika.

- Idę się wykapać - oznajmiła. - Potem chcę wrócić do Yorku.

Była spięta, czuła się wyjątkowo niezręcznie. Podejrzewała, że ten stan się nie zmieni do czasu jej powrotu do normalnego życia.

Ruszyła do łazienki, ale Tarik nieoczekiwanie uniósł rękę.

- Chodź tutaj - rozkazał.

Po kilkusekundowym wahaniu przypomniała sobie, że przecież poradziła sobie z Tarikiem i wyszła z tej konfrontacji bez szwanku. Co mógł jej zrobić teraz? Kochali się tyle razy, że zapomniała o bożym świecie, ale nie czuła się zagubiona, tak jak kiedyś. Dlaczego więc zżerały ją nerwy?

Ostrożnie zbliżyła się do niego. W jego spojrzeniu dostrzegła coś niepokojącego, lecz nie umiała sprecyzować, co dokładnie. Tym razem nie chodziło o pożądanie. Tyle razy patrzył na nią drapieżnie, że z pewnością by się zorientowała. Skinął ręką, żeby podeszła jeszcze bliżej i zatrzymała się między jego nogami. Gdy to zrobiła, nie podniósł wzroku, tylko położył dłonie na jej biodrach i delikatnie je pogłaskał. Jego palce zdawały się wygładzać jej skórę, między kośćmi biodrowymi a pępkiem, i z powrotem. Zakłopotana Jessa zamrugowała powiekami.

Ich spojrzenia nagle się skrzyżowały, a ona poczuła ucisk w żołądku. Z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, co takiego robi Tarik.

Kilka razy odetchnęła głęboko.

Nie głaskał jej po przypadkowych miejscach. Nie pieścił jej, tylko wodził palcami po ledwie widocznych, białych kreskach pokrywających skórę na jej brzuchu. Dostrzegł rozstępy, które na próżno usiłowała zlikwidować kremami i mleczkami do ciała. W jasnym świetle poranka blizny stały się wyjątkowo wyraźne i niezbitnie dowodziły, że była w ciąży.

Jessie zakręciło się w głowie, a jej serce zamarło. Tarik nie odrywał wzroku od jej oczu, mimowolnie zaciskając palce. Żałowała, że nie umie zemdleć na życzenie.

Czekał w milczeniu.

Po długiej chwili, kiedy była już prawie pewna, że przejrzał ją na wylot i poznał wszystkie tajemnice, jego usta wykrzywiły się surowo. Jessa pragnęła coś powiedzieć, krzyknąć, bronić się, wszystkiemu zaprzeczyć, ale stała jak sparaliżowana.

- Mam tylko jedno pytanie - warknął zarazem podejrzliwym i oskarżycielskim tonem. Każde jego słowo przeszywało ją niczym ostrze noża. - Gdzie jest dziecko?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Instynkt podpowiadał Jessie, że powinna uciec co sił w nogach, byle tylko znaleźć się jak najdalej od Tarika. Nie ulegało wątpliwości, że wszystkiego się domyślił.

Mimo to nie mogła się ruszyć z miejsca.

- Czekam na odpowiedź - ponaglił ją. - Chcę wiedzieć, czy miałaś dziecko, Jesso. - Mówił prawie szeptem, jednocześnie spoglądając jej w twarz. Zauważył, że zbladła, a jej oczy stały się wielkie niczym spodki. - Czy urodziłaś moje dziecko, Jesso?

Poczuła bolesny ucisk w brzuchu, a przed jej oczami zawirowały czarne plamki. Zachwiała się, zupełnie jakby jej groził upadek.

Myśl, nakazała sobie. Nigdy nie sądziła, że spotka się z Tarikiem, a kiedy się pojawił, nie chciała mówić mu o Jeremym. Niby w jakim celu? Liczyła na to, że Tarik wyjedzie, a ona zdoła uniknąć rozdrapywania starych ran. Żadne z nich nie mogło odmienić przeszłości. Nie przyszło jej do głowy, że stanie z nią oko w oko i nie czuła się przygotowana na tę konfrontację.

Co z tego, że Tarik podejrzewał istnienie Jeremy'ego, skoro o niczym więcej nie miał pojęcia? Tylko Jessa mogła obronić syna przed dramatycznym spotkaniem ze światem jego biologicznego ojca. Nie wątpiła, że Tarik wykorzystałby władzę i wszystkie możliwości, żeby zabrać dziecko do swojej ojczyzny, a na to nie zamierzała pozwolić. Czuła się w obowiązku chronić syna.

- Dlaczego zwlekasz? - Wzdrygnęła się, słysząc jego szorstki ton. - Chcę wiedzieć. Mam powtórzyć pytanie?

Jessa odetchnęła głęboko. Jego palce zaciskały się na jej biodrach niczym imadła, unieruchamiając ją, jednak nie starał się sprawić jej bólu.

Myśl o Jeremym, przykazała sobie w duchu. Bądź dzielna, dla niego.

- Nie musisz - odparła urywanym głosem. - Po prostu nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Tarik zacisnął usta i nagle puścił Jessę, po czym zerwał się na równe nogi. Odsunęła się pospiesznie, byle tylko powiększyć dzielący ich dystans. Nerwowo chwyciła za prześcieradło i owinęła się nim. Nie mogła dłużej pozostawać naga w obecności Tarika,

nie wytrzymałaby już ani sekundy. Miała jednak ochotę wymierzyć sobie potężnego kopniaka. Dlaczego wyleciało jej z głowy, że skóra może ją zdradzić? Od lat nie zwracała uwagi na rozstępy, po prostu istniały i traktowała je jak element swojego prywatnego krajobrazu, podobnie jak kolana czy kostki. Jaka była głupia! Na dodatek sądziła, że uda jej się uwieść Tarika i nad nim zapanować. Co ona sobie myślała?

Tarik stał przy łóżku, wysoki i potężny, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Złość sprawiała, że wydawał się jeszcze większy niż dotąd, i zupełnie nie przejmował się swoją nagością. Był równie onieśmielający jak w ubraniu, a może nawet bardziej.

- Czy chcesz to rozegrać w taki sposób? - Jego oczy pociemniały od gniewu. Zachowywał się tak, jakby nigdy nie szeptał jej imienia w chwili namiętności ani nie tulił jej do piersi, gdy oboje z trudem chwyтали powietrze. - Myślisz, że to skuteczna taktyka?

- Myślę, że oszalałeś! - warknęła.

Wiedziała, że powinna wziąć się w garść po nagłej wolcie, której dokonał. W jednej chwili z kochanka przeobraził się w oskarżyciela, więc musiała się dostosować do nowej sytuacji, bez względu na to, co czuła, gdyż w przeciwnym razie Tarik postawi na swoim i weźmie, co będzie chciał. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości.

- Masz mnie za głupca? - Lekko pokręcił głową, a jego mięśnie stężały. Było oczywiste, że gotował się z wściekłości. - Przecież widzę zmiany na twoim ciele. Jak wyjaśnisz ich obecność?

- Na litość boską, minęło pięć lat! - krzyknęła i uniosła rękę, którą nie podtrzymywała prześcieradła. Modliła się w duchu, żeby Tarik nie dostrzegł jej przerażenia i rozpacz. - Twoje ciało też się zmieniło pod wieloma względami, ale ja nie pokazuję różnic palcem...

Umilkła, kiedy Tarik spiorunował ją wzrokiem.

- Od razu widać, że kłamiesz - wycedził powoli. Czuła się tak, jakby ją spoliczkował. - Czy możesz w to wątpić? Zmieniła się cała twoja twarz, wyglądasz teraz jak obca osoba! Gdzie jest dziecko? W twoim domu nie zauważyłem żadnych śladów jego obecności.

Jessa przez cały ten czas walczyła z potężnymi zawrotami głowy. Postanowiła za wszelką cenę zataić to, co uważała za najważniejsze. Tarik nie mógł poznać żadnych konkretnych informacji o Jeremym. Na razie wiedział tylko tyle, że dziecko być może istnieje. Przed przyjazdem do Yorku nie miał o tym pojęcia. Sama była sobie winna, że prawda przypadkowo wyszła na jaw.

- Nie odpowiesz mi na pytanie? - spytał z niedowierzaniem w głosie. - Twoje ciało cię zdradziło, Jesso. Dość kłamstw, musisz przestać ukrywać fakty. Pora stawić czoło rzeczywistości.

W tej chwili nie był już jej kochankiem. Nie był uroczym, wyrozumiałym mężczyzną ani zmysłowym partnerem w łóżku, który ostatniej nocy doprowadził ją na szczyt cielesnych rozkoszy. Stał się królem, władcą absolutnym, który nie bał się korzystać ze swoich przywilejów i możliwości.

- Czy widziałeś mnie z dzieckiem? - Modliła się, aby nie zwrócił uwagi na jej dłonie, gdyż zacisnęła je tak mocno, że zrobiły się białe jak kreda.

- Wedrę się w twoje życie i przyjrę mu się bardzo uważnie, aż w końcu poznam prawdę - zagroził Tarik, a jego oczy błysnęły. - Nie ukryjesz się przede mną, niczego nie zdołasz zataić. Czy właśnie tego chcesz?

- Po co zadajesz mi to pytanie? - spytała ze strachem i determinacją w głosie. W jej gardle narastała dławiąca gęstwa, a mimo to Jessa była zdecydowana udawać bardziej odważną i pewną siebie niż w rzeczywistości była. Robiła to wyłącznie dla Jeremy'ego, tylko przez wzgląd na dziecko udawało jej się trzymać emocje w ryzach. Tarik z pewnością dążył do tego, aby się załamała, więc w takiej sytuacji postanowiła przypuścić kontratak. - Pięć lat temu nie pytałeś, czego chcę, po prostu mnie porzuciłeś i zrujnowałeś mi życie. Nie interesowało cię, czego pragnę, gdy zjawiłeś się ponownie, więc dlaczego udajesz, że ciekawi cię, czego chcę teraz? - Wzruszyła ramionami i spojrzała mu w oczy z odwagą, której w rzeczywistości jej brakowało. - Jeśli zamierzasz grzebać w moim życiu, bardzo proszę, do dzieła. Wiem przecież, że nie zdołałabym cię powstrzymać.

Popatrzył na nią wilkiem.

- Uważasz, że bawię się z tobą w kotka i myszkę? - burknął, coraz bardziej porytowany. - To ty odizolowałaś ode mnie dziecko! Nie masz prawa odmawiać mi prawa do potomka! Do następcy tronu!

Jessa po raz kolejny powtórzyła w myślach, że Tarik o niczym nie wie. Mógł tylko snuć przypuszczenia, nie miał jednak pewności, czy jego pretensje są zasadne.

- Nie wolno ci zwracać się do mnie w taki sposób! - wybuchła.

- Gdzie dziecko? - zagrzemiał.

Nie mogła mu ulec, choć jej kolana trzęsły się jak galareta, a płuca miała boleśnie ściśnięte. Nie zamierzała powiedzieć Tarikowi ani słowa.

Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałyby, od czego zacząć.

Jessa pokręciła głową. Zaczynała tracić orientację w natłoku emocji, które się przez nią przetaczały.

- Jesso... - Tym razem nie wydawał się wściekły, zupełnie jakby w ciągu kilku sekund zdążył się uspokoić. Miejsce furii w jego głosie zajęła rozpacz. - Musisz mi powiedzieć, co się stało. Musisz.

Nie mogła wykrztusić z siebie ani jednego słowa, brakowało jej siły. Czowała się tak, jakby ukończyła bardzo długi i morderczy wyścig.

Nie miała pojęcia, co robić. Nie wzięła pod uwagę możliwości, że Tarik domyśli się prawdy o dziecku. Już dawno minął czas na wyznania, jednak pod tym względem nie miała sobie nic do zarzucenia, pięć lat temu zrobiła, co się dało, żeby się z nim skontaktować. Jej wysiłki spełzły na niczym. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś się spotkają i już od lat nie snuła niemądrych marzeń o powrocie ukochanego.

Tarik wpatrywał się nią z nieskrywaną rozpaczą. Choć Jessa pragnęła go pocieszyć, ukoić jego ból, nie mogła. Nie tylko dlatego, że nie umiała się zdobyć na wyjawienie mu prawdy, po prostu nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów. Miała pustkę w głowie, więc musiała kłamać, robić uniki, uciekać od odpowiedzi.

- Nie powstrzymam się przed niczym, żeby odnaleźć swoje dziecko - zapowiedział Tarik cicho. Jego słowa zabrzmiały złowieszczo, zupełnie jakby składał przysięgę. - Przez pięć lat żyłem w przekonaniu, że jestem ostatni z rodu. Jeśli prawda wygląda inaczej...

Nie dokończył. Nie musiał. Jessa miała wrażenie, że traci kontakt z rzeczywistością.

- Możesz milczeć tak długo, jak zechcesz - ciągnął. Jego słowa zdawały się ją chłostać niczym bat, który pozostawia bolesne, choć niewidoczne blizny. - Ale ponad wszelką wątpliwość istnieje tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Poznam prawdę. Pytanie brzmi, do jakiego stopnia twoje życie obróci się w ruinę, zanim sprawa zostanie zakończona.

- Nie masz prawa mi grozić! - krzyknęła, zaskakując siebie i jego.

- Uważasz, że to pogrożki? - Uniósł brwi ze zdumieniem.

- Tak, usiłujesz mnie zastraszyć! - Jessa przycisnęła dłoń do skroni.

- Bynajmniej, Jesso, wcale ci nie grożę - podkreślił, zarazem rzeczowo i bezlitośnie. - Po prostu informuję cię o tym, czego możesz się spodziewać, jeśli będziesz tkwiła w uporze. Nie masz prawa zatajać przede mną faktów.

- Co z ciebie za człowiek? - szepnęła, choć najchętniej płakałaby, wrzeszczała, byle tylko rozładować nieznośne napięcie, które w niej narastało.

Popatrzyli sobie w oczy. Tarik wyglądał tak, jakby nigdy wcześniej jej nie widział, jakby była kompletnie obcą osobą, która zadała mu straszny cios. Jessa uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie chciała być odpowiedzialna za jego ból. W końcu sama cierpiała z tego powodu.

Tarik odwrócił wzrok, jakby chciał się opanować.

- Proponuję, żebyś przemyślała swoje stanowisko - mruknął.

Jessa nagle odzyskała mowę.

- A ja proponuję, żebyś... - zaczęła niepotrzebnie.

- Milczeć! - Machnął ręką w powietrzu i dodał coś po arabsku. - Nie chcę cię więcej słyszeć.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi sypialni. Jessa nie wierzyła we własne szczęście. Czy to możliwe, że postanowił odejść? Odetchnęła z ulgą, tak się jej przynajmniej wydawało.

Tylko dlaczego w głębi duszy marzyła o tym, by został?

- Dokąd idziesz? - spytała dla pewności.

- Może to ci się wyda szokujące, ale mam do załatwienia sprawy wagi państwowej - burknął. - A może wydaje ci się, że życie w moim królestwie powinno zamrzeć do czasu, aż skończysz zasypywać mnie kłamstewkami? Dokończymy tę rozmowę w późniejszym terminie.

- Ani myślę siedzieć beczynn timer i spokojnie czekać, aż wrócisz, żeby traktować mnie jak śmiecia - oznajmiła zaczepnym tonem. - Wracam do domu.

Odwrócił się przy drzwiach wejściowych do apartamentu i zmrużył oczy.

- Bardzo proszę - zgodził się, ale w jego chłodnym głosie usłyszała ostrzeżenie. - Jedź, dokąd sobie życzysz. Sama się przekonasz, co będzie, jeśli to zrobisz.

Opuścił pokój, najwyraźniej nieskrępowany swoją nagością.

Po wyjściu Tarika Jessa poczuła się tak, jakby w pokoju otworzyła się nagle czarna dziura, gotowa ją wessać. Przez kilka długich sekund nawet się nie poruszyła. Wmawiała sobie, że tylko chce sprawdzić, czy Tarik przypadkiem nie wróci, w końcu należało zachować ostrożność. Prawda była jednak taka, że w tej chwili Jessa nie mogłaby się poruszyć, choćby od tego zależało jej życie.

Ponieważ Tarik długo nie wracał, w końcu ostrożnie usiadła na łóżku. Nadal nie była w stanie uporządkować myśli. Kiedy dwa dni wcześniej poszła do pracy w agencji wynajmu, nie miała pojęcia, że cały jej świat wywróci się do góry nogami. Teraz czuła się tak, jakby właśnie wypadła z kolejki górskiej i gruchnęła o ziemię. Przyłożyła drżącą dłoń do ust.

Była bliska płaczu, ale tylko przygryzła wargę. Nie mogła się załamać, gdyż konfrontacja z Tarikiem zapewne jeszcze nie dobiegła końca. Nadal musiała być przygotowana na jego pytania.

Zdradziecki głos w jej głowie podpowiadał, że Jeremy jest również dzieckiem Tarika, nie tylko jej. Tylko niby co z tego wynikało?

Zacisnęła pięści i wstała, ignorując drżące kolana oraz urywany oddech. Jej oczy zalśniły od łez, ale nie chciała płakać. Skąd mogła wiedzieć, kiedy Tarik wróci i jakiej amunicji użyje przeciwko niej? Wcale nie była pewna, czy udałoby jej się przetrwać jeszcze jedną konfrontację z tym człowiekiem.

Powtarzała sobie nieustannie, że przede wszystkim musi myśleć o Jeremym, sobą mogła się zająć później. Dlatego też powinna jak najszybciej zniknąć z tego miejsca, żeby już nigdy nie widzieć Tarika.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dopiero po przybyciu na dworzec kolejowy Gare de Lyon Jessa uświadomiła sobie z przerażeniem, że nie ma grosza przy duszy.

Zaskakująco łatwo udało jej się opuścić paryski dom Tarika. Zmusiła się do działania, gdyż nie miała najmniejszej ochoty godzinami leżeć w pozycji embrionalnej i zalewać się łzami. Wzięła szybki prysznic w luksusowej łazience, szorując się niemal do krwi pod strumieniem nieznośnie gorącej wody, jakby w ten sposób mogła usunąć ślady dotyku Tarika. Włożyła wygodny szlafrok, pozostawiony przez niewidzialny personel, i poszła poszukać jakiegoś ubrania. Jej niebieska obcisła sukienka z poprzedniego wieczoru była kompletnie wygnieciona, a poza tym Jessa wcale nie miała ochoty ponownie jej wkładać. Wiązało się z nią zbyt dużo wspomnień.

Przemknęła na niższe kondygnacje domu, szukając apartamentów gościnnych, które z pewnością musiały się znajdować w tak wystawnym budynku. Wszędzie wokół siebie dostrzegła piękne obrazy autorstwa wyłącznie najwybitniejszych artystów. W jednym miejscu zauważyła dzieło Picassa, w innym Vermeera, ale nie poświęciła im zbyt wiele uwagi. Na dziedzińcu stała olbrzymia rzeźba, której kopię Jessa prawie na pewno widziała wcześniej w jednym z londyńskich muzeów.

Zastanawiała się, gdzie jest gabinet Tarika, zależało jej bowiem na uniknięciu przypadkowego spotkania. Słyszac stukot kroków albo przyciszony głos, za każdym razem zamierała, ale w końcu udało jej się natrafić na pełne szaf z ubraniami pokoje na drugim piętrze. Stroje były przeznaczone dla pań o najróżniejszych rozmiarach.

Jessa wybrała dla siebie czarne wełniane spodnie, odrobinę za duże, a do tego grafitową bluzkę, nieco zbyt ciasną w biuście. Znalazła jeszcze czarno-brązowe buty na niskim obcasie, niemal idealnie dopasowane, a dopełnieniem kompletu był żakiet z czarnej

welny. Po przyczesaniu włosów wyglądała na kobietę znacznie bogatszą i o wiele spokojniejszą niż w rzeczywistości.

Popatrzyła do wysokiego lustra i pomyślała, że to niezwykle. Prezentowała się nieporównanie lepiej, niż się czuła, ale niestety, w każdej chwili mogła wybuchnąć płaczem. Wystarczył byle pretekst, nawet najbliższa prowokacja...

Nie miała jednak czasu na tego typu rozterki. Pokręciła głową i przypomniała sobie, że liczy się wyłącznie Jeremy, jego dobro i nic ponadto. Musiała się wydostać z domu Tarika i uciec jak najdalej, zanim ogarnie ją pokusa pozostania tutaj, przy boku byłego kochanka.

Zakładała, że niełatwo jej będzie wymknąć się z budynku, przecież w każdej chwili ktoś mógł ją zatrzymać. Ze zdumieniem i radością jednak zeszła bez problemu po marmurowych schodach i wybiegła na elegancką paryską ulicę.

Na zewnątrz było chłodniej, niż się spodziewała, a w dodatku mżyło. Ledwie dotarła do pierwszej przecznicy, kiedy rozpadało się na dobre. Ubrania, które wybrała, okazały się wyjątkowo nieodpowiednie na taką pogodę. Gdy wędrowała ulicą, przez jej głowę przelatywało tysiące myśli. Nie mogła wrócić do Yorku, bo Tarik z pewnością właśnie tam zamierzał rozpocząć poszukiwania. Nie rzucał słów na wiatr, a skoro postanowił zamienić jej życie w piekło, w pierwszej kolejności musiał się udać do jej rodzinnego miasta.

Jessa dotarła do dużego bulwaru i spojrzała na mapę wywieszoną na jednym z kiosków. Nadal nie mogła uwierzyć, że znajduje się w Paryżu, jednym z najslawniejszych miast świata. Za dużo myślała o Tariku, o jego zamiarach i planach.

W pewnej chwili wpadło jej do głowy doskonałe rozwiązanie. W ubiegłym roku jej przyjaciele wyjechali na urlop i wybrali się pociągiem z Paryża do Rzymu. Stolica Włoch znajdowała się jeszcze dalej od Jeremy'ego, więc gdyby Tarik ruszył w pościg, Jessa odciągnęłaby go od dziecka. Dlatego zlokalizowała na mapie niezbyt odległy dworzec i udała się w jego kierunku.

Szła ulicami, które pamiętała z fotografii, a pożyczone buty obcierały jej stopy. Minęła imponujący Łuk Triumfalny i przespacerowała się Polami Elizejskimi, które wyglądały niepowtarzalnie nawet przy kiepskiej pogodzie. Brodziła po kałużach w Jardin

des Tuileries, gdzie roiło się od turystów pod jaskrawymi parasolami, i minęła charakterystyczną szklaną piramidę, która osłaniała wejście do Luwru. W końcu schroniła się przed deszczem pod osławionymi arkadami przy wielkich budowlach na Rue de Rivoli, gdzie nie brakowało jaskrawo oświetlonych, zatłoczonych sklepów.

Nawet jeśli płakała z powodu Tarika, własnego nieszczęścia oraz wszystkiego, co utraciła, nawet jeśli po jej policzkach spływały łzy, to i tak nikt nie zdołałby ich odróżnić od deszczu.

Wreszcie dotarła do imponującego gmachu dworca z ogromnym zegarem wieżowym, który skojarzył jej się z Big Benem, i dopiero wtedy pojęła, w jakiej jest sytuacji.

Nie miała pieniędzy. Co gorsza, nie miała dostępu do pieniędzy.

Wczoraj wieczorem, przed wyjściem z domu, wsunęła kartę kredytową do torebki, ale zapomniała jej zabrać, wymykając się z posiadłości Tarika. Za bardzo się skoncentrowała na samej ucieczce, żeby pamiętać o stronie praktycznej.

Raz jeszcze zrobiła z siebie idiotkę.

Wszystkie emocje, które usiłowała trzymać pod kontrolą, zalały ją niczym fala przyływu i nagle Jessa stanęła bezradnie na samym środku zatłoczonego dworca. Była pewna, że kolana za moment nie wytrzymają jej ciężaru i upadnie jak długa na posadzkę. Wczasowicze i miejscowi potrącali ją nieustannie, pędząc na perony, a Jessa czuła się uwięziona. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Jak mogła utrzymać w tajemnicy miejsce pobytu Jeremy'ego, skoro nie potrafiła nawet zorganizować wyjazdu pociągiem? Przemokła do nitki, była nieszczęśliwa i bardzo samotna. Brakowało jej pieniędzy i z pewnością nie zamierzała zwrócić się o pomoc do jedynej znanej jej osoby w Paryżu.

Co powinna zrobić?

Nagle zorientowała się, że ktoś położył dłoń na jej ramieniu i odwróciła się, gwałtownie wyrwana z rozmyślań.

- Przepraszam... - zaczęła przeproszającym tonem.

To był Tarik.

Zacisnął palce na ramieniu Jessy, więc nawet gdyby chciała się wyrwać, i tak nic by z tego nie wyszło. Miał na sobie ciemny garnitur, inny niż wczoraj, ale również skrojony na miarę tak, żeby podkreślał jego muskularną sylwetkę. Prezentował się jak nie-

zwykle potężny i wpływowy mężczyzna, bliski utraty cierpliwości. Jessa nie wątpiła, że ona za to wygląda żałośnie, jak podtopiony szczur.

Nie podobało jej się, że patrzył na nią, jakby wyrzuciła mu niewyobrażalną krzywdę. Przecież usiłowała tylko chronić własne dziecko! Tarik milczał wymownie, przesywając ją ponurym wzrokiem. Najbardziej frustrowało ją to, że właściwie poczuła ulgę. W gruncie rzeczy pragnęła, aby ją uratował, zupełnie jakby ktoś inny ponosił odpowiedzialność za jej nieszczęście!

Oczy paliły ją od łez, ale on tylko wpatrywał się w nią uważnie. Rozchyliła wargi, jednak nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Niby co miała powiedzieć? Nie była nawet pewna, czy powinna odetchnąć z ulgą, czy też umierać z przerażenia, że ją odnalazł. W końcu uciekała właśnie przed nim. Uświadomiła sobie, że w głębi duszy dręczy ją ból, nasilający się z każdym oddechem. Cierpiała na widok spojrzenia Tarika, który patrzył na nią z niewyobrażalnym rozczarowaniem.

- Chodź - mruknął głosem nieznośnym sprzeciwu, ale bez gniewu. - Samochód czeka.

Tarik pomyślał ponuro, że ta przekłeta kobieta gotowa jest złapać zapalenie płuc i umrzeć, byle tylko postawić na swoim. Takie rozwiązanie ani trochę mu nie odpowiadało, bo przecież nadal ukrywała przed nim mnóstwo spraw.

Gdy tylko oboje opuścili dworzec, asystenci Tarika momentalnie podbiegli z parasolami, żeby osłonić ich przed deszczem i zapewnić im bezpieczeństwo w drodze do eleganckiego, czarnego samochodu. Niestety, żaden parasol nie mógł już pomóc Jessie, która wyglądała tak, jakby w pełni ubrana wzięła kąpiel w Sekwanie.

Gdy kierowca otworzył drzwi, Tarik przepuścił Jessę, a potem wszedł do środka i zajął miejsce obok niej. Przez chwilę obserwował ją z uwagą, powtarzając sobie, że nie powinien zwracać najmniejszej uwagi na jej przemoczoną bluzkę, która przywarła do skóry. Kiedy ruszali, bez słowa wręczył Jessie ręcznik.

- Dziękuję - odparła stłumionym głosem i popatrzyła mu w oczy.

Zdumiał się, nagle zrozumiał, że już nie czuje do niej złości. Nie oznaczało to, że jest szczęśliwy ani że zapomniał, co mu zrobiła, jak go okłamała.

Nie wiedział, dlaczego wściekłość ustąpiła. Doskwierała mu przez cały dzień, a gdy opuszczał dom, dosłownie kipiał. Rzecz jasna, zawczasu polecił wszystkim swoim ludziom śledzić każdy krok Jessy, a gdy stało się jasne, że postanowiła uciec na dworzec, wezwał samochód i pojechał nim na miejsce, żeby ją powstrzymać. Na widok Jessy stojącej samotnie na dworcu, kompletnie zagubionej i zdezorientowanej, ogarnęło go współczucie. Ani trochę nie przypominała wojowniczej kobiety, pełnej ognia i namiętności, która kochała się z nim przez całą noc. Podszedł do niej i wszystkie pretensje, którymi zamierzał ją zasypać, nagle uleciały mu z pamięci.

Nie mógł zapomnieć o tym, co mówiła wcześniej. „Co z ciebie za człowiek?”, spytała, niemal jak kiedyś jego siostrę. Dlaczego sterroryzował tę kobietę? Czemu doprowadził ją do takiego stanu, że uciekła na chłód i deszcz, gotowa się rozchorować, byle tylko znaleźć się jak najdalej od niego? Dlaczego nie chciała powiedzieć mu, co się stało z ich dzieckiem? Rzeczywiście, jakim był człowiekiem, skoro wywoływał u ludzi tak skrajne reakcje?

Patrzył, jak Jessa wyciera twarz ręcznikiem, a potem usiłuje doprowadzić do porządku pozlepiane włosy.

- Zmarzłaś.

- Ani trochę - zaprzeczyła bez przekonania i zadrżała.

- Zaraz zaczniesz szczekać zębami - powiedział niecierpliwie. Czyżby ta uparta kobieta wolała zamarznąć, niż przyjąć jego pomoc? Pochylił się i nacisnął przycisk interkomu, po czym nakazał kierowcy włączyć ogrzewanie. - Widzisz? Czy to było takie trudne?

Spojrzała na niego nieufnie, po czym odwróciła wzrok.

- Mam nadzieję, że przechadzka się udała - ciągnął Tarik tonem, w którym po-brzmiewała ironia. - Moi ludzie powiedzieli mi, że omal nie utonął w kałuży przed Luvrem.

Jessa wydawała się zaniepokojona.

- Twoi ludzie? - powtórzyła.

- Oczywiście. - Uniósł brwi. - Chyba nie wyobrażasz sobie, że drzwi do rezydencji króla stoją otworem i że każdy przechodzień może, ot tak sobie, wejść i wyjść? Mówiłem ci, co się stanie, jeśli wyjdiesz.

- Nie chciałam... - urwała. - No tak, masz ochronę, oczywiście - westchnęła. - Po prostu nikogo nie widziałam.

Tarik odchylił się i popatrzył na nią uważnie.

- Gdybyś ich widziała, to chyba nie byłiby zbyt dobrzy w swoim fachu, prawda? - spytał oschle.

Zapadła głucha cisza. Jessa nadal próbowała się osuszyć, a on ciągle wpatrywał się w nią, jednak coś się zmieniło. Tarik nie wiedział, co takiego. Czyżby ta rozpaczliwa, skazana na niepowodzenie próba ucieczki dowiodła odwagi Jessy, która przypominała teraz nieszczęśliwe dziecko? Może dlatego przestał się tak na nią wściekać?

- Dlaczego zatrzymałaś się na dworcu? - zapytał nieoczekiwanie. - Niewiele brakowało, a zdeptaliby cię spieszący się do pociągów ludzie.

Jessa zaśmiała się niewesoło.

- Nie mam pieniędzy - odparła i popatrzyła na niego tak, jakby się spodziewała złośliwego komentarza, jednak Tarik w odpowiedzi tylko uniósł brew. - I co teraz? Jestem twoją więźniarką?

Jakaś część Tarika nadal chciała wściekać się na nią. Mimo furii nie zapomniał jednak, jak bardzo tęsknił za Jessą przez te wszystkie lata, choć ukrywał to przed samym sobą. Jak długo czekał, żeby obudziła się tego ranka, bo nie chciał przerywać jej snu. Podejrzewał, że jego gniew ma swoje źródło w tej wiedzy. Choć Jessa kłamała i prowokowała go do najgorszych zachowań, to jednak ją podziwiał. Czy naprawdę mógł ją winić za to, co zrobiła, cokolwiek to było? - spytał głos w jego głowie. Przecież uważała go za kłamcę i łajdaka, więc niby dlaczego chciałaby się z nim dzielić dzieckiem? Jego stryj miał rację. Nie był prawdziwym mężczyzną i nie mógł nic zaoferować swojemu potomkowi.

- Muszę wiedzieć, co się stało - powiedział cicho.

Nie patrzył na nią, lecz na zalane deszczem paryskie budynki i zabytki.

- A więc odpowiedź brzmi: tak. Jestem twoją więźniarką. - Jessa odetchnęła głęboko. - Na jak długo?

Mógł jej odpowiedzieć, że na tak długo, jak mu się będzie podobało. Mógł jej przypomnieć, że jest królem, że ma nad nią absolutną władzę. Zamiast tego jednak odwrócił głowę i napotkał niespokojne spojrzenie Jessy.

- Dopóki nie powiesz mi wszystkiego, co chcę wiedzieć - odparł.

- A więc na zawsze - powiedziała wypranym z emocji głosem. - Planujesz przetrzymywać mnie wbrew mojej woli do końca świata.

- Kiedy przetrzymywałem cię wbrew twojej woli? - zapytał. - Nie przypominam sobie, żebyś wczorajszej nocy żądała wypuszczenia ani nie zabroniłem ci wyjść dzisiaj rano.

- Bez pieniędzy - zauważyła z goryczą. - Niby dokąd miałam się udać?

- Jeśli brakuje ci funduszy, Jesso, wystarczyło poprosić - oświadczył spokojnie.

- Bardzo ci dziękuję, mam własne pieniądze - odpowiedziała natychmiast z urazą w głosie.

- To dlaczego ich nie wykorzystyłaś?

Westchnęła i opuściła wzrok na ręce. Znowu zapadła cisza.

- Czy nie powinienes teraz postraszyć mnie jeszcze bardziej? - przerwała w końcu milczenie Jessa, nadal wpatrzona w swoje dłonie. - Nie powinienes powiedzieć, że zniszczysz mi życie? Że zrobisz z niego piekło?

Tarik westchnął głęboko i potarł skronie palcami. Kiedy się odezwał, ledwo rozpoznał własny głos.

- Musisz zrozumieć, że jeśli mówię o sobie jak o ostatnim członku rodziny królewskiej, nie chodzi mi tylko o sukcesję i o historię, która zostanie spisana po mojej śmierci. Straciłem rodziców jako dziecko, Jesso, nie miałem nawet trzech lat. Nie wiem, czy to, co pamiętam, to fakty, czy też całą wiedzę o nich zaczerpnałem z fotografii i opowieści innych.

- Tarik... - szepnęła.

- Rodzina stryja to jedyna rodzina, jaką znam - ciągnął. Jessa przygryzła wargę. - Do dziś myślałem, że zostałem wyłącznie ja jeden.

- Nie wiem, co powiedzieć - westchnęła.

- Czy mam dziecko? - zapytał, przerażony niepewnością, którą słyszał we własnym głosie. - Czy prócz mnie pozostał ktoś jeszcze z mojej rodziny?

Jessa zacisnęła powieki i załkała. Potem zakryła usta dłonią. Przez długą chwilę siedzieli w zupełnym milczeniu, słychać było jedynie szum ruchu ulicznego oraz ich oddechy. Tarik pomyślał, że nie doczeka się odpowiedzi i poczuł przypływ rozpacz. Czy nigdy nie dowie się, co się zdarzyło, już zawsze będzie skazany na domniemania? Z drugiej strony, czy jednak nie zasłużył na to po tym, jak potraktował ją przed pięcioma laty?

Jessa odwróciła głowę i spojrzała na niego z bólem w cyrkonowych oczach.

- Nie jestem pewna, czy dzięki temu poczujesz się lepiej, ale powiem ci wszystko, co wiem - oświadczyła zachrypniętym głosem.

T L R

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jessa nie miała najmniejszego zamiaru nic mówić, jednak gdy usłyszała ból w głosie Tarika, coś w niej pękło. Była pewna, że wybuchnie płaczem, jednak zamiast tego wypowiedziała słowa, które powinny pozostać tajemnicą.

Nie mogła zapominać o tym, że przecież nie chciał jej zostawić. Zginął stryj Tarika, zginęła cała jego rodzina. Niby co miał zrobić? Dzisiaj, podczas wędrówki po zalanych deszczem paryskich ulicach, przyszło jej do głowy, że wygodniej jej było obwiniać go o wszystko, bo dzięki temu nie musiała myśleć o tym, co się stało po jego wyjeździe. Czyżby właśnie od tego uciekała?

Tarik nic nie mówił, tylko patrzył na nią przez długą chwilę, po czym skinął głową. Jessa spodziewała się, że zaraz zacznie żądać od niej wyjaśnień, ale milczał przez resztę drogi do wielkiego domu.

Już na miejscu zgodnie poszli do apartamentu na górze, z którego uciekła kilka godzin wcześniej. Czy miał się on stać jej więzieniem? Jessa czuła się zbyt rozbita, żeby się teraz nad tym zastanawiać.

Po długiej, pełnej napiętości nocy, nie pozostał nawet ślad. Wielkie łoże posłano, a kinkiety roztaczały ciepłe światło, które padało na obrazy impresjonistów na ścianach.

Jessa stanęła na środku pokoju, celowo nie patrząc na łoże, by nie wspominać.

- Pewnie chcesz się odświeżyć? - zapytał Tarik dziwnie uprzejmie, całkiem jakby przemawiał do kogoś obcego. Wskazał ręką obszerną garderobę i łazienkę. - Pozwoliłem sobie wybrać dla ciebie ubrania. Mam nadzieję, że będą pasowały.

Jessa popatrzyła na swój przemoczony strój i przełknęła ślinę, niepewna, czy zdoła wydobyć z siebie głos. Zupełnie nie wiedziała, co ma sądzić o tej nagłej uprzejmości Tarika. Może po prostu miał dość jej widoku w przemoczonym ubraniu?

W pokoju zrobiło się zbyt cicho, Jessa nie miała odwagi spojrzeć na Tarika. Bała się, że za bardzo się przed nim otworzyła, że za dużo pokazała, a najbardziej tego, że Tarik bez trudu zdoła teraz złamać jej serce, tak jak poprzednio.

- Pewne sprawy wymagają mojej uwagi - powiedział po dłuższej chwili, nadal sztywno i niepewnie. Najwyraźniej był równie zdenerwowany jak ona. - Nie mogę tego przełożyć.

- Rozumiem - zdołała powiedzieć i zmarszczyła czoło.

- Wrócę najszybciej, jak się da. - Westchnął cicho, a wtedy zaryzykowała spojrzenie na niego. - Poczekasz na mnie?

Zapewne chciał spytać, czy nie ucieknie i nadal nie będzie ukrywała przed nim pewnych spraw.

- Poczekam. - Zabrzmiało to jak obietnica.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Jessa czuła pulsowanie krwi w uszach i w gardle. W końcu Tarik skinął głową tak formalnie, że przypominało to ukłon, i wyszedł z pokoju.

Był już wieczór, kiedy pokojówka w wykrochmalonym, czarnym mundurku, poprowadziła Jessę przez labirynt pokoi na spotkanie z Tarikiem. Czekał na nią w przytulnym, bogato urządzonej pomieszczeniu z kominkiem, pełnym książek i wyposażonym w dwie skórzane kanapy.

Przez chwilę stała w drzwiach, pełna przerażenia i niepewności, i dziwnej pustki. Patrzyła na Tarika, na jego sztywne plecy.

- Mam nadzieję, że wszystko pasuje - powiedział Tarik cicho, nadal wyglądając przez okno.

Jessa lekko drgnęła, gdyż dotąd nie zdawała sobie sprawy, że wiedział o jej obecności.

- Pasuje doskonale - odparła, po czym odchrząknęła, żeby pozbyć się chrypki.

Tarik odwrócił się do niej, a wtedy jej serce ścisnęło się na widok jego ponurej miny. Teraz wydawał się jeszcze bardziej niedostępny i odległy niż zwykle. Przez chwilę kusiło ją, żeby podejść do niego i jakoś go pocieszyć, ale nagle uprzytomniła sobie, z kim ma do czynienia. To nadal był Tarik bin Khaled Al-Nur, a teraz jeszcze bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek i powinna o tym pamiętać. Nie groziło jej fizyczne niebezpieczeństwo z jego strony, obawiała się własnego serca.

- Powiedz - odezwał się Tarik nieoczekiwanie.

Jessa odetchnęła głęboko. Opóźniając nieuniknione, przeszła przez cały pokój i usiadła na brzegu skórzanej sofy. Nie mogła patrzeć na Tarika, więc skierowała spojrzenie na ogień, na tańczące wesoło płomienie. Była boleśnie świadoma tego, że żadną miarą nie uniknie tej rozmowy.

- To był chłopiec - powiedziała i zakręciło jej się w głowie. Nie mogła uwierzyć, że po tak długim czasie postanowiła mu to wyznać. Czuła się trochę jak we śnie, jakby to nie była rzeczywistość. - Dałam mu na imię Jeremy. - Wiedziała, że Tarik na nią patrzy, ale nie ośmieliła się odwzajemnić jego spojrzenia. Nerwowo przełknęła ślinę i położyła ręce na kolanach. - Kiedy tamtego dnia poszłam do lekarza, dowiedziałam się, że jestem w ciąży. - Westchnęła ciężko. - Ty zawsze unikałeś rozmów o przyszłości, nigdy nawet nie... - Urwała. Nie mogła go o to winić. - Nie miałam pojęcia, czy ta ciąża oznacza, że cię stracę, czy też uszczęśliwię. Sama nie wiedziałam, co czuję. - Pokręciła głową i zmarszczyła brwi. - Dlatego właśnie postanowiłam wyjechać do przyjaciółki w Brighton. Musiałam przemyśleć, co dalej robić.

- Czyli wtedy, gdy nie wróciłaś do domu, wcale ode mnie nie uciekłaś - powiedział Tarik cicho.

- Co za ironia losu, że tak myślałeś. - Jessa roześmiała się niewesoło. - Właśnie tego najbardziej się obawiałam: że mnie zostawisz na wieść o ciąży. - Znowu się zaśmiała, jeszcze bardziej rozpaczliwie. - Kiedy wróciłam do Londynu, ciebie już nie było. Potem dowiedziałam się, kim naprawdę jesteś i co się z tym wiąże. Uświadomiłam sobie, że już nigdy nie wrócisz. - Ponownie wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła powietrze w płuc. - Byłam w kompletnej rozsypce - powiedziała. - Oczywiście od razu wyrzucili mnie z pracy. Próbowałam znaleźć coś innego w branży, nie przyjmowałam do wiadomości, że nie mam żadnych szans. Moja siostra chciała, żebym wróciła do Yorku, ale ja czułam, że w ten sposób przyznałabym się do kompletnej porażki. Chciałam, żeby wszystko było tak, jakby się to nie zdarzyło, jakbym cię nigdy nie spotkała.

Usłyszała westchnienie i coś jakby stłumione przekleństwo, ale nie podniosła wzroku. Nie chciała się zastanawiać nad tym, co teraz o niej myślał. Kątem oka zauwa-

żyła, że Tarik zaczął spacerować po pokoju, jakby nie mógł już dłużej wytrzymać w bezruchu.

- Byłam już jednak w ciąży i... - Urwała.

Jak ma mu przekazać, że czuła wtedy przerażenie, a także dziwną, nieporównywalną do niczego radość? Nawet nie była świadoma, że machinalnie położyła dłoń na brzuchu.

- Pewnie byłaś bardzo przygnębiona - powiedział Tarik cicho.

Zbyt cicho.

- Tak, byłam. Byłam zła na ciebie i na sytuację - przytaknęła. - Ale nie na dziecko. Szybko zdałam sobie sprawę, że chcę urodzić, niezależnie od wszystkiego. I urodziłam. Poród był ciężki, z komplikacjami. Miałam depresję, byłam bardzo obolała. - Zaryzykowała spojrzenie na Tarika. Stał teraz przy kanapie naprzeciwko i ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w ciemnoczerwony perski dywan pod swoimi stopami. Jessa zastanawiała się, o czym myślał. Czy to wszystko wydawało mu się równie nierealne i niemożliwe jak jej? Jak mogli siedzieć w tym paryskim domu i rozmawiać o Jeremym? Znowu zakręciło jej się w głowie. - Nie miałam pracy ani bladego pojęcia, dokąd mam się udać, żeby jakąś zdobyć. - Postanowiła zignorować tę myśl. - Urodziłam idealnego chłopca, syna króla, i nie byłam w stanie ofiarować mu życia, na jakie zasłużył. - Jej głos się załamał. - Najpierw myślałam, że to tylko hormony. No wiesz, depresja poporodowa i lęki dziewczyny, która właśnie została matką, ale z czasem to się nasilało.

- Dlaczego? - Głos Tarika był ledwie słyszalny i pełen bólu. - Czego brakowało w tym życiu, które mogłaś mu dać?

Mnie, pomyślała. Ciebie. Nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

- Nie byłam sobą - oznajmiła. - Przez cały czas płakałam i czułam się kompletnie zagubiona.

Nie potrafiła sobie z tym poradzić. Nie wytrzymała presji ciągłego płaczu dziecka, braku snu, braku pomocy. Nawet wsparcie siostry nie na wiele się zdało.

- Gdybym nie była tak strasznie przygnębiona i bliska samobójstwa... Jak mogłam się sprawdzić jako matka? - spytała retorycznie. - Przecież nawet to całe macierzyństwo było... - Zawiesiła głos.

- Przypadkowe - dokończył za nią rzeczowo, wręcz lodowato. - Przypadkowo zasłaś ze mną w ciążę.

- Tak - potwierdziła. - I przez ten cały czas czytałam o tobie w gazetach, oglądałam cię w telewizji... I uświadomiłam sobie, że nic z tego, co mi mówiłeś, nie było prawdą. Że właściwie wymyśliłam sobie nasz związek. Byłam głupią dziewczyną z idiotycznymi marzeniami i nie nadawałam się na matkę. - Popatrzyła na niego, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy. Nie odwrócił jednak wzroku. - Wiedziałam, że istnieją ludzie, którzy mają idealne rodziny, którzy zrobili wszystko tak, jak trzeba, którzy podjęli właściwe decyzje, a jednak nie mogli mieć dziecka. Dlaczego Jeremy miał cierpieć dlatego, że jego matka była kompletnym wrakiem? Czy to było sprawiedliwe?

- A więc oddałaś go do adopcji - powiedział z niedowierzaniem w głosie. - Oddałaś go obcym ludziom?

- Zasłużył na wszystko, co najlepsze - oznajmiła stanowczo. - Na miłość, na dwoje kochających rodziców, na rodzinę. Na szansę na dobre życie, a nie na beznadziejną samotną matkę, która nie potrafiła się zająć nawet sobą, a co dopiero nim.

Tarik milczał, chociaż Jessa słyszała jego przyspieszony oddech.

- Bardziej zależało mi na tym, żeby był szczęśliwy, niż żeby był szczęśliwy ze mną - wyszeptała w końcu.

- A ja myślałem... - Tarik urwał, po czym potarł twarz rękami. - Sądziłem, że w wypadku adopcji konieczna jest zgoda obojga rodziców.

Jessa przygryzła wargę.

- Na świadectwie urodzenia Jeremy'ego widniało wyłącznie moje nazwisko - wyznała.

Tarik patrzył na nią z gniewem w oczach. Jessa powoli uniosła ramiona i je opuściła. Nie tylko Tarik był winien zaistniałej sytuacji.

- Nie widziałam żadnego powodu, żeby się domagać uznania ojcostwa od króla. W końcu, tak jak powiedziałam, nasz związek opierał się na kłamstwach.

Spojrzenie Tarika zdawało się ją palić, jednak nie odwracała wzroku.

- Właściwie potrafię zrozumieć, dlaczego nie poinformowałaś mnie o ciąży - powiedział po długiej chwili. - Albo mogę spróbować zrozumieć. Ale oddać dziecko? Oddać je komuś, nie mówiąc mi nawet, że ono istnieje?

- Usiłowałam cię znaleźć - przerwała mu głosem wypranym z emocji. - Poszłam do firmy i błagałam, by się z tobą skontaktowali. Nie miałam żadnej innej możliwości, żeby cię zlokalizować.

- Nie wiedziałaś, jak mnie zlokalizować?

Pokręcił głową, a w jego oczach zalśnił gniew.

- Trudno powiedzieć, żebym się ukrywał!

Jessa westchnęła i na moment przymknęła powieki.

- Nawet nie chcę sobie wyobrażać, ile młodych, samotnych kobiet rzuca ci się pod nogi. Nie wiem, jaka część z nich robi dosłownie wszystko, byle tylko przyciągnąć twoją uwagę. Dlaczego ja miałabym zostać lepiej potraktowana przez osoby z twojego otoczenia, które chronią cię przed natrętami? - Poprawiła się na krześle. - Widzisz, to nie takie proste, Tarik, nie da się sprawdzić twojego numeru w książce telefonicznej i zadzwonić. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? - Z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że nigdy się nad tym nie zastanawiał.

Nagle uświadomiła sobie, że czuł się równie niezręcznie, jak ona sama.

- Poszłam do firmy - zaczęła ponownie, przypominając sobie tamten dzień, kilka miesięcy po narodzinach Jeremy'ego, kiedy była całkowicie zrozpaczona i niemal podjęła już decyzję, jednak najpierw chciała się skontaktować z Tarikiem. - Wyśmiali mnie.

Było jeszcze gorzej niż w dniu, w którym ją wyrzucili. Ciekawość w ich oczach, niesmak, pogarda... Patrzyli na nią jak na natrętnego owada.

- Wyśmiali cię? - powtórzył, jakby to do niego nie dotarło.

- Oczywiście. - Zmusiła się do tego, żeby spojrzeć mu w oczy. - Dla nich byłam tylko puszczalską stażystką i poszukiwaczką bogatego męża. Jeden z nich zaproponował, że zabierze mnie na kolację i porozumiewawczo mrugnął okiem.

- Mrugnął? - Tarik zmarszczył czoło, po czym nagle na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

Zacisnął usta.

- Tak - potwierdziła. - Najwyraźniej chciał skosztować tego, co wcześniej było dobre dla króla. Oczywiście, nie miał najmniejszego zamiaru skontaktować mnie z tobą.

- Kto to taki? - chciał wiedzieć Tarik. - Kim był ten człowiek?

- A jakie to ma znaczenie? Z całą pewnością nie on jeden tak myślał. - Jessa wzruszyła ramionami i przeniosła spojrzenie na kominek. - Wtedy zrozumiałam, że sama będę musiała podjąć tę decyzję. Nie miałam najmniejszych szans porozmawiać z tobą o tym. Równie dobrze moglibyśmy się nigdy nie spotkać.

- A więc to zrobiłaś. - To było stwierdzenie faktu, nie pytanie.

- Kiedy miał cztery miesiące. - Była zdumiona, że w ogóle jest w stanie o tym mówić. - Pocałowałam go na do widzenia i podarowałam mu to, czego nigdy by nie miał, gdybym go zatrzymała. Pomyślałam, że teraz Jeremy ma wszystko, czego potrzebuje dziecko, a przede wszystkim dwoje rodziców, którzy traktują go jak ósmy cud świata. - Czowała wilgoć na policzkach, ale nie uniosła ręki, żeby wytrzeć łzy.

- Nie żałujesz tej decyzji? - Głos Tarika zdawał się dobiegać z wielkiej odległości.

- Żałuję jej każdego dnia - wyszeptała natychmiast. - W każdej sekundzie.

Tarik nie spuszczał z niej poważnego spojrzenia.

- Więc nie bardzo rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy...

- Bo jest szczęśliwy! - przerwała mu natychmiast. - Jeremy jest szczęśliwy, Tarik, zadowolony z życia. Wiem, że postąpiłam słusznie, i tylko to się liczy. Nie to, co ja czuję, i nie to, co ty czujesz. Nieważne, że jesteś królem. Jeremy to szczęśliwy, zdrowy, mały chłopiec, i ma dwoje rodziców, którzy nie są nami. - Jej głos zadrżał, a po policzkach spłynęły nowe łzy. - My nigdy nie będziemy jego rodzicami.

Ukryła twarz w dłoniach, nie rozumiejąc, dlaczego płacze aż tak rozpaczliwie, jak gdyby wszystko wydarzyło się cztery dni, a nie cztery lata temu. Jej zachowanie prawdopodobnie miało związek z tym, że właśnie wyznała Tarikowi prawdę - w każdym razie większość prawdy.

Najważniejszą część.

Nie miała pojęcia, jak długo tak szlochała, ale w pewnej chwili uświadomiła sobie, że Tarik usiadł obok niej na skórzanej sofie. Bez zastanowienia pochyliła się ku niemu.

Nie szeptał fałszywych słów pociechy, nie krzyczał, nie robił jej awantur. Po prostu objął Jessę, położył jej głowę na swoim ramieniu i dał się jej wypłakać.

Było już późno, kiedy Tarik skończył rozmowę telefoniczną ze swoimi prawnikami, którzy potwierdzili to, co podejrzewał od początku, ale czego nadal nie potrafił zaakceptować. Brytyjskie adopcje zdarzały się raczej rzadko i były w zasadzie nieodwracalne. Kiedy dziecko osiągało pełnoletność, mogło szukać rodziców w ogólnym rejestrze adopcji. Wcześniej jednak nie miało takiej możliwości. Okazało się, że brytyjskie sądy wykazują notoryczny brak współczucia wobec ludzi, którzy usiłują odwrócić proces adopcyjny. Oczywiście, działały w najlepiej pojętym interesie dziecka.

Wyszedł z gabinetu i ruszył do biblioteki, w której zostawił Jessę, kiedy w końcu przegrała walkę ze stresem i emocjami tego dnia, i przysnęła. Zastał ją zwiniętą na skórzanej sofie, z rękami pod policzkiem. Teraz bardziej przypominała dziecko niż kobietę, która sama była matką.

Pochylił się i wziął Jessę w ramiona, a następnie przeniósł do swojego pokoju, gdzie delikatnie położył ją na łóżku. Następnie ściągnął jej buty i nakrył ją kołdrą. Przez moment wpatrywał się w śpiącą dziewczynę i poczuł, jak narasta w nim tkliwość. Nie powinien jej osądzać ani ferować wyroków. Pomyślał, że z pewnością czuła się fatalnie, samotna, porzucona, w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej. Właściwie pod tym względem niewiele się różnili. Oboje musieli stawić czoło rzeczywistości, której woleliby uniknąć.

Bez zastanowienia położył się obok Jessy i ją przytulił, głaszcząc dłonią jej biodro.

- Nie chciałam zasnąć - wyszeptała w ciemnościach i poruszyła się lekko. - Rano wyjadę do domu, chyba tak będzie najlepiej. - Odsunęła się, a jego dłoń opadła na prześcieradło. - Tarik?

Odwrócił się na plecy.

- Czy mam poszukać sobie innego miejsca do spania? - zapytała niepewnym, wystraszonego głosem.

Nie mógł tego znieść.

- Jesso, nie chcę, żebyś wyjeżdżała - szepnął szczerze. - Jeszcze nie teraz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minał tydzień, potem następny, a temat wyjazdu Jessy nie wypływał. W tym czasie załatwiła wszystkie niezbędne telefony do kraju, do siostry oraz do szefa, i wzięła dawno zaległy urlop. Na szczęście pracodawca Jessy nie robił żadnych problemów, czego nie dało się powiedzieć o jej siostrze.

- Gdzie jesteś? - zapytała zaszokowana Sharon, kiedy Jessa do niej zadzwoniła. - Odkąd to tak uciekasz na wakacje, ni z tego, ni z owego?

- Po prostu nie mogłam się opanować. Miałam ogromną ochotę zobaczyć Paryż - skłamała Jessa.

- Pozazdrościć. Sama chciałabym rzucić wszystko w diabły i, ot tak, wyjechać do Paryża - westchnęła Sharon.

Rozmowa zupełnie się nie kleiła, więc nie trwała długo, a kiedy Sharon odłożyła słuchawkę, minął moment, w którym Jessa mogła jej powiedzieć, z kim była w Paryżu. Tajemnica nie wyszła na jaw. Nie chodziło o to, że Jessa próbowała ukryć przed siostrą obecność Tarika w swoim życiu, po prostu nie było sensu obwieszczać tego wszem wobec.

Powtarzała sobie, że nie ma w tym nic niezwykłego: ona i Tarik zwyczajnie postanowili przeżyć żałobę po utracie Jeremy'ego razem, zamiast osobno. Nikt inny nie zdołałby tego pojąć. Zachowywali się normalnie, jak na nowoczesnych ludzi przystało, wmawiała sobie Jessa, i chwilami nawet w to wierzyła.

Każdego dnia zwiedzała Paryż, gdyż Tarik spędzał mnóstwo czasu na spotkaniach lub rozmowach telefonicznych z doradcami i politycznymi sprzymierzeńcami oraz na załatwianiu interesów. Z dala pilnie doglądał spraw swojego królestwa.

- Opowiedz mi, co dzisiaj widziałas - prosił każdego wieczoru.

Wtedy Jessa opowiadała mu o świeżo upieczonych, pachnących bagietkach, o leniwych popołudniach, spędzonych nad filiżanką gorącej kawy w uroczych kawiarenkach, a przede wszystkim o zwiedzaniu słynnych paryskich muzeów, które nieodmiennie ją zachwycały i którymi nie mogła się nasycić.

Uświadomiła sobie w końcu, że z dnia na dzień coraz bardziej zależy jej na tym, by ujrzeć uśmiech na twarzy Tarika.

- Zawsze kochałem Paryż, to wyjątkowe miasto - powiedział jej któregoś wieczoru, gdy siedzieli nad kawą w jednej z najsłynniejszych paryskich restauracji. Obsługa była tak nienaganna, że Jessa czuła przymus przeproszenia za każdym razem, gdy tylko poruszyła się na krześle. - Mój stryj wykorzystywał tę rezydencję jako swój wakacyjny dom, ja jednak wolę traktować ją jako bazę, kiedy robię interesy w Europie.

- Rzeczywiście, Paryż jest cudowny - zgodziła się Jessa z uśmiechem i oparła łokieć na stoliku. Pomyślała, że godzinami mogłaby się wpatrywać w Tarika, w jego twarz, w surowe rysy, które łagodziła żywa inteligencja w oczach. - Paryż to mieszanka magii i praktyczności.

Było tak, jakby już zapomniała, że kiedyś traktowali się jak wrogowie, choć oczywiście nie mogłaby wyrzucić tego z pamięci. Rozejm między nimi był o wiele bardziej niebezpieczny niż wojny, które dotąd ze sobą toczyli. Jessa czuła się zupełnie bezbronna, gdy Tarik patrzył na nią dzisiejszego wieczoru. W jego oczach nie było wrogości ani chłodu.

- W rzeczy samej - przytaknął, a ich spojrzenia raz jeszcze się skrzyżowały.

Puls Jessy przyspieszył.

- Tarik - szepnęła. - Wiesz, że ja...

- Chodź - przerwał jej i wstał od stołu. - Powinniśmy się przespacerować nad Sekwaną. Opowiesz mi, który obraz van Gogha w Musee d'Orsay najbardziej ci się podobał.

- Wszystkie są cudowne, chyba nie potrafiłabym wybrać - odparła Jessa, ale również wstała i wzięła go pod rękę.

- Wobec tego opowiedz mi o Muzeum Rodina - zaproponował. - Nie byłem tam od wielu lat, a bardzo bym chciał.

Po chwili wyszli na ciepły, paryski wieczór.

Kiedy w milczeniu wędrowali wzdłuż brzegu Sekwany, Jessa uświadomiła sobie nagle, że wyjawienie Tarikowi sekretu adopcji Jeremy'ego coś zmieniło. Od tamtej pierwszej nocy nawet się nie dotknęli.

Nieco później, po powrocie do domu, Tarik grzecznie ją przeprosił i Jessa została sama w sypialni, gdzie znowu zamyśliła się nad swoją obecną sytuacją. Oddanie Jeremy'ego było jej bolesnym sekretem, z którym dotąd musiała się zmagać całkiem sama. Teraz jednak mogli robić to oboje, co nie tylko zredukowało jej ból, ale również zburzyło mur, którym się otoczyła. W jego miejsce pojawiło się coś, czego jeszcze nie potrafiła nazwać.

- Jesteś taka głupia - wyszeptała na głos i westchnęła.

Nie chciała jednak myśleć o pewnej zasadniczej informacji, której mu nie zdradziła, o bardzo istotnym fakcie dotyczącym Jeremy'ego. Nie była w stanie wyznać tego Tarikowi. Nie do końca mogła mu ufać, gdyż w głębi duszy wiedziała dobrze, że żyje fantazją, która długo nie potrwa. Jeremy za to wymagał ochrony do końca życia.

Kilka wieczorów później Jessa szykowała się do uroczystej kolacji. Upięła włosy w kok i popatrzyła do lustra. Czowała się jak Kopciuszek. W tej fryzurze nawet nieco go przypominała, naturalnie w wersji balowej.

Łatwo można było przywyknąć do życia, jakie wiodła od kilku tygodni. O nic nie musiała się troszczyć, niczym przejmować. Spacerowała po Paryżu za dnia, a wieczorami uczestniczyła w życiu towarzyskim i coraz lepiej poznawała Tarika.

Jessa, którą widziała teraz w lustrze, nie była zwykłą, skromną dziewczyną z Yorku. Tarik napomknął, że to oficjalny wieczór, więc ubrała się w długą, aksamitną suknię w kolorze kremowym, która szeleściła uwodzicielsko przy każdym ruchu. Miała duży dekolt i była mocno wycięta z tyłu, a trzymała się na miejscu wyłącznie dzięki cienkim paseczkom na ramionach.

- Wyglądasz pięknie - dobiegł Jessę znajomy głos.

Popatrzyła do lustra.

Tarik stał na progu garderoby, ubrany w doskonale skrojony smoking. Prezentował się nienagannie, a jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone niż zwykle.

- Spóźniłam się? - spytała, nagle onieśmielona.

Zerknęła na niego w lustrze i pospiesznie odwróciła wzrok, żeby ukryć rumieniec na policzkach.

- Ani trochę - zapewnił ją Tarik, lecz wiedziała, że kłamie.

- Dokąd idziemy?

Choć pierwsza noc upłynęła im na uprawianiu fantastycznego seksu, pozostałe tygodnie poświęcili wyłącznie na rozmowy. Nic dziwnego, że z coraz większym trudem udawało jej się zapanować nad naturalnym pragnieniem. Choć Tarik z nią nie sypiał, intuicja podpowiadała jej, że bardzo chciałby zagościć w jej łóżku na stałe.

- Muszę wziąć udział w kolacji dobroczynnej. - Tarik wzruszył ramionami. - Sprawa nie jest specjalnie istotna. Zjemy coś, wysłuchamy przemówienia, może dwóch, a potem trochę potańczymy. Zanudzisz się.

Jakby to było możliwe przy takim mężczyźnie, pomyślała Jessa i uśmiechnęła się do niego.

- Jestem gotowa. - Odwróciła się. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że patrzył na nią z napięciem, jakby oczekiwał tych samych słów, tylko w innym kontekście. - Tarik?

Pożerał ją wzrokiem, a ona zapragnęła nagle pocałować jego zaciśnięte usta. Jej serce mocniej zabiło w piersi. Przez moment wydawało się, że Tarik podejdzie do niej, aby ją objąć, i mimowolnie rozchyliła wargi.

- To dobrze - wychrypiał, z trudem zapanowując nad chęcią zbliżenia się do niej. - Więc chodźmy.

Jessa przekonała się, że „niespecjalnie istotna kolacja” jest w rzeczywistości imponującą galą na ogromną skalę, z udziałem gwiazd, dygnitarzy i europejskich dostojników. Odbывała się ona w eleganckim hotelu nieopodal Place Vendôme oraz Jardin des Tuileries. Jessie przyszło do głowy, że zupełnie nie pasuje do takiego świata. Król Tarik potrzebował u swojego boku królowej, a nie skromnej urzędniczki z agencji wynajmu.

- Wydajesz się niezwykle milcząca - szepnął w pewnym momencie do jej ucha, kiedy czekali na kolację.

Poczuła jego ciepły oddech na swojej skórze i przeszły ją dreszcz rozkoszy.

- Po prostu pławię się w blasku Waszej Wysokości - zachichotała i ku swojemu zdumieniu zobaczyła uśmiech na ustach Tarika.

Zaryzykowała spojrzenie na usadowionych przy stole gości. W pobliżu siedziała głowa państwa, gdzie indziej międzynarodowy filantrop. Każdemu z tych ludzi towarzyszyła zauważalna aura władzy.

- To pewnie uderza do głowy - westchnęła Jessa.

Tarik nie udawał, że jej nie rozumie.

- Tym się właśnie stałem - powiedział tylko, ze spojrzeniem skierowanym przed siebie.

Jessa zaczęła się zastanawiać, czy jakaś część jej nie jest przeciwna jego obecnej godności. Czy w głębi duszy miała nadzieję, że prawdziwy Tarik jest synem lekarza, a ten wpływowy król tylko sennym koszmarem? Dawniej Tarik był zwykłym mężczyzną, choć skomplikowanym, a gdy został królem, sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Dla niego rządzenie krajem nie było tylko pracą, rolą do odegrania - przez pryzmat władzy postrzegał świat.

- Tak, rozumiem - odparła cicho.

Pragnęła go dotknąć, ale się nie odważyła. Nie знаła przecież zasad etykiety. Nie była pewna, jakich granic nie wolno przekroczyć.

- Nie zmienię przeszłości - powiedział i nagle Jessa poczuła się tak, jakby poza nimi dwojgiem w pomieszczeniu nikogo nie było. Zapomniała o regułach, o oczach innych, tylko wpatrywała się w Tarika.

- Ja również - odparła, nie odwracając wzroku.

Tak wiele stracili. Tyle lat oraz życie, stworzone i oddane innym. Ale czy mogła uczciwie powiedzieć, że cokolwiek by zmieniła, wiedząc, że dzięki jej decyzji Jeremy jest szczęśliwy? Poczowała ukłucie w sercu i przypomniała sobie, że Tarik nie wie wszystkiego. Nie mogła mu tego powiedzieć nawet teraz.

- Może już czas przestać oglądać się za siebie - odezwał się Tarik ściszoneg głosem.

- A zamiast tego? - wyszeptała przez zaciśnięte gardło.

Tarik uniósł dłoń Jessy do ust i pocałował jej przegub, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. Jessa poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Na pewno coś wymyślimy - powiedział niskim głosem.

Odwrócił się do niej, gdy tylko przekroczyli próg domu. Porwał ją w ramiona i mocno pocałował w usta. Nie mógł się nasycić jej smakiem, jej ciepłem i cudowną bliskością. Jessa otoczyła rękami jego szyję, gotowa bezgranicznie mu się podporządkować.

Uniósł ją tak, jakby ważyła nie więcej niż piórko, zaniósł ją do sypialni i położył na wielkim łóżu.

Drżała, gdy głaskał ją po gładkich jak aksamit plecach.

- Przez cały wieczór rozmyślałem o twojej miękkiej skórze - wyznał szeptem, nie przerywając pieszczot. - Jesteś bardziej apetyczna niż najsmaczniejszy deser.

Zachichotała, a on westchnął głęboko. Ledwie wytrzymywał narastające napięcie. Niespiesznie uniósł suknię Jessy i pogłaskał jej wąskie kostki.

- Tarik, proszę cię... - jęknęła, gdy zsuwał skape stringi z jej bioder.

Nie miała ani siły, ani ochoty, żeby się bronić. Pospiesznie rozpiął spodnie i posiadł ją, przytrzymując ręką jej biodro.

Było idealnie.

Przywarł ustami do jej szyi. Z każdym pchnięciem oboje coraz bardziej zapominali o rzeczywistości, pograżając się w zapomnieniu. Nagle Tarik poczuł, że Jessa drętwieje. Z jej ust wydobył się głośny jęk, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze rozkoszy. W tej samej chwili i on eksplodował.

Odzyskawszy zdolność trzeźwego myślenia, łagodnie przytulił Jessę i zanurzył nos w jej zmierzwionych włosach. Pachniała miłością i satysfakcją, którą jej ofiarował. Coraz lepiej rozumiał, że nie może jej stracić. Nawet nie chciał myśleć o tym, co by się stało, gdyby ponownie musieli się rozstać.

- Muszę wrócić do Nur - powiedział nieoczekiwanie i zorientował się, że Jessa zeszywniała. - Odwlekam wyjazd już od kilku tygodni.

- Oczywiście - wyszeptała spokojnie, choć jej głos zdawał się dobiegać z oddali. - Każdy w końcu musi powrócić do normalnego życia. Rozumiem cię.

Jak mogła go rozumieć, skoro on sam nie rozumiał siebie? Bez trudu za to potrafił ją sobie wyobrazić w królewskim pałacu, w jedwabiach i klejnotach, które podkreślałyby jej urodę. Od razu poczuł się bezpieczniej, choć te wizje wydawały się pozbawione logiki.

- Nie sędę - odparł i popatrzył w jej cynamonowe oczy. - Chcę, żebyś wyjechała ze mną, Jesso. Oczekuję tego.

- Oczekujesz? - spytała, nie wierząc własnym uszom.

Na jej pobladłą twarz powróciły rumieńce, a oczy zalśniły.

Tarik wiedział z niezachwianą pewnością, że już nigdy nie pozwoli jej odejść.

- Jestem królem - podkreślił i ponownie przyciągnął ją do siebie.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Nie będę się domagała spełnienia twojej wczorajszej obietnicy - powiedziała Jessa następnego ranka, nie patrząc Tarikowi w oczy, gdy siedzieli przy stoliku śniadaniowym. - Chodzi mi o wyjazd z tobą do Nur.

Poranek był słoneczny i niezwykle ciepły jak na paryską jesień, co zdaniem Jessy tworzyło dziwny kontrast z wnętrzem sypialni, w której przez całą noc uprawiali seks.

Tarik zażyczył sobie, by śniadanie podano im na prywatnym balkonie przy sypialni, bardziej odosobnionym niż taras, na którym jedli pierwszej nocy. Miał na sobie zapinaną koszulę i ciemne spodnie, a Jessa pomyślała, że nareszcie nie wyglądał jak biznesmen. Poranne słońce oświetlało wierzchołki drzew i okna po drugiej stronie zabytkowej uliczki, a ona zaczęła się zastanawiać, co teraz powinna zrobić. Szczelnie otuliła się szlafrokiem i dotknęła mokrych, spiętych na czubku głowy włosów. Postanowiła zachowywać się spokojnie i poważnie. Chciała udowodnić, przede wszystkim samej sobie, że nie jest już tą zakochaną, załamana dziewczyną, którą kiedyś zostawił.

- Nie? - Nawet nie oderwał wzroku od gazety.

- Oczywiście, że nie - podkreśliła ze złością. - Mam własne życie i powinnam do niego wrócić.

Tarik położył gazetę obok talerza i z uwagą przyjrzał się Jessie.

- Jeśli nie chcesz udać się ze mną do mojego kraju, po prostu mi to powiedz - zaproponował spokojnie. - Nie udawaj, że usiłujesz uwolnić mnie od obowiązku. Gdybym nie chciał cię zabrać, w ogóle nie poruszyłbym tego tematu. Wylatujemy jutro rano - zapowiedział i wstał. - Musisz podjąć decyzję.

- Jaką decyzję? - Jej serce waliło jak młotem.

- Albo będziesz mi towarzyszyła z własnej woli, albo po prostu cię ze sobą zabiorę. - Jego oczy załśniły niebezpiecznie.

- Nie masz prawa mnie do niczego zmuszać! - zaprotestowała.

- Skoro tak uważasz... - Położył dużą dłoń na jej policzku i nagle Jessa poczuła, że należy do niego, całkowicie i bezapelacyjnie.

Kochała go i pragnęła być przy nim wszędzie, nawet jeśli on nie odwzajemniał jej uczucia.

Wstała i popatrzyła na jego dumną, surową twarz. Nie musiał jej kochać, była gotowa kochać go za nich oboje. Nie była jej obca trudna miłość. Kochała Jeremy'ego bardziej niż kogokolwiek na świecie, a jednak postanowiła go oddać, przekonana, że to słuszna decyzja, choć potwornie bolesna.

Także dla Tarika mogła być silna i odporna na ból.

Jej siostra była innego zdania.

- Czyś ty oszalała? - zapytała Sharon przez telefon.

W jej nienaturalnie wysokim głosie słychać było oburzenie.

- Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć - odparła Jessa zgodnie z prawdą.

Na miejsce tej rozmowy wybrała salon głównego apartamentu i usadowiła się tyłem do okien, za którymi rozciągał się przepiękny widok. Nie chciała się rozpraszać.

- Myślałam, że już sama ta ucieczka na wakacje, bez żadnego uprzedzenia, jest dziwna - ciągnęła Sharon. - Ciągłe zadajesz się z tym człowiekiem? Jesso, jak mogłaś!

- Nie znasz go - oznajmiła Jessa spokojnie.

Czuła, że musi bronić Tarika, nawet przed swoją siostrą, która przecież nie była w stanie go skrzywdzić.

- Znam go wystarczająco dobrze - prychnęła Sharon z oburzeniem. - Wiem, że cię okłamał i zostawił. I wiem, że mężczyźni tacy jak on potrafią wpadać w cudze życie i z niego wypadać, kiedy tylko im się podoba. Nigdy nie myślą o konsekwencjach.

- Tarik nie jest już takim samym człowiekiem jak dawniej - powiedziała Jessa i westchnęła. - I nic nie jest takie proste, jak mogło się wtedy wydawać.

- Ze swoim życiem możesz robić, co ci się tylko podoba, nawet najgorsze głupoty. Ale nie chodzi tylko o ciebie, prawda? - Głos Sharon drżał. - Egoistka - dodała bardzo cicho, ale Jessa doskonale to usłyszała.

Nawet była w stanie wyobrazić sobie, co jej siostra teraz robi. Spaceruje nerwowo po kuchni, z ręką oplecioną wokół talii i ze zmarszczonymi brwiami. W myślach przykazała sobie nie kłócić się z Sharon.

Oczywiście, że jej siostra była przerażona perspektywą ponownego zejścia się Jessy i Tarika. I co w tym dziwnego? Jessa przymknęła oczy i położyła dłoń na sercu. Kochała Sharon i była świadoma, że w gruncie rzeczy siostra również bardzo ją kocha.

- Wiesz dobrze, że nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby cię skrzywdzić - powiedziała cicho Jessa i uszczypnęła nasadę nosa, jakby chciała w ten sposób zapobiec nadchodzącemu bólowi głowy. - Żadnego z was. Powinnaś to wiedzieć. Ale i tak wyjadę. Muszę.

- Nie mogę w to uwierzyć - syknęła Sharon. - Dlaczego ten człowiek robi z ciebie idiotkę, Jesso? Ludzie się nie zmieniają. Znowu cię zrani, mogę ci to obiecać.

- Zadzwoń tylko po to, żeby ci powiedzieć o moim wyjeździe - odparła Jessa po dłuższej chwili, starając się mówić jak najspokojniej i nie wrzasnąć na siostrę. - Nie proszę cię o pozwolenie.

Jej wzrok padł na wspaniały obraz Cezanne'a po przeciwnej stronie salonu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak wiele ryzykujesz. I po co? Dlaczego? Bo masz nadzieję, że wszystko się zmieniło? - Sharon zaśmiała się z goryczą. - Obyś się nie sparzyła.

- Też na to liczę - wymamrotała Jessa, bo nie przychodziło jej do głowy nic, dzięki czemu jej siostra poczułaby się lepiej.

Sharon bez słowa pożegnania odłożyła słuchawkę, a Jessa zmusiła się do tego, żeby spokojnie oddychać. Kochała Tarika wtedy, kiedy nic, co jej mówił, nie było prawdą, kochała go także teraz, nadal. Czy naprawdę była taką idiotką, za jaką uważała ją siostra? A jeśli nawet, to co?

- Z kim rozmawiałaś? - zapytał Tarik od progu, a Jessa omal nie podskoczyła.

Jej spojrzenie powędrowało do jego twarzy i nagle poczuła przerażenie. Czy mówiła coś, co mogło naprowadzić go na trop? Czy wspomniała o Jeremym?

- Od jak dawna tu stoisz? - zapytała zmienionym głosem.

Jej serce waliło tak, jakby właśnie przebiegła kilka kilometrów. Tego było już za wiele. Gniew Sharon nałożył się na świadomość tego, co Jessa czuła do Tarika. Nie była w stanie stawić mu czoła. Niestety, stał teraz tuż przed nią i nagle Jessa przeraziła się, że czytał w niej jak w otwartej książce.

Nie uszło jego uwagi, że na jej twarzy maluje się poczucie winy.

- O co chodzi? - zapytał ze zmarszczonymi brwiami.

- O nic - odparła natychmiast drżącym głosem.

Tarik ani trochę jej nie wierzył.

- Z kim rozmawiałaś przez telefon? - chciał wiedzieć.

- Z nikim - odparła. Zamrugała powiekami i uśmiechnęła się nieszczerze. - Tylko z siostrą, z Sharon.

- Czy twoja siostra zepsuła ci humor? Teraz, kiedy nie żyją wasi rodzice, na pewno jesteś bardzo blisko z nią i z jej rodziną.

Ponownie zamrugała, a jej policzki zrobiły się wręcz purpurowe. Była to absurdalna reakcja, więc Tarik wyciągnął rękę, aby pocieszyć Jessę. Zastanawiał się, o co tu chodzi, i nagle, całkiem nieoczekiwanie, zrozumiał. Oczami duszy ujrzał fotografię, która mignęła mu w jej domu, tę, którą podniósł z kominka i której się przyjrzał. Ta siostra, która wyglądała jak Jessa - równie rude włosy, ten sam podbródek... Jej jasnowłosy piegowaty mąż... i ciemnowłose dziecko o oliwkowej cerze...

Tarik zamarł i poczuł się tak, jakby go owiał lodowaty wiatr. Nie mogłaby mu tego zrobić, nie mogłaby mu nie powiedzieć ... Nie po tym wszystkim.

- Mów - wycedził przez zęby. - Jak ma na imię dziecko twojej siostry?

Jessa zacisnęła dłonie w pięści.

- Tarik... - wyszeptała i uświadomił sobie, że się nie pomylił. - Nie rozumiesz.

Przez cały ten czas wierzył, że dziecko jest już na zawsze stracone i że właśnie na to zasłużył, że to kara za jego zmarnowane, puste życie. Jessa zaś uśmiechała się słodko i w końcu doprowadziła do tego, że zaczął o niej myśleć jak o najbliższej osobie.

Wiedziała, gdzie jest jego syn.

- Czego dokładnie nie rozumiem? - spytał lodowato, a jego spojrzenie zdawało się przeszywać ją na wylot. - Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

- Nie mogłam - odparła, a jej oczy napęłniły się łzami. - Przecież to nie jest mój sekret.

- Być może ta wymówka zadziałałaby, Jesso, gdybym nie był jedynym człowiekiem na tej ziemi, który ma prawo wiedzieć o dziecku przynajmniej tyle co ty.

- Nie chodzi o ciebie! - wykrzyknęła i bezradnie wzruszyła ramionami. - Chodzi wyłącznie o niego, Tarik, o to, czego on potrzebuje.

- Pozwoliłaś mi wierzyć, że jest dla nas na zawsze stracony. Pozwoliłaś mi tak myśleć. - W jego szeptach pobrzmiwała furia.

- Właśnie takiej reakcji usiłowałam zapobiec - powiedziała Jessa.

- Wystarczy. - Uciszył ją uniesieniem ręki, po czym odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

Nigdy nie zamierzała wyznać mu prawdy. Kochała się z nim, pocieszała go i przez cały ten czas robiła, co mogła, by zataić miejsce pobytu jego syna i spadkobiercy.

Tarik zatrzymał się w progu i stał tak przez chwilę, próbując się opanować.

- Nie sądzisz, że w którymś momencie musiałbym zauważyć rodzinne podobieństwo? - Nie odwrócił się do niej. - Co zamierzałaś mi wtedy powiedzieć?

- A niby kiedy miałbyś go zobaczyć? - W jej głosie zabrzmiało autentyczne zdumienie.

Tym razem odwrócił głowę i na nią spojrzał.

- Czyżbyś się wstydziła pokazać w moim towarzystwie? - wycedził. - Chyba trochę za późno, Jesso. Obawiam się, że na wczorajszej kolacji zrobiono nam zdjęcie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz! - wykrzyknęła. - Po prostu nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś go kiedykolwiek zobaczyć. Niby dlaczego miałbyś spędzać czas z moją rodziną?

- Przecież mówiłem, że zabieram cię do mojej ojczyzny - warknął. - Jak myślisz, co to oznacza?

- Jestem pewna, że zabierałeś tysiące kobiet do swojej ojczyzny. - Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Bardzo się mylisz - oznajmił zimno. - Nigdy nie przywiózłbym kobiety do Nur, nie pokazałbym jej swoim rodakom, gdybym nie planował jej zatrzymać. Na szczęście to już nie jest twój problem. Nie musisz już zaprzętać sobie tym głowy.

Jessa wpatrywała się w niego, a na jej twarzy malował się szok. Tarik poczuł ukłucie w sercu, ale bezlitośnie je zdusił. Jej ból już się nie liczył. Pokręcił głową i znów odwrócił się ku drzwiom.

- Proszę... - zaszlochała. - Dokąd idziesz?

Spojrzenie, które jej rzucił, było zimne i bezwzględne.

- Zobaczyć się z synem - odparł i wyszedł z pomieszczenia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tarik poinformował Jessę, że jej obecność jest potrzebna do tego, aby mógł uzyskać dostęp do dziecka, poza tym jednak całkowicie się od niej odciął. W samolocie nie odezwał się ani słowem. Siedział w ponurym milczeniu, nieświadomie zadając Jessie ból tak głęboki, że najchętniej wybuchnęłaby płaczem. Udało jej się jednak zapanować nad sobą i dotrzeć do końca lotu. Tarik milczał także w samochodzie, który zabrał ich z Leeds do Yorku, a potem do North Yorkshire Mors i małej wioski, dokąd Sharon przeprowadziła się prawie cztery lata temu. Jessa nie mogła nawet patrzeć na pola uprawne rozciągające się po obu stronach drogi, a co dopiero zachwycać się pięknem angielskiej zieleni, barwą kontrastującej z szarym niebem. Myślała tylko o nieuchronnie zbliżającym się dramacie, o końcu wszystkiego, co wywalczyła dla ukochanego syna. Było jasne, że z tej tragedii nikt nie wyjdzie bez szwanku: ani jej siostra, ani Barry, ani Tarik, ani ona sama.

Co najgorsze, najbardziej mógł ucierpieć Jeremy.

- Nie wiem, jakie masz plany - odezwała się cicho, kiedy samochód skręcił do wsi. Nie była to jej pierwsza próba nawiązania rozmowy, lecz tym razem w jej głosie pobrzmiwała rozpacz, którą wcześniej Jessa za wszelką cenę próbowała maskować. - Nie możesz tak po prostu zjawić się w domu mojej siostry i zażądać, żeby zrobiła, co każesz!

- Tak uważasz? - wycedził Tarik z furją, która nie opuszczała go od wyjazdu z Paryża.

Nawet nie spojrzał na Jessę. Posepnym wzrokiem wpatrywał się w zabudowania, które mijali, i nerwowo stukał palcami w podłokietnik.

- Tarik, to szaleństwo! - krzyknęła Jessa. - Moja siostra adoptowała chłopca! Proces został zamknięty i nie ma już od niego odwołania!

- Nie będziesz mi mówiła, co mam robić - warknął i odwrócił głowę, przesywając ją ostrym spojrzeniem. Nigdy dotąd nie widziała, żeby tak kipiał wściekłością, a jednocześnie był tak brutalnie oschły. - Nie będę wysłuchiwał rad kogoś, kto okłamał mnie w tak ważnej sprawie. Jak mogłaś ukrywać dziecko przed jego rodzonym ojcem? Nie interesuje mnie to, co twoim zdaniem powinienem robić!

- Rozumiem twoją złość. - Jessa usiłowała mówić spokojnie. Kiedy roześmiał się cicho, z niedowierzaniem, zacisnęła zęby i postanowiła brnąć dalej. - Rozumiem też, że poczułeś się zdradzony.

- Poczulem się? - powtórzył złowrogo. Siedział tak daleko od niej, jak to było możliwe w zamkniętej przestrzeni samochodu, a mimo to czuła, jak narusza jej przestrzeń osobistą. - Nie chciałbym się przekonać na własnej skórze, co uważasz za prawdziwą zdradę.

- Nie chodzi o ciebie - podkreśliła stanowczo, choć cała się trzęsła. - Nie rozumiesz? W tej sprawie nie chodzi ani o mnie, ani o ciebie. Liczy się tylko...

- Jesteśmy na miejscu - przerwał jej w pół słowa, bo właśnie zaparkował samochód przed bramą wjazdową domu Sharon.

Tarik nie czekał, aż kierowca otworzy mu drzwi, po prostu wyskoczył z auta. Jessa rzuciła się za nim, dysząc tak gwałtownie, jakby właśnie ukończyła bieg maratoński. Tarik zatrzymał się na moment przed furką, a wtedy Jessa zrozumiała, że musi działać. Teraz albo nigdy, przeszło jej przez myśl. Po tym wszystkim, co poświęciła, nie mogła pozwolić, żeby Tarik pokrzyżował jej plany. Musiała podjąć ostatnią próbę.

Rzuciła się ku niemu i złapała go za rękę w chwili, gdy zamierzał wkroczyć na teren posiadłości.

- Puść mnie - zażądał niemal wypranym z emocji głosem, ale wyczuła groźbę w jego tonie.

Był spięty, jakby się szykował do walki.

- Musisz mnie wysłuchać! - wydyszała. - Musisz...

- Wysłuchałem cię wcześniej i doskonale wiem, co masz mi do powiedzenia. - Oczy Tarika były niemal czarne. - Widziałem twoje łzy i słyszałem, jak żałujesz tego, co musiałaś przeze mnie zrobić. Wreszcie stało się jasne, że ciągle mnie karzesz!

- Nie chodzi o ciebie! - krzyknęła Jessa z rozpaczą. - Chodzi o mnie... - Odetchnęła głęboko, a długo powstrzymywane łzy same popłynęły jej po policzkach. - To ja byłam tak beznadziejna, tak nic niewarta, że mnie opuściłeś. To ja nie sprawdziłam się jako matka i porzuciłam własne dziecko! To ja...

Tarik przysłuchiwał się z uwagą, nie odrywając od niej wzroku.

- Zadbłam tylko o jedno - ciągnęła Jessa, usiłując powstrzymać płacz. - Dopilnowałam, żeby trafił do ludzi, którzy go kochają i zapewnią mu dobre życie. Tarik, Jeremy jest z nimi szczęśliwy. Na pewno nie mogłabym ofiarować mu tego, co daje mu Sharon.

- Dziecko jest najszczęśliwsze z własnymi rodzicami - zaprotestował Tarik.

Jessa nie była pewna, ale odniosła wrażenie, że jego głos zabrzmiał odrobinę mniej lodowato. Wpatrywała się w Tarika, nie puszczając jego ręki. Musiał jej wysłuchać.

- Ono jest teraz ze swoimi rodzicami - wyszeptała z przekonaniem.

Tarik prychnął gniewnie, po czym wzruszył ramionami i strząsnął dłoń Jessy, która skuliła się bezradnie.

- On jest moim synem - wycedził. - Krew z mojej krwi, kość z kości. To mój następca!

- Jego rodzina mieszka tutaj i tu jest jego miejsce - podkreśliła Jessa. - Jeremy nie ma pojęcia, że istnieją jeszcze inni jego rodzice, zna tylko tych.

- Dlaczego nie dziwi mnie, że również twoja siostra zataiła przed nim to, co powinien wiedzieć? - syknął Tarik. - Jesteście rodziną kłamców!

- Przecież to tylko mały chłopiec! To naprawdę jest jego dom! - krzyknęła. Chłodny wiatr znad trzęsawisk rozwiewał jej włosy, więc odgarnęła z oczu miedziane kosmyki. - Nie ma w tym kłamstwa. To jego rodzice, zgodnie z prawem i ze stanem faktycznym. Tarik, on ich kocha! Kocha!

Tarik z uporem zacisnął wargi.

- Chłopak nie ma jeszcze pięciu lat, przyzwyczai się...

- Straciłeś rodziców, podobnie jak ja - przerwała mu Jessa, czując narastający ból głowy. Była pewna, że lada moment zemdleje, nie mogła jednak stracić przytomności, musiała wytrzymać napięcie. Popatrzyła w surowe, zimne oczy Tarika. - Dobrze wiesz,

jak to jest, kiedy ktoś odrywa cię od wszystkiego, co znasz. Jak możesz robić coś takiego własnemu dziecku?

Drzwi do domu nagle się otworzyły, a Jessa poczuła się tak, jakby czas stanął w miejscu.

- Ciocia Jessa! - krzyknął dziecięcy głosik.

Serce Jessy waliło jak młotem.

- Tarik, błagam cię! - syknęła z rozpaczą, ale przeszło jej przez myśl, że nie usłyszał.

Zbladł jak kreda, znieruchomiał, a potem odwrócił się powoli. Wtedy zrozumiała, że przekroczyli ostatnią granicę.

Mój syn.

Tarik wpatrywał się w chłopca, nie mogąc w pełni zrozumieć tego, co widzi. Czym innym było wściekanie się na matkę dziecka, którego nie widziało się na oczy, a czym innym spotkanie twarzą w twarz z małym, psotnym chłopczykiem. Dzieciak miał uroczo pucułowate policzki i zmierzwione włosy. Wydawał się trochę zaspany.

Tarik zamarł. Nie mógł wykonać żadnego ruchu, kiedy chłopiec zbiegał po schodach. Jessa obejrzała się przed ramię i wyciągnęła ręce do dziecka, aby je chwycić w ramiona i mocno przytulić. Potem wyszeptała mu do ucha coś, czego Tarik nie usłyszał, a chłopiec zachichotał radośnie.

Chłopiec. Dlaczego Tarik nie był w stanie zmusić się do nazwania go po imieniu? Jeremy.

W drzwiach pojawiła się jeszcze jedna postać. Siostra Jessy zerknęła na rozgrywaną się przed domem scenę i pobladła. Tarik wiedział, że go rozpoznała. Przez moment stali nieruchomo, patrząc sobie w oczy.

- Jessa? - odezwała się Sharon. Słysząc było, że z trudem usiłuje zachować spokój. Obserwowała Tarika niepewnie i ze źle skrywanym strachem. - Co tu robisz? Miałaś wyjechać... na wczasy.

Jessa drgnęła i postawiła chłopca na ziemi.

- Tak, to prawda - przyznała. Wzruszyła ramionami, po części przepraszająco, po części bezradnie. - Pomyśleliśmy, że wpadniemy po drodze.

Skierowała wzrok na Tarika, a jej cyrulkonowe oczy zaszkły łzami. Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na głowie Jeremy'ego.

Jeremy, pomyślał Tarik. Mój syn ma na imię Jeremy.

- To miło - powiedziała Sharon z napięciem. - Wszyscy wiemy, jak bardzo Jeremy kocha swoją ciocię.

Jessa stała przed chłopczykiem, ani na moment nie odrywając ręki od jego głowy. Popatrzyła błagalnie na Tarika, a on poczuł, że coś w nim pęka. Nawet nie był w stanie powiedzieć, czy ból, który go ogarnął, jest natury fizycznej, czy też emocjonalnej.

Jeremy strząsnął rękę Jessy i skierował ciemne oczy na Tarika, którego najwyraźniej dopiero teraz zauważył. Serce Tarika zamarło, kiedy dziecko podeszło bliżej i popatrzyło na niego spod gęstych, czarnych włosów. Stał tak blisko, że mogli się dotknąć, ale Tarik nie był w stanie się poruszyć.

Chłopiec miał ciemnozielone oczy, w identycznym odcieniu, jak jego ojciec. Tarik wpatrywał się w syna spokojnie, jakby w tym momencie nie odczuwał wyjątkowo silnych emocji. Jeremy był krzyżówką genów Jessy i Tarika - po matce odziedziczył jasną skórę, kształt oczu i brwi, a także nieco szpiczastą brodę.

- Witaj, Jeremy - przemówił Tarik łagodnym tonem. - Jestem...

Umilkł, wyczuwając napięcie Jessy i jej siostry. Niemal słyszał, o czym obie myślały. Zerknął na Sharon i zauważył, że zasłoniła usta dłonią, a w jej szeroko otwartych oczach czaił się potworny strach. Z kolei po policzkach Jessy spływały wielkie łzy. Najwyraźniej czuła się pokonana i bezradnie oczekiwała, aż przybysz z dalekiego kraju zniszczy wszystko to, co z takim trudem usiłowała chronić.

Proszę, wyszeptała bezgłośnie.

- Jestem Tarik - powiedział w końcu, spoglądając w oczy dziecka, tak bardzo podobne do jego własnych.

Nie chciał kłamać i nie pragnął nikomu zagrażać, a nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Jeremy zamrugał powiekami, a po chwili zachichotał, odwrócił się i pognął z powrotem do drzwi domu, gdzie czekała Sharon, nadal z dłonią przyciśniętą do ust, jakby

usiłowała powstrzymać krzyk. Małymi rączkami objął mocno jej nogę, po czym spojrzał na matkę z czystym uwielbieniem.

- Hej, mamusiu! - wykrzyknął, nieświadomy rozgrywającego się wokoło dramatu.

Sharon popatrzyła na niego z uśmiechem i przeniosła wzrok na Tarika. Na jej twarzy malowała się taka sama miłość jak na obliczu dziecka.

Tarik poczuł, jak jego serce pęka na tysiące kawałków.

Stał przy bramie, odwrócony plecami do drzwi, podczas gdy Jessa pospiesznie kończyła rozmowę z siostrą. Co chwila zerkała niespokojnie na jego mocne, dumnie wyprostowane plecy i zastanawiała się, co musiał czuć. Gdy Sharon w końcu wróciła do domu, Jessa pospiesznie podeszła do Tarika.

Nie spojrzał na nią. Cały czas wpatrywał się w pola ciągnące się po horyzont.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie zrobiłem nic, za co powinnaś mi dziękować - odparł z goryczą.

- Nie zmarnowałeś życia małemu chłopcu, choć mogłeś to zrobić i właściwie miałbyś do tego prawo - wyjaśniła cicho. - Będę ci za to wdzięczna do końca życia.

- Nie miałbym żadnego prawa, o czym wcześniej poinformowałaś mnie wyjątkowo dobitnie.

- Przepraszam - westchnęła i przysunęła się bliżej. Jego oczy sprawiały wrażenie tak smutnych, że miała ochotę się rozplakać. Bez zastanowienia wzięła go za rękę. - Przykro mi.

- Mnie też - wyznał ledwie słyszalnym szeptem i popatrzył na ich złączone dłonie.

- Bardziej, niż jestem w stanie wyrazić.

Nie mogła zalać się łzami, nie teraz, kiedy wydawał się taki daleki. Domyśliła się, co to oznacza. Po tym, co przeszli, musiała stawić czoło temu, co nieuchronne.

Jessa wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu, puszczać dłoń Tarika, choć pragnęła przytulić się do niego i go pocałować. Chciała, żeby się przed nią otworzył, ponownie ożył w jej ramionach. Powinni oboje podzielić się bólem po rozstaniu z Jeremym, gdyż dzięki temu byłoby im łatwiej odzyskać spokój.

Zawsze jednak czuła, że Tarik nie jest dla niej, poza tym nie wątpiła, że tego dnia utracił coś znacznie ważniejszego niż ona. Musiała zrezygnować z niego tak samo jak wcześniej z Jeremy'ego.

- Powinieneś wrócić do Nur, tak jak zamierzałeś - powiedziała, dumna z tego, że w jej głosie nie słychać zdenerwowania ani smutku. Była gotowa pozwolić mu odejść. - Twój kraj cię potrzebuje.

Ja też! - dodała w myślach i zacisnęła zęby. Tarik nigdy nie należał do niej, nigdy nie mogła go zatrzymać.

Wydawał się spoglądać na nią z oddali. Nagle zamrugał, a jego zielone oczy nieco pojaśniały. Jessa poczuła, że ucisk w jej gardle nieco ustępuje.

- A ty? - spytał z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Jessa wzruszyła ramionami i wepchnęła dłonie do kieszeni, żeby Tarik nie widział jej zaciśniętych pięści.

- Wrócę do Yorku, oczywiście - odparła.

Powiał wiatr, zimny i przenikliwy. Jessa spojrzała Tarikowi w oczy. Miała nadzieję, że jej wzrok jest spokojny i że zdoła nad sobą zapanować. A nawet jeśli załamie się później, w samotności, nikt nie będzie o tym wiedział.

- A więc to jest twoja zemsta? - spytał cicho Tarik. - Czekasz, aż zacznę krwawić, a wtedy obracasz nóż w ranie? Czy właśnie na to zasługuję po tym, co twoim zdaniem zrobiłem pięć lat temu?

- Nie! - zaprotestowała, zupełnie oszołomiona tymi słowami. Poczula się tak, jakby ją uderzył, kręciło jej się w głowie. - Oboje ponosimy winę za to, co się stało.

- To ja odszedłem, nie ty - mruknął Tarik z goryczą.

- Nie miałeś wyboru, teraz o tym wiem - zapewniła go szczerze. - A ja byłam na tyle głupia, że uciekłam. Ja pierwsza zniknęłam. - Pokręciła głową. - Czy możemy żałować tego, co się stało? Przecież daliśmy życie pięknemu, wręcz idealnemu dziecku!

- Jest tutaj szczęśliwy - zauważył Tarik oschłym tonem, jakby stwierdzał obojętny fakt.

Mimo to Jessa dostrzegła ból i niepewność w jego pociemniałym spojrzeniu.

- To prawda - potwierdziła z niezachwianym przekonaniem. - Zareczam ci, jest mu tutaj najlepiej na świecie.

Nie wiedziała, jak się uporać z bólem, który ją dręczył. Nie była już zrozpaczoną, cierpiącą na depresję dziewczyną, tak jak wtedy, gdy oddawała Jeremy'ego. Z biegiem czasu okrzepła i doszła do wniosku, że kocha Tarika inną miłością niż dawniej. W młodości była nim zauroczona, ale po wszystkim, co wycierpiała, jej uczucie stało się dojrzalsze. Poza tym lepiej poznała tego człowieka i coraz lepiej go rozumiała.

On nie jest dla ciebie, powtórzyła w myślach po raz tysięczny. Nie komplikuj sytuacji, skoro nie ma takiej potrzeby.

- Chodź - westchnął Tarik i ruchem głowy wskazał samochód. - Nie mogę tu zostać ani chwili dłużej.

Jessa odwróciła się i spojrzała na dom, przytulny i gościnny na tle szarych pól. Była pewna, że to miejsce już zawsze będzie jej się kojarzyło z dzisiejszym porankiem i nigdy nie zatrze się w jej pamięci.

Poprawiła pasek płaszcza, a potem wzięła Tarika pod rękę i oboje ruszyli do samochodu. Kiedy usiadła na wygodnej kanapie z tyłu, pomyślała, że odczuwa cierpienie Tarika równie mocno jak własne.

Tarik milczał przez pewien czas i tylko wyglądał przez okno. Wpatrywał się w pola, które z wolna ustępowały wsiom, a wsiom miasteczkom. Jessa doskonale wiedziała, że jego umysł i serce pozostały w domu Sharon, przy Jeremym, gdyż sama również nie mogła przestać myśleć o dziecku.

Musiała mieć nadzieję na to, że z czasem będzie jej łatwiej. Nauczyło ją tego doświadczenie. Obserwowała syna i nie wątpiła, że miewał się doskonale, był szczęśliwy i otoczony miłością. Ta świadomość sprzyjała gojeniu się ran, początkowo niezwykle dotkliwym i głębokim.

Jessa modliła się w duchu, by ten proces powtórzył się również w wypadku Tarika.

- Nie znam znaczenia słowa rodzina - wyznał Tarik znienacka i spojrzał na Jessę. Zaskoczył ją, nieoczekiwanie skracając dzielący ich dystans. - Nigdy nie miałem nikogo, kto patrzyłby na mnie tak, jak ten chłopiec na twoją siostrę. Widział w niej matkę. -

Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, że wstrzymała oddech. - Tylko przy tobie czuję się inaczej. Nawet teraz, po tym wszystkim, co ci zrobiłem.

Popatrzyli sobie w oczy. Tarik uniósł rękę i delikatnie założył kosmyk włosów Jessy za jej ucho, a potem ujął jej twarz w dłonie. Ciepło jego dotyku rozplynęło się po jej ciele, rozgrzewając ją od środka.

- Straciłem już syna - powiedział niemal zbyt cicho, jakby wypowiedzenie każdego słowa sprawiało mu ból. - Nie mogę utracić także ciebie, Jesso.

Żal ustąpił miejsca radości. Z początku Jessa spoglądała na Tarika niepewnie, lecz w jego wzroku dostrzegła otwartość, uczciwość i szczerłość, więc odważyła się uwierzyć. Uszczęśliwiona, wyciągnęła ręce do ukochanego i położyła je na jego policzkach. Poczowała z niezachwianą pewnością, że są sobie pisani, że przeznaczenie połączyło ich na zawsze.

- Więc mnie nie utracisz - zapewniła go szeptem, jakby składała mu przysięgę.

Tym razem postanowiła odrzucić strach, a nie mężczyznę, którego pragnęła kochać tak długo, jak długo zamierzał jej na to pozwolić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Usłyszał jej śmiech, zanim jeszcze ją zobaczył.

Tarik szedł pałacowym korytarzem, mijając stare gobeliny oraz wykopaliska archeologiczne, które ilustrowały długą historię Nur. Podłoga była wyłożona płytkami tworzącymi mozaiki o wyjątkowo żywych barwach, jak na królewską siedzibę przystało. Gdy dotarł do szerokich, łukowato sklepionych drzwi, prowadzących na dziedziniec, zamarł.

Jessa wyglądała przepięknie. Była tak zachwycająca, że wstrzymał oddech z wrażenia. Kontrast jej cynamonowych oczu i miedzianych włosów z idealnym błękitem nieba, bielą ścian i zielenią palm, które cicho szeleściły na popołudniowym wietrze, wydał się Tarikowi doskonały, wręcz nierzeczywisty. Na wewnętrznym dziedzińcu kwitły kolorowe kwiaty, które wylewały się z balkonów na wyższych piętrach. Na samym środku stała fontanna, a woda skrzyła się w promieniach słońca.

Jessa odłożyła książkę i przyglądała się zabawom dwóch pulchnych ptaszków, które skakały na brzegu wodotrysku. Miała na sobie tradycyjny strój mieszkańców Nur, czyli długą, bawełnianą tunikę i luźne spodnie oraz sandały z rzemyków. Na szyi powiesiła jadeit na łańcuszku, kupiony na jednym z miejskich targowisk.

Wyglądało na to, czuła się tutaj wprost doskonale.

Jest moja, pomyślał Tarik, nie po raz pierwszy.

Podszedł bliżej i uśmiechnął się, gdy rozpromieniona Jessa odwróciła ku niemu głowę. Najwyraźniej wyczuła jego obecność.

- Sądziłam, że wrócisz dopiero jutro - powiedziała z nieskrywanym zachwytem, a jej oczy rozbłyły.

Tarik domyślał się, że w bardziej dyskretnym zakątku pałacu z pewnością rzuciłaby mu się w ramiona.

- Spotkanie w interesach trwało krócej, niż zakładałem. - Osobiście o to zadbał, gdyż pragnął jak najszybciej znaleźć się z powrotem przy Jessie. Najchętniej spędzałby z nią każdą chwilę. W pewnym sensie była jego jedyną rodziną. Wspólna strata wzmocniła ich związek. Ptaki zaświergotały z nowej żerdzi nad wyższym obrzeżem fontanny. - Jes-

teś tu od miesiąca i ciągle fascynują cię ptaki? - Wpatrywał się w nią z uwagą. - Może powinnaś częściej wychodzić.

- Może powinnam - zgodziła się.

Zauważył, że opuściła wzrok, jakby chciała ukryć swoje uczucia. Zdarzało jej się to od czasu do czasu, kiedy rozmowa zbaczała na tematy związane z przyszłością. Postanowił położyć temu kres.

- Prawdę mówiąc, właśnie o tym chciałem pomówić - oświadczył.

- O wychodzeniu? - Zmarszczyła brwi.

- W pewnym sensie. Powinniśmy porozmawiać o przyszłości. O tobie i o mnie.

Jessa znieruchomiała, a jej oczy pociemniały. Przez długą chwilę Tarik słyszał tylko plusk wody w fontannie.

Potem uniosła brodę. Musiała być dzielna aż do końca.

- Nie ma potrzeby. - Wstała i nerwowo wsunęła książkę pod pachę. - Od zawsze wiedziałam, że ten dzień kiedyś nadejdzie.

- Doprawdy? - spytał łagodnie.

- Oczywiście - potwierdziła. - Kiedy przyszedłeś do agencji, niemal od razu oświadczyłeś, że musisz się ożenić. Rzecz jasna, to twój obowiązek wobec kraju i narodu. Powinieneś zrobić to, co trzeba.

Ominęła go z wysoko uniesioną głową, przemierzyła dziedziniec i weszła po szerokich schodach na piętro, do prywatnych pokoi Tarika. Bez słowa ruszył za nią, nie spuszczając wzroku z jej zgrabnych bioder i wąskich pleców. Po chwili znaleźli się w pałacu i przekroczyli próg rozległego apartamentu sypialnianego. Tarik oparł się o łóżko i z ciekawością obserwował Jessę, która rozglądała się niepewnie, jakby czegoś szukała.

- Bez obaw - oznajmiła z udawanym spokojem. - Nie mam zamiaru dodatkowo komplikować tej niezręcznej sytuacji. Po prostu spakuję rzeczy i za moment zniknę ci z oczu.

- Zatem jesteś zdecydowana mnie porzucić. - Starannie dobierał słowa, choć wydawał się rozbawiony. - Nie wiem, czy powinienem żałować, że nie pozwolę ci odejść.

Znieruchomiała z zastygłą twarzą, ale jej oczy płonęły.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała prawie szeptem.

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

Przez moment tylko wpatrywała się w niego z uwagą.

- Nie dołączę do twojego haremu - mruknęła z oburzeniem. - Jak możesz sugerować mi coś podobnego?

- Nie mam zamiaru sprawiać sobie haremu. - Kąciki jego ust lekko się uniosły. - Pod warunkiem, rzecz jasna, że będziesz się zachowywała jak należy.

- Nie rozumiem - wyszeptała, choć jej głos zabrzmiał jak chlipnięcie.

- Przeciwnie, rozumiesz doskonale. - Przysunął się bliżej i położył dłonie na jej szczupłych ramionach. - Po prostu uznałaś, że to niemożliwe. Nie wiem, dlaczego tak uważasz.

Jessa poruszyła wargami, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Potrzebujesz królowej, która jest cię warta - zauważyła po chwili. - Kobiety, która będzie ci równa pod każdym względem.

- Muszę mieć cię - odparł krótko i pochylił się, żeby ją pocałować.

Ich wargi zetknęły się na długą chwilę. Nagle jednak Jessa zmarszczyła brwi.

- Nie - oznajmiła stanowczo.

- Nie?

- Nie wyjdę za cię - podkreśliła i cofnęła się o krok.

Przez moment rozcierała ręce, wpatrzona w posadzkę. Tarik postanowił zachować cierpliwość.

- Czemu nie? - spytał pozornie swobodnym tonem, by nie zdradzić, jak zaborczy jest jego stosunek do niej.

Jessa zacisnęła pięści.

- Kocham cię - wyrzuciła z siebie i cicho westchnęła, a Tarik miał ochotę krzyknąć z radości. Jej oczy rozbłyły. - Ale nie mogłabym wyjść za mężczyznę, który mnie nie kocha - dodała odważnie. - Nawet za cię.

Tarik przysunął się do niej.

- Nie rób tego! - wyszeptała, ale nie poruszyła się i w żaden inny sposób nie dała mu do zrozumienia, że go nie chce. - Tarik, i tak jest mi trudno. Proszę cię...

Przycisnął wargi do jej ust. Całował ją tak długo, aż wtuliła się w niego i otoczyła go ramionami.

- Ja też cię kocham - wyznał, gdy po długiej chwili odsunęli się od siebie. - Nigdy dotąd nie kochałem kobiety i nigdy nie pokocham żadnej innej. Jak możesz w to wątpić? Pragnąłem cię od pięciu długich lat. Byłem gotów odszukać cię choćby na końcu świata.

- York nie leży na końcu świata - zauważyła niepotrzebnie.

- To zależy, gdzie się rozpocznie poszukiwania. - Westchnął. - Czego się obawiasz, Jesso? Przecież powiedziałem ci, co się stanie, kiedy tutaj przyjedziesz.

Pamiętała, że był zły i pamiętała też, co powiedział. Oświadczył, że zatrzyma każdą kobietę, którą sprowadzi do swojego pałacu. Nie wierzyła mu jednak.

- To było dawno temu - wyszeptała.

- Ożenię się z tobą - zapowiedział tak, jakby inne rozwiązanie nie wchodziło w grę.

- Nie możesz! - krzyknęła, nagle ogarnięta strachem. - Nie zasługuję na to. Nie po tym, co zrobiłam... - Jej oczy zaszklily się od łez. - Zrezygnowałam z ciebie, Tarik, i z niego... Z własnego syna...

- Będzie nam go brakowało - przyznał spokojnie. - Razem będziemy za nim tęskni-li. - Pocałował ją w czoło.

Jessa odetchnęła, a w jej sercu ożyła nadzieja.

- Będziemy mieli następne dziecko, Jesso - ciągnął. - Nie zamiast poprzedniego, w żadnym wypadku. Chcę mieć z tobą dziecko na początek nowego, wspólnego życia. Obiecuję ci, że odtąd już zawsze będziesz przy mnie.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Wiedziała, że Tarik wreszcie pojawił, jak wielkie było jej poświęcenie i dlaczego zdecydowała się na tak bolesny krok. Nie ulegało wątpliwości, że oboje będą cierpieli z powodu Jeremy'ego, każdego dnia, przez resztę życia. Po raz pierwszy jednak ośmieliła się mieć nadzieję na to, że będą dźwigać ten ciężar wspólnie, ramię w ramię. A któregoś dnia, jeśli razem tak postanowią, opowiedzą Jeremy'emu całą historię i zapewnią go o swojej miłości.

- Tak - westchnęła. - Będziemy rodziną.

- Zgadza się - przytaknął chrapliwie.

- Ale przecież nie zgodziłam się na żadne małżeństwo - zauważyła nieoczekiwanie i uśmiechnęła się lekko.

- Lepiej przywyknij do tej myśli - zasugerował Tarik. Jessa słyszała rozbawienie w jego głosie. - Jesteś w moim kraju, nie potrzebuję twojej zgody. - Pocałował ją raz jeszcze. - Choć chętnie ją uzyskam.

- Tak - zdecydowała cichym głosem. Była gotowa spędzić życie z Tarikiem. - Tak, wyjdę za ciebie.

- Będiesz przy mnie szczęśliwa, Jesso. - Rozradowany zerwał się z miejsca, nie wypuszczając jej z objęć. Jessa przywarła do jego ramienia. - Będiesz szczęśliwa - powtórzył, lekko marszcząc brwi.

- Czy to twój królewski rozkaz? - spytała roześmiana, kiedy oboje zawirowali i miękko upadli na szerokie łoże, nadal splątani w uścisku.

- Jestem królem - zauważył i pochylił się nad nią. - To ja tworzę prawo.

- A ja będę królową. - Udała, że się zastanawia. - Skoro tak, to i ja będę tworzyła prawo, prawda?

- Jeśli sobie tego zażyczysz.

Jessa pocałowała go z uśmiechem.

- A więc ogłaszam, że będziemy szczęśliwi - obwieściła stanowczo i pierwszy raz uwierzyła sercem i duszą, że właśnie tak się stanie. - Będziemy szczęśliwi, bo takie jest moje życzenie.

